

Poznaj Świat

6

Cena 10,90 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK PODRÓŻNICZO-GEOGRAFICZNY

2013

Hasankeyf
ginące miasto

str. 20

USA

Dolina płonącej ziemi

str. 28

UGANDA

Trekking pod księżycem

str. 72

SINGAPUR

Miasto grzechu... warte

RZYM

str. 12

DLA ZAAWANSOWANYCH

ISSN 0032-6143 INDEKS 369802



9 177 0032 6143 08 0 6

+

THULE
SWEDEN

BAGAŻNIKI



HIT! FreeRide 532

LISTA DEALERÓW

Andrychów, „Goliat”, Krakowska 117A, tel. 875 95 01 • **Białystok**, „Gres”, Andersa 56, tel. 662 31 39 • **Bielsko-Biała**, „Grafitti”, Stojalowskiego 41, tel. 812 58 45 • **Bydgoszcz**, „Auto Marek Bis”, Marcina Orłowity 25, tel. 373 51 17 oraz Fordońska 239, tel. 506 439 481 • **Chorzów**, „Sklep”, 3-go Maja 47, tel. 0604 911 718 • **Częstochowa**, „Bax”, Warszawska 81/83, tel. 324 55 54 • **Gdańsk**, „Wysepka”, Grunwaldzka 135, tel. 345 22 64 • **Gdynia**, „Auto Tour”, Witomińska 32, tel. 620 32 61 • **Gorzów**, „Sobi”, Radawicka 2, tel. 729 72 55 • **Jaworzno**, „Sklep”, Wojska Polskiego 15, tel. 616 85 45 • **Kalisz**, „CEKTOF”, Chopina 24, tel. 767 30 30 • **Katowice**, „Taurus Suport”, Chorzów, Zielony Zaulek 1, tel. 511 001 077 • „Sklep”, Andrzeja 13, tel. 251 51 63 • „Voyager”, Poleska 29, tel. 252 68 53 • **Kielce**, „Sklep”, Sandomierska 192, tel. 344 64 51 • „Hak System”, Wojska Polskiego 105, tel. 362 00 35 • **Kędzierzyn**, „Cardio-Sport”, Wyspiańskiego 19, tel. 307 00 03 • **Koszalin**, „Franter”, Gnieźnieńska 19, tel. 341 13 33 • **Kraków**, „T F T”, Przybyszewskiego 2, tel. 638 49 48 • „Sklep”, Prądnicka 79, tel. 416 20 08 • „AMT”, Krowoderska 67, tel. 634 07 29 • **Legnica**, „DIK”, Jaworzyńska 118, tel. 862 06 01 • **Leszno**, „Klinika Aut”, Poznańska 12, tel. 500 350 722 • **Lublin**, „Katpol”, Towarowa 5, tel. 724 95 80 • **Lublin**, „Remat”, Gęsia 21, tel. 524 05 21 • **Łódź**, „Cubik”, Milionowa 2, tel. 684 06 90 oraz Żeligowskiego 43, tel. 501/142 220 • „Boxcars”, Dąbrowskiego 17/21, tel. 664 223 988 • **Nowy Sącz**, „Polzbyt”, Al. Wolności 10, tel. 443 71 35 • **Nowy Targ**, „Bemal”, Wąskmundzka 16, tel. 266 86 44 • **Olsztyn**, „Taurus-Car”, Sielska 128, tel. 535 33 03 • **Opole**, „Momi-Car”, Zamiejska 7, tel. 547 44 94 • „Sport”, Tyśiąciecia 6, tel. 455 23 63 • **Ostrów Wilkp.**, „Sklep”, Gorzyce, Ostrowska 73B, tel. 734 71 27 • **Poznań**, „Taurus Bagażniki”, Głogowska 98, tel. 864 34 19 • „Bagda”, Wieruszowska 10, tel. 867 89 65 • **Pruszków**, „Dibag”, Al. Jerozolimskie 451, tel. 728 19 18 • **Przemysł**, „Bax-Bis”, Ostrów 245, tel. 671 04 08 • **Pszczyna**, „Transa-M”, Bratnia 3, tel. 210 12 10 • **Racibórz**, „Auto Serwis”, Głubczycka 59, tel. 418 15 71 • **Rybnik**, „Aktywni”, Jankowicka 9, tel. 733 00 21 • **Rzeszów**, „Axel Sport”, Lwowska 61, tel. 857 85 80 • „Max”, Witosza 15A, tel. 859 50 75 • **Sanok**, „ST Plus”, Krakowska 190, tel. 464 64 44 • **Sosnowiec**, „Box”, Moniuszki 15A, tel. 785 51 21 • **Szczecin**, „Moto Akces”, Jagiellońska 27, tel. 484 15 26 • **Szczecinek**, „Autobel”, Piłska 4, tel. 660 902 200 • **Tarnów**, „Tarland”, Pracy 9, tel. 621 00 16 • **Tomaszów Maz.**, „Romstom”, Barlickiego 35, tel. 725 09 00 • **Warszawa**, „Taurus” – filia, Al. Prymasa Tyśiąciecia 76 E, tel. 823 86 36 • „Oto bagażniki”, Kasprzaka 29/31, tel. 389 65 47 • „Hossa”, Miedziana 12, tel. 890 09 86 • „All Mot”, Korkowa 44, tel. 815 83 33 • **Wrocław**, „MCM”, Legnicka 62, tel. 351 23 71 • „MCM Mroziński”, Ślęzna 146 – obok stacji SHELL, tel. 337 20 73

ZPH „TAURUS”
ul. Wieczorka 11
43-190 MIKŁÓW
tel. (32) 322-13-84, 226-07-84
www.taurus.info.pl

TAURUS
gdziekolwiek jedziesz™

Generalny przedstawiciel w Polsce
firmy THULE i innych



Uganda str. 28



Polska str. 86



Urugwaj str. 42

FOTOFORUM Najlepsze zdjęcia naszych Czytelników str. 4

RZYM DLA ZAAWANSOWANYCH str. 12

Wieczne Miasto, na jakie nie starcza czasu zabieganym wycieczkom. **Agnieszka Jankowska**

DOLINA PŁONĄCEJ ZIEMI str. 20

Kalifornijska Dolina Śmierci to najgorętsze miejsce na świecie. **Krystyna Słomka**

TREKKING POD KSIĘŻYCEM str. 28

W Ugandzie można zobaczyć goryle górskie, wybrać się na wędrówkę po Górach Księżykowych, na wycieczkę Nilem czy nad Jezioro Wiktorii. **Robert Gondek**

MAZUREK NA WYNOS str. 40

Felieton **Roberta Mazurka**

ZIELONY SPOKÓJ str. 42

Urugwaj jest jednym z najbardziej rozwiniętych i najmniej skorumpowanych państw Ameryki Południowej. **Anna Sobotka**

POZNAJ ZWYCZAJ: YERBA MATE str. 50

Posłuchaj bliźniego jak siebie samego. **Sylwia Rubin-Krukowska**

GEOSKOP str. 52

GINĄCE MIASTO HASANKEYF str. 56

Starożytnemu miastu w Turcji zamieszkanemu przez Kurdów grozi zagłada. **Maria Giedz**

DUŻE, WESOŁE OKNO NA ŚWIAT str. 64

Hamburg to siedziba globalnych instytucji, ogromny port, ale także miasto, w którym można się świetnie zabawić. **Sebastian Szade**

SINGAPUR. MIASTO GRZECHU... WARTO str. 72

Ta azjatycka metropolia oferuje rozliczne atrakcje. **Paulina Kańska**

NAVIGATOR str. 80

KLUCZE DO PUSTYNI str. 88

Pustynia Błędownska to ewenement w skali Europy. **Jerzy Machura**

JANTAROWE KRÓLESTWO str. 94

W Jantarnym, osadzie w Obwodzie Kaliningradzkim, znajduje się 90 procent światowych złóż bursztynu. **Adam Hlebowicz**

POZNAJ ŚWIAT W DELEGACJI str. 99

Rozmowa z **Małgorzatą Potocką**

ŚWIAT W OBIEKTYWIE: NOWA ZELANDIA str. 102

Kraj Długiej Białej Chmury. **Marcin Dobas**

Z PERSPEKTYWY str. 110

Jezuici pokonują oceany. Felieton **Ryszarda Badowskiego**

POZNAJ ŚWIAT OD KUCHNI str. 114

OUTDOOR str. 116

POLSKA, KTÓREJ NIE MA str. 120



NA OKŁADCE:
Forum Romanum





Katarzyna Jakubowska

INDIE

Boskie kwiaty

Targ kwiatowy Mullik Ghat w Kalkucie od ponad stu lat przyciąga sprzedawców i kupców z całego Bengal. Kwiaty pełnią szczególną rolę w kulturze hinduskiej. Wierni, starając się o przychyłość bogów, przyozdabiają girlandami posągi bóstw. W okresie świąt i uroczystości domowych oplata się kwiatowymi łańcuchami nawet budynki.



© PAL HERMANSEN, NORWEGIA, "Życie na zderzaku"

Pal Hermansen (Norwegia)

SZWECJA

Życie na zderzaku

Rude wiewiórki żywią się głównie żołądziami, nasionami, grzybami i korą. Gdy jedzenia jest w bród, zbierają zapasy i zagrzebują na zimę w kryjówkach. Do wielu z tych miejsc nigdy nie zajrzą, więc zakopane nasionka zakiełkują. To może mieć znaczenie w odzyskiwaniu przez naturę takich opuszczonych miejsc, jak to złomowisko.

KATEGORIA
DZIKA PRZYRODA MIAST
II MIEJSCE

ZDJEŃCIE I TEKST POCODZĄ Z WYSTAWY FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY 2012, KTÓREJ PATRONEM MEDIALNYM JEST MIESIĘCZNIK POZNAJ ŚWIAT. W DNIACH OD 6 CZERWCA DO 30 CZERWCA 2013 WYSTAWA JEST PREZENTOWANA W PAŃSTWOWEJ GALERII SZTUKI, PL. ZDROJOWY 2 W SOPOCIE. WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL

Karol Nienartowicz

FRANCJA

Samopas

Skalne iglice Aiguilles d'Arves we francuskich Alpach Delfinackich to miejsce, które zachowało dziki krajobraz i jest niemal pozbawione infrastruktury turystycznej. W niezwyklej scenerii owce pasą się bez pasterzy.





Rafał Olewicz

PERU

Powrót kondora

Kondor w majestatycznym locie nad kanionem Colca. Zdjęcie zrobiono z punktu widokowego Cruz del Condor, z którego rozpościera się widok na kanion i przepływającą 1200 metrów poniżej Rio Colca. Kondory najczęściej można tu spotkać rano lub popołudniem, gdy wracają do gniazd z poszukiwań pożywienia. Kanion Colca jest jednym z najgłębszych na świecie, a jako pierwsi przepłynęli nim Polacy w 1981 roku.

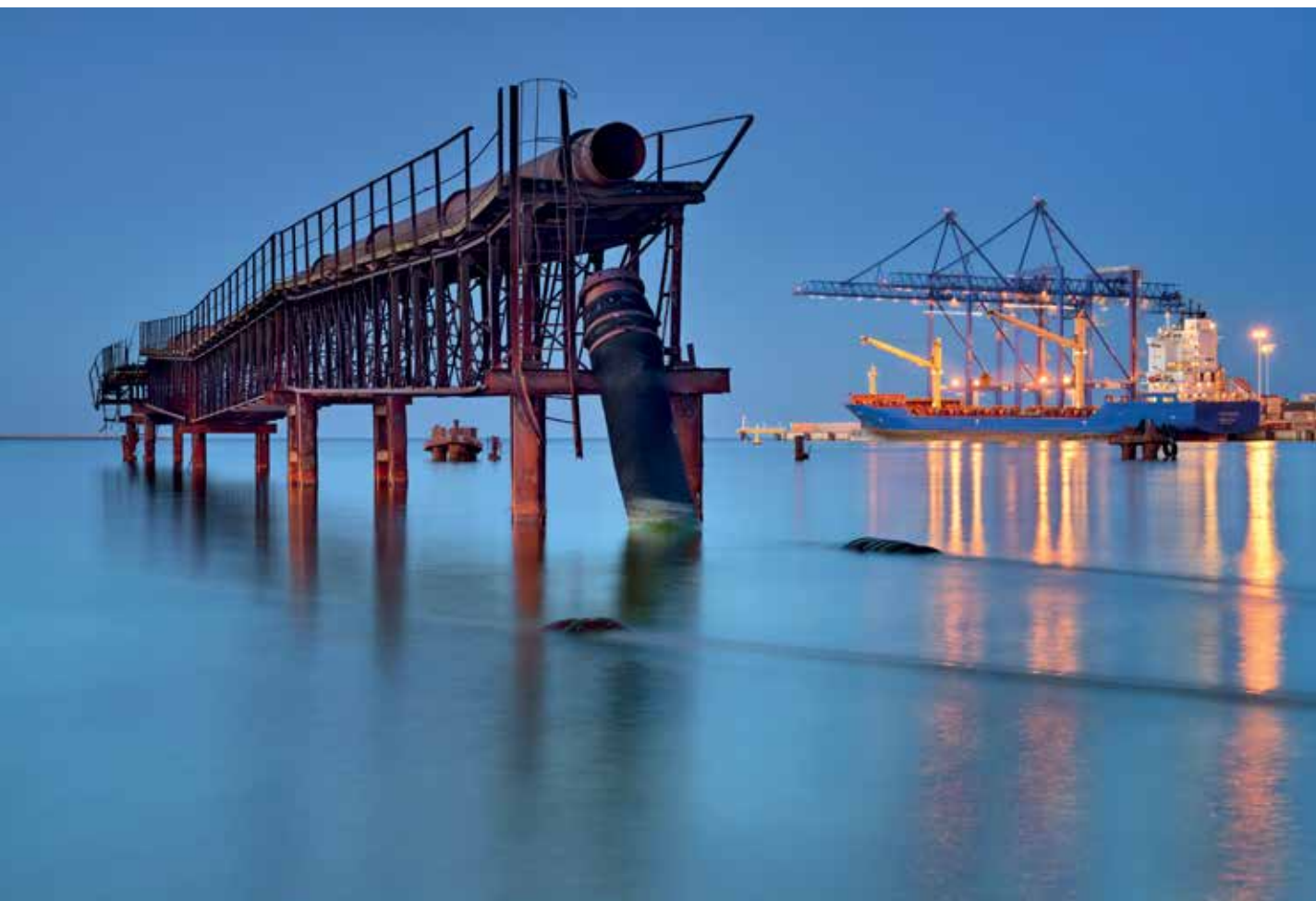
Grzegorz Piekarski

KIRGISTAN

Tu raki nie zimuja

Widok na przełęcz (4150 m n.p.m.) pokonywaną przez wspinaczy udających się z bazy do obozu I pod Pikiem Lenina (7134 m n.p.m.) w paśmie Pamiru. Mniej więcej w tym miejscu kończy się łagodny trekking w stylu Tatr Zachodnich, a rozpoczyna zejście w stronę ogromnego lodowca. Już niedługo trzeba będzie przygotować raki.





Grzegorz Lewandowski

POLSKA

Denna rura

Zdjęcie wykonano w terminalu kontenerowym Portu Północnego w Gdańsku. Niezwykła konstrukcja wystająca z wody to fragment urządzenia pogłębiającego dno, dzięki czemu duże jednostki mogą dobijać do pirsu.

Przyślij zdjęcie!

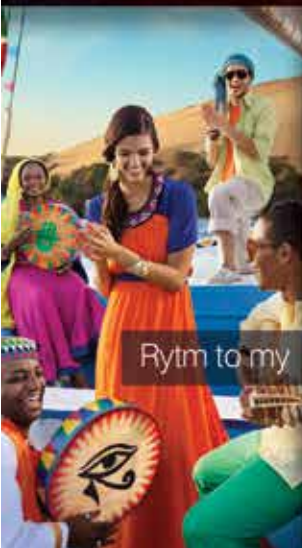
Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: redakcja@poznaj-swiat.pl. W tytule maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia. Minimalny rozmiar nadsyłanych fotografii to 2 MB.



Egypt

tu się wszystko zaczyna

Spotkajmy się
w SZARM EL SZEJK





for skumbstock

KWADRATOWE KOLOSEUM

Takim mianem określa się Pałac
Kultury Włoskiej w dzielnicy Eur.

RZYM

DLA ZAAWANSOWANYCH

Agnieszka Jankowska

Kilka dni w Rzymie wystarczy, żeby zobaczyć Koloseum, odwiedzić Watykan, zjeść lody przy Fontannie di Trevi. Zaliczyć turystyczne szlaki, wytarte bruki, po których od wieków stąpają pielgrzymi. Potem zmęczyć się gwarem, nie czuć nóg po przebytych kilometrach, z ulgą polecieć do domu. I znowu wyszukać bilet w promocji, żeby wrócić i poznać Rzym mniej znany, na który nie wystarcza czasu pędzącym wycieczkom.



PIRAMIDA W WIECZNYM MIEŚCIE

Nad Cmentarzem Protestantów góruje Piramida, grobowiec rzymskiego urzędnika Gajusza Cestiusza Epulona. Ta budowla uchodzi za najlepiej zachowany zabytek starożytności w Rzymie (obecnie zakryta rusztowaniami).



docierają. Miejsca mijane codziennie przez rzymian przyzwyczajonych, że w ich mieście każdy zaułek przynosi niespodziankę.

Siedzę w księgarni Feltrinelli, przy Largo Torre Argentina. Przychodzę tu często zimą. Porywam książkę z półki i zanurzam się w niej w kawiarence na górze, przy filiżance cappuccino. Podnosząc wzrok znad lektury, chłonę widok na plac z ruinami świątyń. Zamieszkuje go bodaj najstłynniejsza kolonia kotów w Rzymie. Ale dla mnie to głównie miejsce zabójstwa Juliusza Cezara w Idy Marcowe. Wspominam polityka i wodza, który, o ironio, głosił, iż „zdradę kocha, zdrajców nienawidzi”.

Zabytki rzymskie mogę oglądać wielokrotnie, nigdy nie przychodzi uczucie znużenia. Wciąż odkrywam w nich coś nowego. Zapewniam, że za każdym razem wyglądają inaczej, zależnie od pory roku, dnia, kąta padania światła. Po jakimś czasie zaczynam jednak unikać turystów. Denerwują mnie, drażnią, deptają po nogach. Chcę zobaczyć miejsca, do których rzadko

EUROPA, JAKIEJ CHCIAŁ DUCE

Myśli o innym wodzu pojawiają się w dzielnicy Eur (właściwie Europa, ale niewielu rzymian ją tak nazywa). Powstała ona na zamówienie Mussoliniego i miała być ukończo-

na na Wystawę Światową w Rzymie w 1942 roku, która nie odbyła się z powodu wojny. W Eur, powstałej jako dzielnica propagandy, ulice są szerokie, a budowle prostokątne i białe. Zbudowane z ciężkich materiałów, marmuru i trawertynu, dziś dają siedziby urzędom i muzeom. Mussolini widział zapewne oczami wyobraźni parady żołnierzy przechodzące szerokimi bulwarami i tłumy wiwatujące na jego cześć. „To jedna z niewielu rzeczy, która mu się w życiu udała” – myślę, gdy odwiedzam Eur.

Lubię przystawać pod Palazzo della Civiltà del Lavoro, zwanym Prostokątnym Koloseum. Ta sześciopiętrowa regularna bryła z łukami

Prace budowlane w dzielnicy wznowiono pod koniec lat 1950. w związku ze zbliżającą się olimpiadą w Rzymie. Z tego okresu pochodzi inny budynek – Grzyb. To wieża będąca przeciwpożarowym zbiornikiem wodnym zasilana przez 44 źródła artezyjskie. Eur zawdzięcza nawadnianiu przez pięćdziesięciometrowy Grzyb to, co w dzielnicy tej lubię najbardziej – zieleń, parki i skwery, a także bujne przywilowe ogrody. W wieży działa panoramiczna restauracja, podobno z odstraszającymi cenami. Stworzył ją w latach 1980. znany włoski tenor Mario del Monaco. Nad sztucznym jeziorem, otoczonym parkiem, góruje budynek stra-



widoczna jest z daleka dzięki pokryciu z płyt trawertynu. Zawsze podchodzę bliżej, żeby wyczytać się w napis umieszczony na czterech fasadach: „Naród poetów, artystów, bohaterów, świętych, myślicieli, naukowców, żeglarzy, emigrantów”. Trudno nie przyznać słuszności, choć złośliwi dopowiadają: „pożeraczy makaronu, mafiosów”. W czterech rogach budowli na cokółkach znajdują się statuy Kastora i Poluksa. Na dole, u podstaw każdego łuku, stoją ponadtrzymetrowe posągi, które przedstawiają dziedziny sztuki, zawody i talenty, m.in. Talent Polityczny, Talent Militaryny, Porządek Społeczny, Prawo, Filozofię.

szak – siedziba ENI, włoskiej spółki naftowej. Dwudziestopiętrowy drapacz chmur ma szyby z zielonego szkła. Gazeta „Il Gatto selvatico” („Dziki Kot”) wydawana przez ENI zachwycała się budynkiem, określając go mianem praktycznego (zgoda), harmonijnego (zgoda), eleganckiego (nie!). Opuszczam Eur, spacerując ulicą Europa, pełną sklepów i butików.

PODEJRZEĆ ŚWIĘTEGO PIOTRA

Znajomy rzymianin zabiera mnie na przejażdżkę motorem. Wjeżdżamy na Awentyn,

KOLEJKA DO DZIURKI OD KLUCZA

Awentyn, jedno z siedmiu wzgórz miasta, to miejsce rzadziej odwiedzane przez turystów. Jednak przed bramą do siedziby kawalerów maltańskich tworzą się kolejki chętnych, którzy chcą zerknąć przez dziurkę od klucza. Dla widoku, jaki się z niej roztacza, warto odstać nawet dłuższą chwilę...

ROZMOWA NAGROBKÓW

Epitafia na nagrobkach Cmentarza Artystów prowadzą swoisty dialog ze zwiedzającymi i uchodzą za najciekawsze w świecie. W urokliwej scenerii spoczywają poeci i pisarze, m.in. John Keats i Percy Shelley.

jedno z siedmiu wzgórz Rzymu. Parkujemy na Placu Kawalerów Maltańskich. Kolega namawia mnie, bym zajrzała przez dziurkę od klucza w drzwiach budynku zakonu. Czuję się niezręcznie, ale okazuje się, że warto było tę niedyskrecję popełnić. Przez dziurkę widać bazylikę św. Piotra.

Obok pałacu znajduje się Park Savello, zwany Ogrodem Drzewek Pomarańczowych. Wchodzimy i podziwiamy jedną z piękniejszych panoram miasta. Park w średniowieczu należał do rodziny Savelli, a później mieli tu

chowej. Mój znajomy wbiega do lodziarni po lód, ale pracownicy mówią, że mojej zgrabnej nodze może to tylko zaszkodzić, i dają zimną wodę. Ból łagodzi świadomość, iż goszczę w lodziarni mającej 130 lat. Pozostaje ona w rękach czwartego już pokolenia rodziny Fassi. Przygotowywała ciastka dla króla Vittorio Emmanuele, potem torty ze swastyką dla Hitlera, desery dla Duce, wreszcie, pod koniec wojny, lody dla Amerykanów (klient to klient, chciałoby się powiedzieć). Teraz swoje produkty dostarcza do lodziarni w Chinach, USA



swój ogród dominikanie. W latach 1930. postanowiono udostępnić go mieszkańcom miasta. Zasadzono drzewka pomarańczowe na cześć świętego Dominika, który jako pierwszy sprowadził do Rzymu gorzkie pomarańcze hiszpańskie. Legenda mówi, że pierwsze drzewko sprowadzone do Włoch wciąż żyje i znajduje się w ogrodzie pobliskiego kościoła św. Sabiny.

Przejażdżkę kończymy w najstarszej lodziarni rzymskiej „Fassi” na Eskwilinie. Zsiadając z motoru, dotykam gołą nogą rury wyde-

i Korei. Specjalnością zakładu są lody *sanpietrini* w charakterystycznym kształcie kamieni z bruku rzymskiego. Do dziś pamiętam smak lodów z Eskwilinu i już zawsze będzie mi o nich przypominać ciemniejszy ślad na nodze.

ELEKTROWNIA BOGÓW I CMEN TARZ ARTYSTÓW

Rzym obfituje w muzea – turyści zwiedzają najczęściej Watykańskie, Kapitołińskie, Naro-



FOT. KATARZYNA ROJEK

dowe i Galerię Borghese. Rzymianie potrafią jednak zaskakiwać. Jednym z interesujących pomysłów było ustawienie antycznych rzeźb wśród maszyn i kotłów. Siedemnaście lat temu z powodu wilgoci panującej w salach Muzeów Kapitolińskich postanowiono część eksponatów przenieść na czas remontu do nieczynnej centrali elektrycznej Montemartini w dzielnicy Testaccio. Rzeźby zadomowiły się we wnętrzach elektrowni i wystawa mająca być tymczasową została w industrialnym otoczeniu do dziś. Zeus i inne mitologiczne postaci na tle kotłów, silników diesla i turbiny parowej stwarzają interesujący efekt.

Niedaleko muzeum znajduje się piramida Gajusza Cestiusza Epulona. Wysoka na 36 metrów, pokryta jest płytami białego marmuru z Carrary. Za nią, trochę ukryty, leży cmentarz niekatolicki zwany też Cmentarzem Anglików. Powstał w 1821 roku, gdy coraz więcej cudzoziemców niekatolików przybywało do Rzymu i tam umierało. Prawo odmawiało im pochówku na istniejących nekropoliach. Byli

chowani pokątnie, często nocą, na polach poza murami miasta. Kawałek terenu na cmentarz wyprosił od władz kościelnych przedstawiciel króla pruskiego, baron Humboldt.

W XVIII wieku Wieczne Miasto odkrywali liczni rzeźbiarze, malarze i pisarze. Jednym z nich był John Keats, poeta angielski, który zmarł tu w wieku zaledwie 25 lat na gruźlicę. Zgodnie z jego wolą na grobie umieszczono napis: „Tutaj spoczywa ten, którego imię zapisano na wodzie”. Nekropolia, zwana także Cmentarzem Artystów, sprawia wrażenie wciąż żyjącej. Tutaj nagrobki „rozmawiają”. Na innej płycie marmurowej znajdują odpowiedź na sławną inskrypcję: „Keats! Jeżeli Twoje drogie imię zapisano na wodzie, każda kropla spłynęła z twarzy tych, którzy płaczą po Tobie.”

W nowej części znajduje się grób innego Anglika, poety Percy Shelleya, przyjaciela Byrona, który utonął w Ligurii. Po wizycie na cmentarzu Shelley powiedział, że można by zakochać się w śmierci na samą myśl, iż pochowają nas w miejscu tak przyjemnym jak

KOCIA ŚWIĄTYNIA

Ruiny starożytnych świątyni na Largo di Torre Argentina zamieszkuje największa w Rzymie kolonia kotów. Area Sacra, ogrodzona z czterech stron, to miejsce, w którym te zwierzęta znalazły święty spokój. Nie płoszą ich turyści, a dokarmiają regularnie mieszkańcy.

Z OLIMPU DO KOTŁÓW
Antyczne rzeźby mitologicznych bóstw prezentują się ciekawie na tle turbin i kotłów elektrowni Montemartini.



to. Nie podzielam jego entuzjazmu, ale przyznaję, że jest to najciekawsza nekropolia, jaką odwiedziłam. Lektura epitafiów i podziwianie rzeźb sprawia, iż nie zauważam nawet żywych

niekatolicki nie może też liczyć na wsparcie Watykanu. W 2005 roku znalazł się na liście 100 zagrożonych zabytków świata publikowanej przez World Monuments Fund.

ZAKOCHANI W RZYMIE

Docieram na most Ponte Milvio. To na nim, podczas bitwy z Maksencjuszem w 312 roku, Konstantyn Wielki zobaczył na niebie napis: „Pod tym znakiem zwyciężysz”. Tak się stało, a cesarz przyjął chrześcijaństwo. W ostatnich latach most stał się atrakcją turystyczną z innego jednak powodu. Autorem zamieszania jest Federico Moccia, który napisał cykl powieści dla młodych i o młodych

BRAMA DO LIBERTY
Arkada, która wprowadza do dzielnicy Coppedè, od strony ulicy Tagliamento. Łuk łączy elementy renesansu, barokui gotyku, a za bramą dominuje już styl liberty.



lokatorów cmentarza. Pełno tu kotów wygrzewiających się w słońcu.

Cmentarz jest utrzymywany przez obcokrajowców, administrują nim ambasadorzy 14 państw akredytowani we Włoszech. Nie otrzymuje dotacji ze strony państwa włoskiego, jako

dych Italiani. Przetłumaczone na kilkanaście języków, rozślawiły most jako miejsce, w którym zakochani wyznają sobie miłość, a w jej dowód zawieszają kłódki ze swoimi imionami, kluczyki wrzucając do Tybru.

Początkowo kłódki wieszano na latarniach. Ale kiedy w 2007 roku jedna z nich runęła pod wpływem ciężaru, rozpętała się dyskusja na temat bezpieczeństwa. Ówczesny burmistrz Rzymu Veltroni, przeciwny zwyczajowi kulturowanemu przez zakochanych, został nawet okrzyknięty „wrogiem miłości”. Liczne protesty młodych kochających wymusiły rozwiązanie kompromisowe. Przez jakiś czas kłódki wieszano na specjalnych łańcuchach. We wrześniu ubiegłego roku usunięto je z mostu całkowicie. Książki Moccia do mnie nie przemawiają, mam niestety zbyt wiele lat. Wydaje mi się jednak, że żaden sposób okazywania miłości drugiej osobie nie jest banalny. Dziś kłódki można zobaczyć na mostach w całej Europie.

Wędrowki po Rzymie znanym niewielu kończą w Coppede'. To część dzielnicy Trieste, usytuowana pomiędzy placem Buenos Aires a ulicą Tagliamento. Tworzy ją kilkadziesiąt budynków zbudowanych we włoskim stylu liberty. Dzielnica nazwę zawdzięcza florenciemu architektowi Gino Coppede', który zaprojektował ją i nadzorował budowę od 1913 do 1927 roku, aż do śmierci.

Kilka willi zdobią wieże przypominające te średniowieczne. To one, wraz z zielenią, nadają dzielnicy trochę bajkowy charakter. Tak jak stwory, które pojawiają się na fasadach budynków i fontannach w centrum dzielnicy, na placu Mincio. Stoi tam Fontanna Żab, w której wykąпали się Beatlesi po koncercie w pobliskim klubie Piper. Przy placu znajduje się Pałac Pająka, zawdzięczający nazwę dekoracji nad wejściem. Najbardziej bajkowa i okazała jest jednak Willa Wrózek z charakterystyczną wieżyczką z amorkami i zegarem ze znakami zodiaku.

Przez dłuższy czas nie udaje mi się zapamiętać nazwy secesyjnej dzielnicy, rzymskiej oazy liberty. Przekształcam na Coccode' (nasze „kukuryku”), co bawi moich włoskich znajomych, którzy nierzadko nie mają pojęcia o jej istnieniu. Ja ją zapamiętam, gdyż była kolejną niespodzianką na rzymskim szlaku. Wciąż kuszącym, wciąż do końca nieodkrytym. Znowu tam wróć, bo jak słusznie zauważył Marcel Proust, prawdziwa podróż odkrywczą nie polega na szukaniu nowych lądów, lecz na nowym spojrzeniu... ○

Polski Caravaning

MAGAZYN AKTYWNEGO WYPOCZYNKU

Jedynе czasopismo w Polsce dla miłośników caravaningu i aktywnego wypoczynku!



REKLAMA

SZUKAJ W SALONACH:

EMPIK **inmedia**

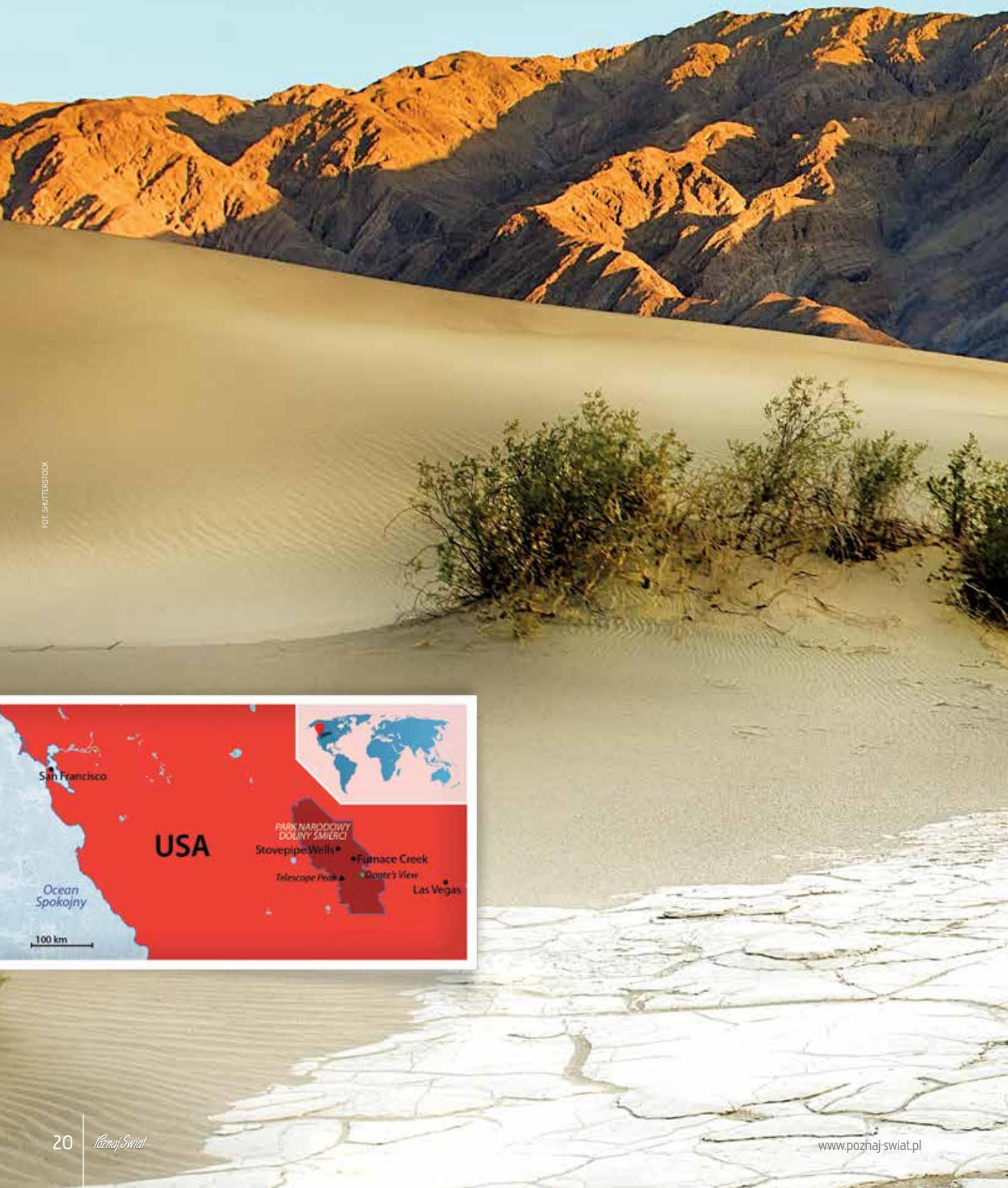
KOLPORTER **RUCH** **RELAY**

W SEZONIE RÓWNIEŻ NA TWOIM CAMPINGU



www.polskicaravaning.pl

tel. 58 777 01 25, e-mail: prenumerata@polskicaravaning.pl



FOT. SHUTTERSTOCK





Krystyna Słomka

DOLINA PŁONĄCEJ ' ZIEMI

Kalifornijska Dolina Śmierci to najgorętsze miejsce na świecie. Przez większą część roku żar jest nie do zniesienia, temperatura powietrza przekracza 45°C, a przy gruncie niemal dwa razy więcej. Powietrze parzy, wściekły upał poraża. W 1913 roku zarejestrowano tu rekordowe 57°C.



KAMIEŃ WĘDROWNY

Geolodzy twierdzą, iż przemieszczanie się kamieni w Dolinie Śmierci to zasługa niezwykle silnych wiatrów zimą i ułatwiających ruch, błotnistych o tej porze roku, solnisk. Jednak zdarza się, że podobne do siebie kształtem i ciężarem kamienie przesuwają się równolegle, a nagle jeden z nich całkowicie zmienia kierunek.

Wbrew posępnej nazwie, ten spalony słońcem bezmiar urzeka. Dziwaczne skały, ogromne wydmy, wulkaniczne kratery i tęczowe kaniony przeplatają się z urokliwymi bagniskami, słonymi jeziorami i białym niczym śnieg, suchymi solniskami. Znaczący pustyni twierdzą, że żadna inna nie jest tak wspaniała w swojej urodzie i tak brutalna w skrajnościach.

Dające się we znaki wysokie temperatury wywołują stan odrętwienia, a piesze pokonywanie nawet niewielkich odległości wymaga morderczego wysiłku. Wielu z przybywających tu latem przejeżdża dolinę klimatyzowanym samochodem, fotografując ją z okna pojazdu. Towarzyszący nam ranger zauważył, że w lipcu i sierpniu zjeżdżają głównie turyści z Europy. – Często jest to ich pierwsze zetknięcie się z pustynią i nie wyobrażają sobie, jak miejsce

to może być niebezpieczne w środku lata. Szoszonni nazwali ją „Płonąca ziemia” i ma to swoje uzasadnienie. Śmierć wskutek udaru czy odwodnienia nie jest tutaj rzadkością. Jednak nazwa pustyni nie wywodzi się od zabójczych temperatur, lecz ma związek z odległym w czasie wydarzeniem.

ŚMIERĆ I ŻYCIE NA PUSTYNI

Od kiedy w 1848 roku nad rzeką South Fork w Kalifornii odkryto złoto, w trzech kolejnych latach przybyło tam 200 tysięcy osadników. Nadzieję na lepsze życie miała także grupa pionierów zmierzających ku Kalifornii jesienią 1849 r. Wędrowali z rodzinami, a wozy z dobytkiem ciągnęły konie i muły. Aby przybyć przed innymi, zdecydowali się skrócić drogę, przecinając pustynię. Mieli za sobą już setki mil, brakowało im wody i pożywienia. Zamykający od zachodu pustynną dolinę masyw



Panamint, który musieli pokonać, pokryły już śniegi. W takich warunkach te wysokie góry okazały się nie do przebycia dla zaprzęgów. Wędrowcy błakali się tygodniami, szukając dogodnej przełęczy i wyjścia z doliny. Wielu z nich zmarło z wycieńczenia i głodu. Pustynia doświadczyła ich tragicznie, zyskując nazwę Doliny Śmierci.

Obszar ten, mimo iż skrajnie nieprzystosowany do życia, także przyciągał osadników i kopaczy z całego kraju. Szukali nie tylko złota. Penetrowali góry dla miedzi, boraksu, ołowiu, cynku, antymonu, wolframu i innych złóż, zalegających w nich obficie. Z dnia na dzień powstawały nowe kopalnie, efemeryczne miasteczka liczące nawet kilka tysięcy mieszkańców. Właściciele kopalń ścigali się w wydzieraniu ziemi kruszcu w ilości, jaka tylko była możliwa. Gdy złoża się wyczerpywały, ludzie odchodzili. Po 1915 roku porzucono większość wyrobisk, których mogło być kilka tysięcy.

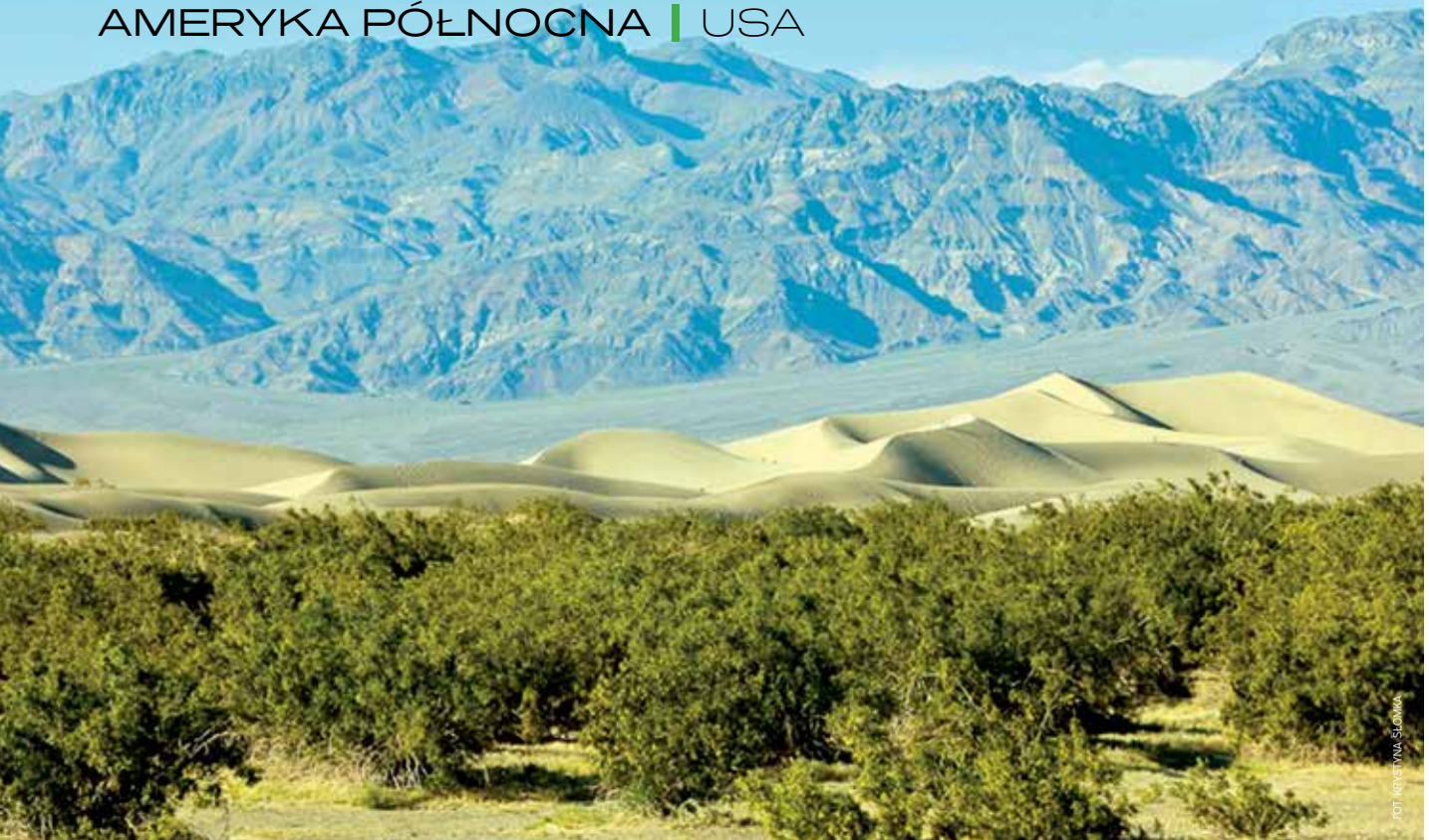
cy. Turyści mogą zaglądać tylko do nielicznych; większość grozi zawaleniem i jest niedostępna.

Park Narodowy Doliny Śmierci, drugi największy w USA, to obszar długości ponad dwustu kilometrów, częściowo depresyjny, wąski, wciśnięty między dwa górskie masywy. W tym wybitnie suchym klimacie roczne opady wynoszą do 50 mm (na Saharze do 100 mm) i często wyparowują, zanim wsiąkną w ziemię. Bywają lata bez kropli deszczu. Wody powierzchniowe to słone stawy i także bagna, a rzeka Amargosa większą część roku jest tylko suchym korytem. Nazwa również sugeruje, że miejsce to jest martwe, tymczasem życie tu istnieje, ale tylko dlatego, że mieszkańcy znaleźli sposoby, by przechrzyć naturę.

Rośliny wykształciły woskowane liście ograniczające utratę wilgoci. Magazynują wodę w zdrewniałych łodygach, korzeniami zaś szukają jej kilkanaście metrów pod ziemią. Nieliczne zwierzęta na lato zapadają w sen.

KOŁO PUSTYNI

Stovepipe Wells to jedno z trzech miejsc z informacją turystyczną, miejscami noclegowymi, stacją paliw i punktami gastronomicznymi.



WYDMY PRZYDROŻNE

Mesquite Flat Sand Dunes ze względu na bliskość jednej z głównych dróg doliny są często odwiedzane przez turystów.

Gryzonie, lisy długouchy, króliki, mulaki czy owce kanadyjskie najgorętszą część dnia spędzają w skrawkach cienia. Kojoty, pumy i rudy rysie aktywne stają się głównie nocą.

DEPRESJA W SŁOŃCU

W północnej części parku jest mało dróg. Są przestrzenie, w których napotkanie drugiego samochodu bywa rzadkością. Tutejsze pola wulkaniczne z licznymi kraterami to jedyny takie miejsce w dolinie. Największy z nich, średnicy 800 m, to pozostałość po masywnej eksplozji wulkanicznej Ubehebe Crater, którego wiek oszacowano na 6 tysięcy lat. Ścieżki prowadzą wokół i do głębokiego prawie na 200 m wnętrza, jednak zejście jest wyczerpującym przedsięwzięciem. Okresowo wysychająca dolina Racetrack słynie z niezauważalnie przesuwających się po jej powierzchni głazów, których trwająca latami „wędrówka” zostawia wyraźne ślady. Zgłębianiem tajemnicy tego zjawiska geolodzy zajmowali się wiele lat.

W centrum parku, w pobliżu Stovepipe Wells, jednego z trzech turystycznych ośrodków, odwiedzamy widoczne z drogi piaszczyste wydmy. Mesquite Flat Sand Dunes wyso-

kości 43 m nie są tak wyniosłe i widowiskowe, jak trudno osiągalne wydmy Ibex, i większe, piętrzące się do 210 m Eureka – za to najłatwiej dostępne. Zaraz potem z leżącej nieopodal w palmowej oazie Furnace Creek, placówce z informacją turystyczną, stacją benzynową, restauracją, hotelem i kempingami, udajemy się na południe, gdzie skupiły się największe osobliwości pustyni.

Highway 178 łagodnie opada, a dolina, początkowo szeroka, stopniowo zwęża się. Odbijająca na zachód gruntowa droga prowadzi do Devil's Golf Course, dziwacznej przestrzeni pokrytej tysiącami niewielkich stożków z mieszaniny ziemi i soli.

Osiągamy Badwater, najsłynniejsze miejsce w dolinie. Obszar ten, położony 86 m p.p.m., jest najgłębszą depresją w Ameryce Północnej. Z jednej strony zamykają go pionowe, miejscami liczące 1,8 mld lat, najstarsze w dolinie skały gór Amargosa, zaś od strony przeciwnej drapieżne grzbiety Panamint z wysokim na 3368 m n.p.m. Telescope Peak. Rozpalone słońcem masywy wypromieniowują ciepło, a więzione między nimi, niczym w kotle, powietrze podgrzewa się, bijąc światowe rekordy temperatur. Jeszcze 3 tysiące lat temu to



FOT. KRYSZYNA SŁOWAKA

śródgórskie zapadlisko wypełniał słony akwen o powierzchni 50 km² i głębokości 7 m. Pozostała po nim gruba mieszcami na półtora metra solna skorupa, spękana w sześciokątne płyty o bokach do 2 m. Miejsce to zimą wypełniają okresowe opady, ale latem zasoby wody kurczą się do niewielkich, nasyconych chlorkami i siarczanami zastoisk. Resztę basenu pokrywa oślepiająca biel soli.

WSZYSTKIE KOLORY DOLINY

Wijąca się przez strome pogorza jednokierunkowa pętla Artist's Drive prowadzi do zdumiewającej Artist's Palette, zerodowanego zbocza Amargosa Range. Przyroda wykazała się tu nie lada sztuką, tworząc z utleniających się związków różnych metali bajecznie kolorową mozaikę różu, czerwieni, żółci, fioletoń, zieleni. Kilkanaście kilometrów dalej ściany Golden Canyon, wcinającego się w osady wiekowych aluwiiów, kusząco połyskują odcieniami zło-

ta. Półtorakilometrowy szlak wiedzie w górę wśród rozszarżonych skał, gdzie otwiera się na Red Cathedral, amfiteatralną formację geologiczną.

Najlepsze wyobrażenie o Dolinie Śmierci daje spojrzenie na nią z góry. Dojście w słońcu do Dante's View położonego na skraju urwiska wyczerpuje, za to widok z wysokości 1669 m n.p.m. jest tego wart. Panorama ciągnących się po horyzont solnisk Badwater i odległych

ZABRISKIE POINT

Tutejsze skały zmieniają barwy z upływem dnia: od brunatnych raniem, po oślepiająco złote w południowym słońcu oraz różowe i czerwone o zachodzie.



FOT. KRYSZYNA SŁOWAKA

W GŁĘBI, POD DOLINĄ

Dawne kopalnie boraksu napotyka się głównie poza utartymi szlakami. Lepiej zachowane można nawet zwiedzać, choć wyłącznie ze strażnikiem.

zaledwie o kilka kilometrów gór Paramint nie ma sobie równych.



WIDOK DANTEGO

Dolina Śmierci jest rowem tektonicznym, który zaczął kształtować się 70 milionów lat temu pomiędzy równoległymi pasmami gór Amargosa a grzbietem masywu Panamint. Wypełniającego solniska Badwater najlepiej widać z Dante's View (1669 m n.p.m.) po wschodniej stronie doliny.

Wspinacze do ulubionego przez fotografów Zabriskie Point towarzyszą temperatury piekła. To rozsławione filmem Antonioniego erozyjne formacje skalne. Nawet największy fantasta nie wymyśliłby nic bardziej zdumiewającego. Różowobrazowe szczyty i grzbiety, złote garby wzgórz pocięte licznymi żlebami... Poorany zmarszczkami i pęknięciami Badlands, dziwny krajobraz wielobarwnych pustkowi był dnem prehistorycznego jeziora. Reszty dokonała natura, niedościgniony twórca krajobrazów.

Z mapy widać, że góry Panamint i Amargosa kryją niezliczoną ilość kanionów. Wśród nich Mosaic, Marble, Cottonwood, Echo czy Titus są spektakularnie piękne, o wielobarwnych bądź gładkich marmurowych ścianach. Natural Bridge Canyon kryje zawieszony dziesięć metrów nad jego dnem skalny most, wyrzeźbiony przez niegdyś wartko płynące wody.

BIAŁE ZŁOTO

W całej dolinie pozostały ślady kopalni eksploatujących jej specyficzne bogactwo – boraks. Mineral ten, od starożytności ceniony w Azji i na Bliskim Wschodzie, w innych rejonach świata był długo nieosiągalny. Wydobywany od 1882 roku, wzmocnił wiele gałęzi amerykańskiego przemysłu. Dla jego transportu zbudowano stacje kolei, a pustynię pokryły setki kilometrów torów. Tu i ówdzie są jeszcze widoczne. Opodal Furnace Creek Visitor Center można oglądać przewożące urobek specjalne wagony o kołach dwumetrowej średnicy. Dwadzieścia mułów ciągnęło je drogą wytyczoną przez góry do odległej o ponad 260 km, nieistniejącej już stacji kolejowej. Dla producentów, którym pomnożył majątki, boraks był „białym złotem”. Projekt do prania jednej z firm reklamował, znany wówczas jako aktor, Ronald Reagan...



FOT. KRYSZYNA ŁOWKA

Dewastacja Doliny Śmierci trwała latami. Uznanie jej w 1933 roku za pomnik przyrody przyhamowało wydobywczy boom, lecz nie wstrzymało go całkowicie. Górnictwo w dolinie ustało dopiero wskutek interwencji rządowych i ustanowienia jej w 1994 roku parkiem narodowym.

IGRANIE ZE ŚMIERCIA

Latem upał jest zabójczy, toteż w parku właściwy sezon turystyczny rozpoczyna się w połowie października, a jego szczyt przypada na okres od lutego do połowy kwietnia. Ale spotkanie z pustynią wymaga właściwego przygotowania o każdej porze roku. Cienia długo by szukać, nie znajdzie się wody zdatnej do picia, a bezmiar parku i odległości między jego najciekawszymi punktami wymagają korzystania z samochodu. Wtedy, prócz wody pitnej, ko-

nieczny jest odpowiedni zapas paliwa. O jednym i drugim raz po raz przypominają tablice przy głównych trasach.

Samochód z napędem 4x4, kompas i dobra mapa to podstawa. Na telefony komórkowe i urządzenia nawigacyjne nie ma co liczyć: jedno i drugie dają złudne poczucie bezpieczeństwa. Telefony nawiązują połączenia tylko w niektórych miejscach doliny, a systemy nawigacji – zdaniem rangerów – mylą się lub opierają na nieaktualnych danych, wysyłając ludzi w pustkowia, gdzie od kilkudziesięciu lat nie ma żadnych dróg.

Nie wszystkie osoby, które zaginęły w Dolinie Śmierci, odnajdywano od razu. Szkielety czworga niemieckich turystów, w tym dwojga dzieci, w odosobnionym zakątku parku znaleziono przypadkiem dopiero po trzynastu latach. ○

DUŻE, SŁONE KAŁUŻE

W depresyjnym Badwater Basin sól jest wszechobecna. Te zastoiska chlorków i siarczanów wkrótce zamienią się w grubą, spękaną solną skorupę.

Zdobyłem najwyższy szczyt tego kraju. Odwiedziłem szympansy w dzicy. Kilka dni spędziłem w Parku Narodowym Wodospadów Murchisona, podziwiając przyrodę i pływając Nilem pośród hipopotamów. Nie zobaczyłem wszystkiego, ale wiem już, że do Ugandy na pewno wrócę. Bo naprawdę warto.

TREKKING POD KSIĘZYCEM

Robert Gondek





FOT. ROBERT GONDEK

BAJKOWE BUJUKU

Malownicza dolina Bujuku w górach Rwenzori z licznymi bagnami i wspaniałymi widokami na okoliczne pięcioletniki.

Republika Ugandy to jeden z sześciu afrykańskich krajów, przez które przebiega linia równika. Pod względem atrakcyjności nie ustępuje Kenii czy Tanzanii. Panująca tutaj przez wiele lat dyktatura oraz konflikty zbrojne odstraszały turystów. Prowadzone ostatnio statystyki pokazują jednak, iż popularność tego kraju wzrasta. W latach 2006-2010 liczba gości odwiedzających tamtejsze parki narodowe podwoiła się. Warto odwiedzić je choćby po to, aby ujrzeć unikalne w skali światowej goryle górskie, wybrać się na wędrowkę po słynnych Górach Księżycowych oraz na wycieczkę Nilem czy nad Jezioro Wiktorii – największe na kontynencie.

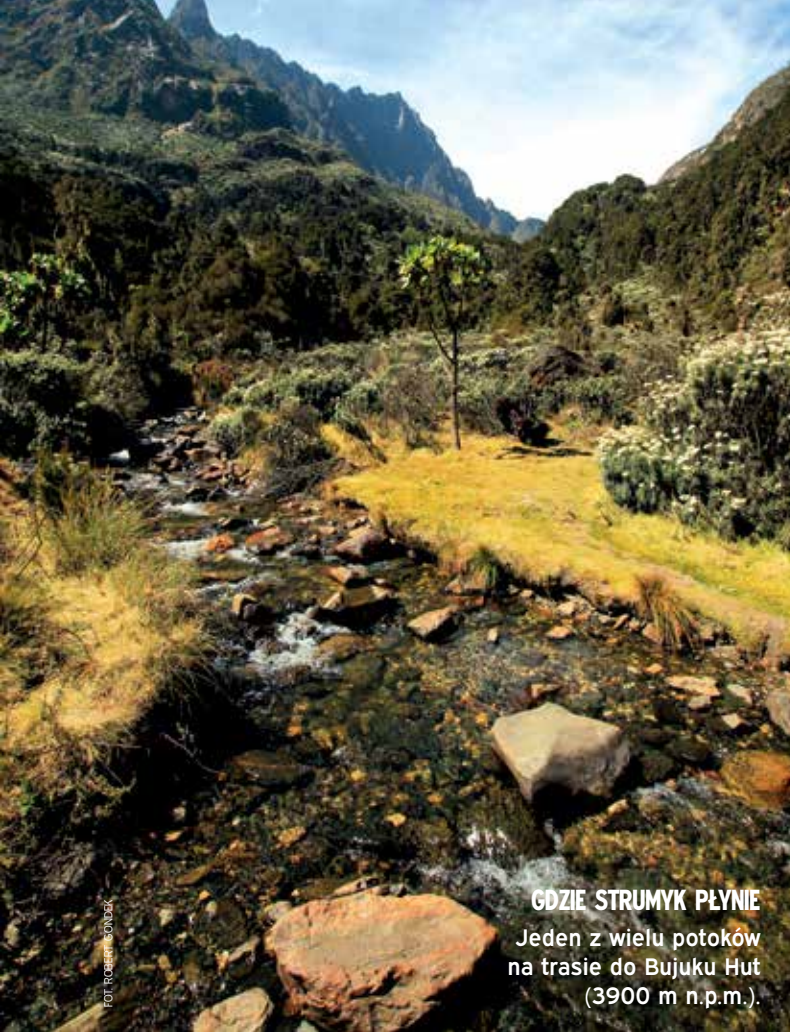
JAK ZDOBYĆ MARGHERITĘ

Jest styczeń, najlepszy miesiąc na trekking na najwyższy szczyt Ugandy – Margherita Peak, mierzący 5109 m n.p.m. Znajduje się on w Górach Księżycowych (Rwenzori Mountains) na

granicy z Demokratyczną Republiką Kongo. Góra ta jest trzecią w Afryce pod względem wysokości. Dwa wyższe afrykańskie szczyty leżą w sąsiedniej Tanzanii (Kilimandżaro – 5895 m n.p.m.) i Kenii (Mount Kenya – 5199 m n.p.m.). Aby zdobyć Margheritę, potrzebna mi będzie znajomość podstaw wspinaczki oraz dobra kondycja fizyczna. Oprócz tego – raki, czepek, sprzęt wspinaczkowy oraz ciepłe ubranie.

Początek szlaku na szczyt znajduje się w Nyakalengija, małej wiosce u podnóża Gór Księżycowych. Przed wyruszeniem w drogę w siedzibie władz zarządzających Parkiem Narodowym Rwenzori zapoznajemy się z prezentacją na temat naszego trekkingu – noclegów, warunków panujących na trasie i obowiązujących zasad bezpieczeństwa. W międzyczasie spośród zgromadzonego tłumu wybierani są nasi przewodnicy, kucharze i tragarze. Ekipa wspomagająca nas liczyć ma 17 osób.

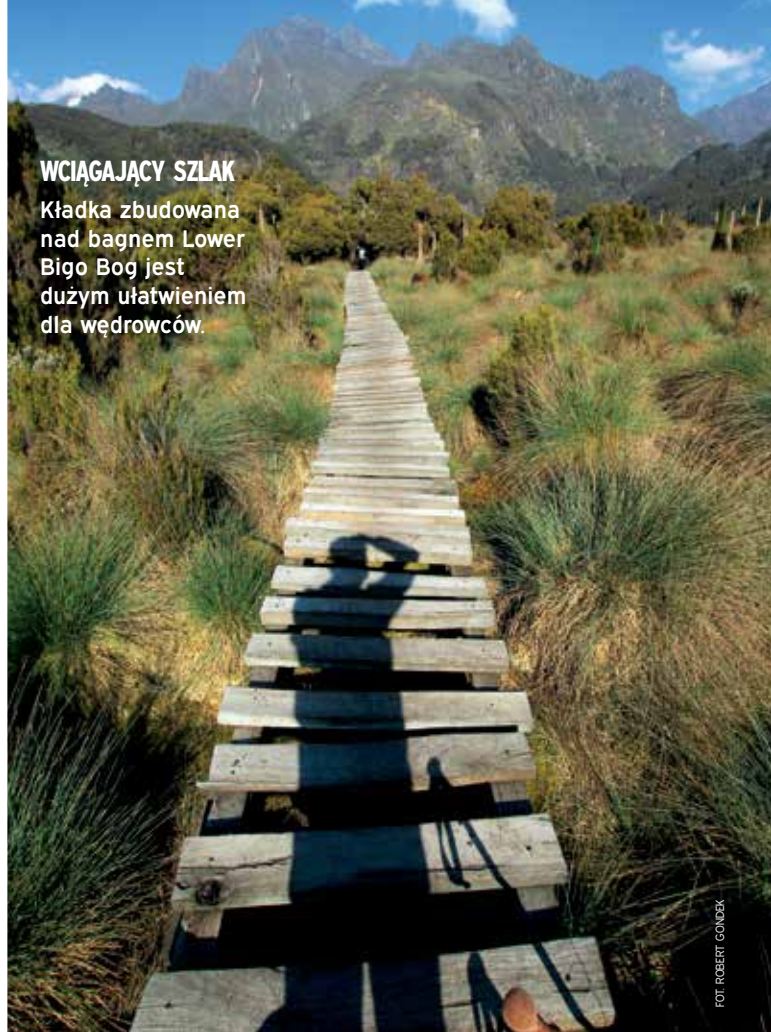
Pierwszego dnia pokonujemy las deszczowy. Żar leje się z nieba, a wkoło istna dżungla. Nad głowami krąży mnóstwo kolorowych



FOT. ROBERT GONDEK

GDZIE STRUMYK PŁYNI

Jeden z wielu potoków na trasie do Bujuku Hut (3900 m n.p.m.).



WCIĄGAJĄCY SZLAK

Kładka zbudowana nad bagnem Lower Bigo Bog jest dużym ułatwieniem dla wędrowców.

FOT. ROBERT GONDEK



FOT. ROBERT GONDEK

GOOD BYE AND GOOD LUCK

Dzieci z wioski Nyakalengija żegnają nas przed kilkudniowym trekkingiem.



FOT. ROBERT GONDEK

motyli. Przez ścieżkę przechodzą kameleony. Z oddali dobiegają dźwięki wydawane przez szympansy. Aż trudno uwierzyć, że za cztery dni, ubrany w grube ciuchy i połączony z przyjaciółmi linami, w rakach, z czekanem w ręku, zmagać się będę z lodowcem. W końcu, po czterech godzinach, docieramy do Nyabitaba Hut.

Następnego dnia po raz pierwszy ukazują się Margherita. Zanim tam dotrzemy, musimy pokonać rozległe bagna. Aby ułatwić marsz, ułożone zostały nad nimi kładki i konstrukcje z gałęzi, pozwalające pokonać trudniejsze odcinki. Jesteśmy zawiedzeni, bo nie wykorzystujemy woderów. Przywieźliśmy je z Polski, a tymczasem okazują się zbędne, gdyż od wie-

SIŁY DODA MAKA I WODA
Ekipa naszych tragarzy przy wieczornym posiłku. Codziennie jedli *ugali* – papkę z mąki kukurydzianej.



MARGHERITA SIĘ TOPI
Podejście na lodowiec
Margherita,
z wykorzystaniem liny,
należy wykonać bardzo
szybko ze względu
na stałe topnienie
lodowca i zagrożenie
odrywającymi się
kawałkami lodu.

lu dni nie padało. Zostawimy je tragarzom na zakończenie wycieczki. Przydadzą się im podczas kolejnych wypraw.

Na zakończenie dnia, grając w karty, raczyliśmy się ugandyjską sherry, odkrytą podczas pobytu w Kampali. Ostatnią butelkę odkładamy na zdobycie szczytu.

Trzeciego dnia podchodzimy do Bujuku Hut, leżącej powyżej jeziora Bujuku. W jeziorze nie ma ryb, i pomimo że znajduje się na wysokości prawie 3900 m n.p.m., nigdy nie zamarza. Ten dzień to również wędrówka przez kolorowe bagna i łąki wzdłuż dwóch, mierzących ponad 4500 metrów, wzgórz – Mount Speke oraz Mount Baker. Towarzyszą nam

najładniejsze widoki podczas całej tej eskapady.

Noc przed wejściem na Margherita Peak spędzamy w Elena Hut, u podnóża ogromnych skalnych szczytów, na wysokości ponad 4500 m n.p.m. Powinniśmy dobrze wypocząć, bo atakujemy przed wschodem. Chcemy dotrzeć na lodowiec, zanim afrykańskie słońce zacznie go roztopiać. Sprawdzamy temperaturę. Na razie jest minus 7 stopni, ale może być zimniej. Spomiędzy chmur prześwituje księżyc i widać gwiazdy, które oświetlają skalne wierzchołki z dwoma lodowcami. Może dlatego Góry Księżycowe? Mocno przeżywam dzień, który nadejdzie, chyba najważniejszy w całej naszej podróży.



WEJŚCIE PO LODZIE, ZEJŚCIE PO WODZIE

Jest ciemno. Ponad nami ośnieżone szczyty Rwenzori, lśniące w świetle gwiazd. Wieje silny wiatr. Temperatura minus 11 stopni. Idziemy! Czołówki na naszych głowach oświetlają drogę. Wspinamy się, pomagając sobie przytwierdzonymi linami. Zaczyna świtać. Wspaniały wschód słońca – cała okolica tonie w pomarańczowych barwach. W ponad godzinę dochodzimy do Stanley Plateau, rozległego śnieżnego pola. Po raz pierwszy zakładamy raki i uprząże, chwytamy czekany. Nigdy nie chodziłem po lodowcu!

Margherita jest na wyciągnięcie ręki. Ale to złudzenie. Przed nami dwie godziny marszu i najtrudniejszy odcinek wyprawy. Słońce zaczyna przygrzewać i lodowiec topi się szybko. W pośpiechu zakładamy kaski i wspinamy się na jego czoło, trzymając się liny. Idziemy powiązani. Pojawiają się szczeliny. Przez większość z nich wystarczy przeskoczyć, ale część musimy obchodzić. W końcu mijamy najniebezpieczniejszy odcinek. Możliwie idziemy pod górę. Zaczyna brakować tchu. Przemykamy pod ogromnymi lodowymi nawisami. Omijamy ostatnią wielką szczelinę i dochodzimy do stóp skalnego wierzchołka Margherity.

KSIĘŻYCOWE W SŁOŃCU

Widok z najwyższego szczytu Ugandy, Margherita Peak, na pozostałe wierzchołki Gór Księżycowych.

RÓWNIKOWE ŚNIEGI

Lodowiec usiany jest szczelinami.
Aby go przejść, konieczne jest
użycie lin, raków,
uprzęży i czekanów.



Zdejmujemy raki. Przed nami ostatnia wspinaczka. Pięć kroków. Przerwa. Pięć kroków. Przerwa. To się chyba nigdy nie skończy. Marzę o tym, żeby już tam być. Widzę szczyt, ale brakuje siły, aby przyspieszyć. Jeszcze tylko kilka kroków. Ostatni stopień. Jest! Mam to. Zdobyłem Margheritę – najwyższy szczyt Ugandy! Chcę skakać z radości, ale nie mam „pary”. Więc patrzę przed siebie. Spoglądam na Ugandę i Kongo z góry – tej, która jest ich najwyższa i wspólna.

Zimno i wiatr każą schodzić. Ponieważ lodowiec topnieje, przy większym nachyleniu raki zsuwają się, zanim zdołam wbić je w podłoże. Szczeliny przerażają głębokością. Musimy stąd wiać, bo robi się coraz groźniej. Z lodowca opuszczamy się przy użyciu liny, a na ostatni odcinek schodzimy już bez raków i uprzęży. Idziemy powoli, ale trudno zachować koncentrację. Trzymam się kurczowo liny i nie mogę znaleźć miejsca na postawienie nogi. Jeszcze 50 metrów w dół. Odwracam się gwałtownie w bok i uderzam głową w skałę. Co za szczęście, że nie chciało mi się zdjąć kasku.

Reszką sił rzucam plecak na skałę. Siadam, a następnie padam. Leżę, nie wierząc, że się udało. Bez słowa wypijamy ugandyjskie sherry i zasypiamy.

Dziękujemy przewodnikom, tragarzom i kucharzowi. Wręczamy napiwek oraz obiecane wodery. W drodze powrotnej do Kasese, naszego miejsca noclegowego, kupujemy sześć butelek coli, o której marzyliśmy od kilku dni. Wypijamy je duszkiem. Docieramy do Kasese. W hotelu znowu kupujemy sześć butelek. Zasłużylimy na nie.

SZYMPANSY
I ZAGADKA MATATU

Czym podróżować po Ugandzie? *Matatu*, czyli lokalnymi autobusami. Najczęściej są to leciwe toyoty hiace, zabierające kilkanaście osób. Na mniej uczęszczanych trasach rolę busów spełniają zwykłe corolle. Duże plecaki umieszczamy w bagażniku, małe trzymamy obok siebie. Siadamy we trzech w jednym z pojazdów i czekamy. Pojawił się pan z teczką. Czekamy dalej. Do pana z teczką na przednim siedzeniu dołącza pan z wielkimi słuchawkami. Komplet? Jeszcze nie. Pojawia się kolejny



NA WSPÓLNYM SZCZYCIE

Margherita Peak, (5109 m n.p.m.) to jednocześnie najwyższy szczyt Ugandy i Demokratycznej Republiki Konga.

chętny na podróż. Siada obok kierowcy. Przechodzi pani z dziewczynką. Gdzie się zmieści? Przecież z tyłu siedzimy w trójkę z plecakami. Pani siada obok mnie, a dziecko na jej kolanach. Dziewięć osób. Ktoś siłą domyka drzwi.

Jedziemy szutrową drogą do Kibale, aby poglądać szympansy w naturze. Progi zwalniające pokonujemy wzdłużnie, inaczej samochód mógłby zawisnąć. Wyjeżdżając z Fort Portal, mijamy niewielkie budynki, pokryte reklamami telefonii komórkowych i firm produkujących farby. Na ulicach przeważają motory, zwane *boda-boda*, służące jako lokalne taksówki. Gdy kończą się zabudowania, mijamy już tylko plantacje herbaty i bananów.

Po godzinie dojeżdżamy do celu. Opłata za wejście do Parku Narodowego Kibale jest dosyć wysoka. Za trzygodzinny tak zwany „chimpanzee tracking” oraz obserwację szympanców zapłacić trzeba 150 dolarów. Ale za tę cenę możemy tu również spotkać dwanaście innych gatunków małp, m.in. koczodany górskie, koczodany czarnosiwe i gerezy czerwone.

Idziemy wydeptaną alejką do lasu w towarzystwie uzbrojonego strażnika. Nasz przewodnik kontaktuje się z innymi przez krótkofalówkę, aby dowiedzieć się, gdzie aktualnie

znajduje się najbliższe stado. Dość szybko spotykamy turystów, co oznacza, że małpy są blisko. Jedna z nich przechodzi tuż obok. Zaraz za nią kolejne. W jednym stadzie może być nawet sto osobników. Staramy się nie wchodzić im w drogę. Zwierzęta wspinają się po drzewach i przechodzą z jednego na drugie, wyszukując przysmaki. Potem schodzą na dół i konsumują

MALPI RAJ

Największą atrakcją Parku Narodowego Kibale Forest są szympansy. Chronione są tam od 1991 roku. Obecnie żyje ich półtora tysiąca.







LAMPARTY LUBIĄ BABMUS

Podczas trekkingu kilkakrotnie przechodziliśmy przez bambusowe fasy Parku Narodowego Rwenzori. Te gęste zarośla zaczynają się na wysokości 2500 m n.p.m. i są naturalnym środowiskiem lamparta.

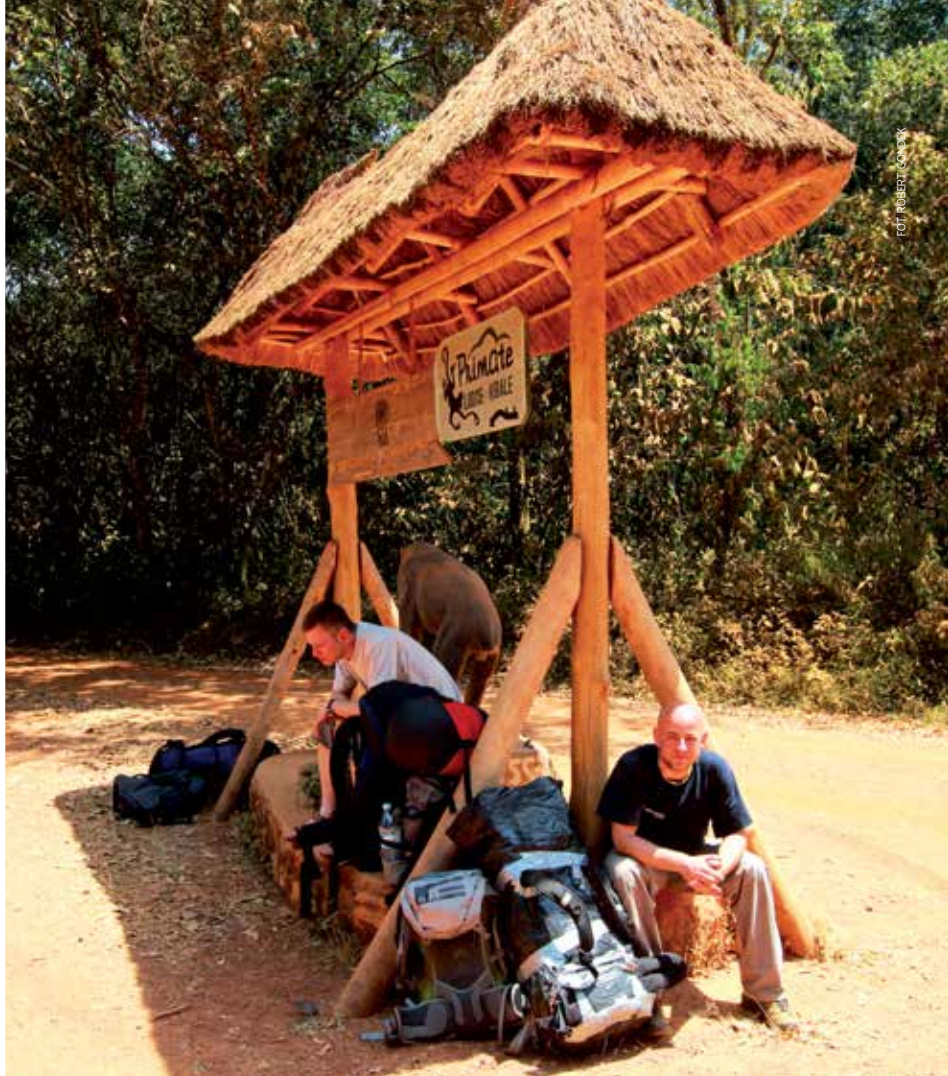


foto: Robert Czerwinski

to, co zerwały na górze. Małe naśladują matki, przytulają się, bawią ze sobą. Przewidziane trzy godziny mijają ciekawie i szybko.

Ze znalezieniem transportu powrotnego do Fort Portal może być problem. Na czerwonej, szutrowej drodze raz na kilkanaście minut pojawia się tylko *boda-boda*, a my czekamy na *matatu*. Siedzimy obok drewnianego pomnika szympansa i zastanawiamy się, ile osób może pomieścić *matatu*? Nagle zatrzymuje się, z siedmioma osobami w środku. W bagażniku jadą dwa wielkie materace, do nich zostają dopchnięte nasze trzy duże plecaki. A my? Starszy pan z kijkiem zostaje przesadzony na przednie siedzenie obok kierowcy. Z tyłu zostają tylko cztery osoby. Dosiadam się więc do nich z kolegą i dwoma mniejszymi plecakami. Z przodu ląduje jeszcze drugi kolega. Nasz rekord zostaje pobity – *matatu* zabiera dziesięć osób. Częstujemy pasażerów ciastkami i szczęśliwie docieramy na miejsce.

RELAKS POD SZYMPANSEM

W pobliżu wejścia do Parku Narodowego Kibale Forest postawiono niewielką wiatę, a pod nią drewniany pomnik szympansa.

NIEPEŁNY KAMUFLAŻ

Chatki stoją w okolicy polowego lotniska Kabalega Falls na terenie parku Murchison Falls. A co robi tam czołg?



FOT. ROBERT GONCEK



FOT. ROBERT GONCEK



FOT. ROBERT GONCEK



FOT. ROBERT GONCEK



FOT. ROBERT GONCEK

NILOWE SPOTKANIA

Koczkodan rudy, białe nosorożce, hipopotam oraz stado brzytwodziobów afrykańskich to tylko kilka z wielu gatunków zwierząt napotkanych podczas rejsu po Nilu w Parku Narodowym Murchison Falls.

AFRYKA DZIKA I JA

Tu kończy się cywilizacja. Znika asfalt, pojawia się czerwony afrykański szuter. Po paru godzinach jazdy z Kampali docieramy do wodospadów Murchisona. Śpimy na campingu leżącym na wysokim brzegu Nilu Wiktorii. Teren nie jest ogrodzony. Po campingu przechadzają się nocą guźce, hipopotamy i pawiany. Słychać odgłosy buszu. Ogromne nietoperze, które upodobały sobie wnętrza baru jako miejsce polowania, coraz śmielej latają nad głowami.

Jestem w samym środku Afryki. Dookoła busz pełen zwierząt wydających tajemnicze dźwięki. Słyszę każdy szelest, każdą łamaną gałązkę. Zamykam szczelnie namiot, kiedy pojawia się dziwne chrząkanie. To guźce. Trzeba na nie uważać. Mają dobry zmysł węchu. Dlatego obowiązuje zakaz trzymania jedzenia w namiotach.

O wschodzie słońca przeprowadzamy się promem na drugi brzeg Nilu. Odgłosy porannego buszu i rześkie powietrze powodują, że czujemy się zrelaksowani. Wsiadamy do samochodu i jedziemy na safari. Mijamy stada antylop, słoni i małp. W zatoczce leniuchuje wielkie stado hipopotamów. Opierają głowy na grzbietach i brzuchach swoich pobratymców. Dopiero wieczorem, gdy będzie chłodniej, staną się bardziej ruchliwe i rozpoczną poszukiwanie pożywienia.

W drodze powrotnej pawiany wskazują do jednego z samochodów i kradną torbę z jedzeniem. Siadają potem na płocie i zjadają zawartość zdobyczą. A my ucinamy sobie drzemkę, z której budzę się, podskakując z wrażenia na widok spoglądającego mi głęboko w oczy guźca. On chyba też jest zaskoczony. ○

WWW.STRONAGERBERA.PL

Jeden dzień w Tunezji

Do południa: Odkrywanie pustyni w Douz
Po południu: Sporty wodne na Dźerbie



Sceny prezentowane w reklamie to wizja artystyczna nieprzedstawiająca rzeczywistych obiektów znajdujących się w wybranych miejscach.





Miejsce dziecka jest, jak sama nazwa wskazuje, w domu dziecka. Dzieci, których nie stać na cały dom, mogą liczyć na izbę dziecka.



WINNE PODRÓŻOWANIE

Ostatecznie pochylić się też można nad oknami życia, ale trudno przekonać nastolatka, by się skulił i jakoś przepchnął. Zasadniczo więc dzieci upłynąć trzeba humanitarnie: obóz przetrwania, wakacje u babci, co skądinąd oznacza to samo, ale w tym wypadku dla babci.

Bo miłość miłością, ale zabieranie dzieci na enoturystykę to nonsens. Bo teraz będzie o enoturystyce. Jako pijak ostatni piszę czasem to tu, to tam felietony o winie. No i przyszło od czytelników z Dębicy – słowo honoru, nie mam tam rodziny, nawet w życiu nie byłem! – zapotrzebowanie, by napisać o tym, jak miło spędzić wakacje, popijając wino i przemieszczając się.

No więc, jako się rzekło, trzeba by najpierw pozbyć się bachorów tudzież zaopatrzyć w przenośny odtwarzacz dvd i puszczać im cokolwiek, by je jakoś zająć. Kłopot następny to nasze żony („Kochanie, miała być plaża, a nie zatęchłe piwnice!”) i mężowie („Rozumiem wino, ale nie moglibyśmy degustować w jakimś browarze albo destylarni?”) – słowem wszyscy ci, którzy wino owszem, chętnie, ale przecież nie codziennie i nie za dnia. Słowem, trzeba jakoś wydebić zgodę od naszych towarzyszy podróży na to, co nas czeka.

A co nas czeka? Ano warto do takiej wyprawy się przygotować i nie chodzi o zorganizowanie transportu i noclegów, nawet nie o sam kontakt z winiarzami. Znacznie ważniejsze jest zorien-

towanie się, jakie wina nas na miejscu czekają. Myślę Państwo, że przesadzam, że dla początkującego miłośnika wina to wszystko jedno?

To polecam hiszpańską Galicję – Polakom znaną głównie z La Coruny i Vigo, czyli miejsc, gdzie w 1982 roku wykuwała się chwała polskiego oręża. Co prawda nasze występy grupowe na tamtejszym mundialu były w dwóch trzecich smętne i dopiero rozbiecie w pyl Peruwiańczyków otworzyło drzwi do podboju Barcelony, ale każdy facet koło czterdziestki doskonale wie, z czym kojarzyć La Corunę, prawda?

Dla nas to miejsce chwały, potem naszych zroszone, ale dla Hiszpanów to okolica, z której uciekają, bo najwięcej tu dni deszczowych na całym Półwyspie

Iberyjskim, ale która jednocześnie przyciąga ich znakomitą kuchnią. Tamtejsze owoce morza słusznie uchodzą za jedne z najlepszych w Europie.

A wina? I tu czai się zasadzka, bo cała apelacja Rias Baixas (iberyści się oburzają na to, co napiszę, ale mówi się mniej więcej „rijas bajzas”) to miejsce, gdzie uprawia się wyłącznie jedną odmianę winorośli – albarino, w Portugalii zwane alvarinho. I choćbyśmy wszystkich producentów odwiedzili, na głowie stanęli, to nie znajdziemy nic innego niż białe wina wytrawne. Owszem, będą się różnić w zależności od gleby, na jakiej wyrosły, sposobu produkcji wina, od tego wreszcie, czy i jak długo trzymano je w beczce, ale wciąż będą to wina bardzo podobne do siebie.

Czy to przeszkadza? Kiedy jakiś czas temu byłem razem z kilkoma krytykami winiarskimi na objeździe Rias Baixas, to późnym wieczorem wymykaliśmy się z hotelu na... piwo. Po pięćdziesięciu albarino dziennie naprawdę miałem wrażenie, że język stoi mi kołkiem. Na początek wybrałbym więc na enoturystyczny cel jakieś bardziej zróżnicowane miejsce, bo niby wszędzie można pić wino z innych regionów, ale to trochę tak, jakby za enoturystykę uznać podróżowanie ze skrzynką bordeaux po Mazurach.

Nie muszę chyba dodawać, że warto też jechać w miejsce ciekawe turystycznie, bo w końcu nie samym winem człowiek żyje, prawda? Z tym akurat nie będzie jednak problemu, bo w zasadzie całe południe Europy, ale i Niemcy czy Węgry, to miejsca naprawdę godne wizyty. W końcu zimne białe wino nigdzie tak dobrze nie smakuje, jak na nadmorskim tarasie lub – to nawet wolę – w cieniu średniowiecznej katedry.

Skoro już wiemy, jakie wina pić będziemy i gdzie, co zwiedzać pomiędzy wizytami w winiarniach, to czas na kilka porad praktycznych. Pamiętajmy więc, że degustacja ma niewiele wspólnego z wycieczką Polaków do Tokaju (Egeru), gdzie wyrzucone pieniądze muszą się zwrócić, więc cała ekipa wraca z wizyty zdrowo ululana. Językiem pijackich wrzasków na północy Węgrów pozostaje

polski i pewnie nieprędko to się zmieni, ale naprawdę nie ma sensu brać przykladu z rodaków.

Degustowane wina się wypluwa, czasem przegryza ziarnkami kawy lub chlebem z oliwą, by zachować świeżość smaku. Jeśli jakaś butelka szczególnie przypadnie nam do gustu, zawsze można

kółkiem, umyjmy zęby! I nie chodzi mi tu o komfort policji drogowej, w końcu nie wystawiamy ich na oddech Ormianina. Otóż mój podręczny alkomat wykazał mi na Węgrzech 2 promile, gdy nie wypilem ani lampki – po dokładnym umyciu było już dobrze, ale gdyby to policja mnie dopadła, miałbym się z pyszna.

**TRADYCJA
JEST
GREAT
BRITAIN**

*Zamek Bamburgh,
Anglia*

**Londyn, Liverpool, Doncaster/Sheffield
oraz Glasgow**

od 99 zł

Cena w jedną stronę obejmuje podatki, opłaty obowiązkowe, opłatę manipulacyjną i mały bagaż podręczny (42 x 32 x 25 cm). Duży bagaż podręczny i każda sztuka bagażu rejestrowanego podlegają dodatkowym opłatom. Liczba miejsc we wskazanej cenie jest ograniczona. Szczegółowe zasady przewożenia bagażu dostępne są na wizzair.com.

W!ZZ
wizzair.com

sobie ją kupić na wieczór, prawda? Ja rozumiem, że to mało ekonomiczne, w końcu zapłacone, trzeba pić, są dolewki, ale to jednak znacznie ogranicza cały pomysł na wakacje. Bo w końcu można też pojechać do teściowej i tam skuć się bimbrem przy ognisku – wyjdzie jeszcze taniej.

Moja rada ma też wymiar praktyczny – jeśli jeździmy samochodem, to w końcu ktoś musi prowadzić. I tu uwaga: nawet jeśli wypluwy, to nim siądziemy za

I jeszcze na koniec jedna rada: na prezenty z wyjazdu enoturystycznego butelki nadają się w sam raz. Teściowa się ucieszy z jakiegoś słodziaka, ojciec z koniacczku (grappy, rakiji, palinki, spirytusu rektyfikowanego), babcia z naleweczki. Wszyscy zachwyceni będą.

Ale nie dzieci, które w końcu z tego domu dziecka trzeba jakoś odebrać. Więc ojciec, nie bądź wiśnia, kup dziecku coś fajnego. ○

ZIELONY SPOKÓJ

Anna Sobotka







GOŚCIU SIĄDŹ, A ODPOCZNIJ SOBIE
Dziedziniec hotelu Don Antonio
w samym centrum starego miasta
Colonia del Sacramento.

Jest jednym z najbardziej rozwiniętych i najmniej skorumpowanych państw Ameryki Południowej. Ma wysoką stopę życiową i ograniczone bezrobocie. W rankingu „Reader’s Digest” Urugwaj umieszczony został w czołówce najprzyjemniejszych do życia i najmniej zanieczyszczonych krajów świata.

Wzmianka o Urugwaju dość rzadko wywołuje żywszą reakcję podróżników. Nie rozpala wyobraźni wizjami zapomnianych piramid pochłanianych przez dżunglę, zawieszonych wśród chmur skalnych miast czy

opętanych gorączką złota hiszpańskich konkwistadorów. Również i moje zainteresowanie tym niewielkim krajem, wciśniętym pomiędzy dwóch potężnych sąsiadów – Argentynę i Brazylię – wynikało raczej z przypadku. Wydało mi się bowiem, że miejscem docelowym podróży ciotki Augusty – bohaterki niezapomnianej



FOT. ANNA SOBOTA

książki Grahama Greene’a „Podróże z moją Ciotką” – miał być właśnie Urugwaj (a nie, jak zdecydował autor, Paragwaj). Przyczynił się do tego również ciekawy artykuł w znanym magazynie, umieszczający Urugwaj w czołówce krajów najbardziej polecanych m.in. na spokojną, taną i wygodną emeryturę.

Ostateczną decyzję o wypadzie w to miejsce świata pomógł mi podjąć bezmiar rzeki La Plata. Z bulwaru w Buenos Aires wyglądała jak bezgraniczne morze. Gdzieś daleko za nim leżała Colonia del Sacramento – najstarsze urugwajskie miasto założone przez Portugalczków w 1680 roku, ginące w tajemniczej mgłę pochłaniającej horyzont. Zdecydowałam więc o „zamustrowaniu” na wielki jak transoceaniczny statek luksusowy prom, zaskakujący zresztą całkiem nowoczesnym wyglądem, szklanym atrium z restauracją oraz kilkoma poziomami pokładów.

Na promie dominowali biali i bogaci Argentyni kierujący się właśnie na urlop w spokojnym, zielonym kraju. Urugwaj bowiem uważany jest za argentyński raj wypoczynkowy, ale także – za argentyński bank, pozwalający na stabilne lokowanie kapitału, zwłaszcza w nieruchomości. Związki z bogatym sąsiadem stanowią o rozwoju gospodarczym Urugwaju i stałym wzroście jego dochodu narodowego.

NASTRÓJ COLONII

Po kipiącym życiu argentyńskim Buenos Aires Colonia del Sacramento wydała się oazą spokoju. Być może inaczej jest tutaj w środku lata, ale ja podróżuję jesienią i w związku z tym mamy wraz z mężem to uroczę historyczne miasteczko prawie dla siebie. Spacerujemy brukowanymi uliczkami Barrio Histo-

PAMIĄTKI Z KOLONII

Uliczka w najstarszej części Montevideo, Ciudad Vieja, gdzie odrestaurowane kamienice przypominają o kolonialnej świetności miasta.



FOT. ANNA SŁODYKA

NIE POWSTRZYMAŁ HISZPANÓW

Pozostałości muru obronnego otaczającego brukowane uliczki Barrio Historico, najstarszej części Colonia del Sacramento. Miasto przeżywało złoty okres za czasów portugalskich. Podupadło nieco, gdy zostało podbite przez Hiszpanów.

rico szukając ochłody w cieniu wspaniałych jaworów, którymi obsadzone zostały ulice. Podziwiamy architekturę pięknie utrzymanych domów i pozostałości grubych murów obronnych otaczających kiedyś całe miasto.

Zaglądamy do małych, nastrojowych muzeów szczyjących się różnorodnymi kolekcjami, które przenoszą nas do czasów świetności, kiedy Colonia była znaczącym portugalskim portem, rywalizującym z hiszpańskim wówczas Montevideo. Prawie stuletni złoty okres zakończony został podbojem miasta przez Hiszpanię oraz rozkwitem Buenos Aires przejmującego rolę portu dominującego w tej części świata.

Miasto ucichło, straciło na znaczeniu, ale nie poddało się całkowicie. Przez wieki prowadziło spokojną egzystencję, stając się z czasem żywym pomnikiem historii. Jej ślady znajdujemy tu na każdym kroku. Podziwiamy rzeźbione, ciężkie drzwi pod kamiennymi por-

talami, stiukowe elewacje i wnętrza, których kształty oraz intensywna kolorystyka nawiązują do indiańskich i hiszpańskich tradycji.

Kuszące zapachami i oryginalnym wystrojem restauracje serwują jedzenie będące unikalną mieszanką portugalskiej i hiszpańskiej kuchni. Tamtejsza *paella* jest niebiańska; kanapka ze stekiem, zwana *chivito*, wzbogacona serem, pomidorami, sałatą, boczkiem, szynką, oliwkami i kiszonymi ogórkami – zabójcza dla cholesterolu; grillowana wołowina i ryby – doskonałe; zaś apetyczne ciastka i kremy na bazie *dulce de leche* (karmel odparowany z mleka) – niepowtarzalne w smaku. Jedynym rozczarowaniem jest urugwajskie wino, które – po doskonałym argentyńskim – wydaje się cokolwiek cierpkie i kwaśne.

Nocujemy w hotelu „Don Antonio” w centrum miasta, oczarowani wewnętrznym dziełem z lazurkowym basenem obsadzonym

bugenwillą i z różową fontanną, pięknie z nim kontrastującą. Przez otwarte okna hotelowego pokoju docierają powiewy wiatru, a ciszę zakłóca tylko szum palmowych liści.

SPOKOJNIEJSZY RYTM, WOLNIEJSZY KROK

W Montevideo, tętniącym życiem i energią, panuje ruch, który nie powinien nikogo zaskoczyć. W stolicy osiedliła się prawie jedna trzecia 3,5-milionowej populacji kraju. Urugwajczycy to w większości biali – 90 procent ludności jest pochodzenia europejskiego, zwłaszcza włoskiego i hiszpańskiego. Po plemionach indiańskich Charrua praktycznie nie pozostał ślad, zaś potomkowie zmieszanej krwi indiańskiej i hiszpańskiej, tak zwani *mestizo*, stanowią niewielki procent ludności. W Colonia del Sacramento napotykanymi najczęściej samochodami były zaparkowane przed laty antyki, pięknie wypolerowane, czasami zamienione na kwietniki, niekiedy wkomponowane w lokalną architekturę, i na zawsze zastygłe w bezruchu. Tutaj sznur samochodów i tłum ludzi na ulicach przypomina o wieku, w którym żyjemy.

Miasto jest rozległe i ogromnie zróżnicowane. Najstarsza jego część, Ciudad Viejo, aż do końca XVIII wieku otoczona była murami obronnymi wzniesionymi przez Portugalczyków, wiecznie walczących o wpływy i dominację z Hiszpanią. Pięknie odrestaurowane ulice przyciągają turystów i lokalną młodzież atmosferą przeszłości, ale także skupiskiem galerii, sklepów, restauracji.

Zatrzymujemy się w supernowoczesnym, niewielkim hoteliku, „zamaskowanym” antyczną fasadą. Właściciele ostrzegają nas przed zapuszczaniem się do pobliskiego portu, nie cieszącego się dobrą sławą, więc posłusznie wyruszamy w kierunku przeciwnym – do współczesnego centrum miasta, powszechnie znanego jako Centro. Przechodzimy pod historyczną bramą i wkraczamy w rejony mieszaniny architektonicznych stylów. Neoklasycystyczne pałace przeplatają się z przedstawicielami art deco, bogato rzeźbione fasady kontrastują z ponurymi, przypominającymi socrealistyczne, gmaszyskami. Lśniące, szklane tafle nowoczesnych hoteli i biurowców odbijają, wraz z niebem, kunsztowne detale budowli



z innych epok. Ta architektoniczna kombinacja, wymieszana z dźwiękami, światłem i tropikalną zielenią, działa na przybyszów z innego świata niczym kieliszek dobrego szampana.

Nastrój ulicy jest prawdziwie wielkomięjski, ale jakże odmienny od amerykańskiego czy europejskiego. W otaczającym tłumie wyczuwalny jest bowiem spokojniejszy rytm i wolniejszy krok. Może to wpływ tanga – zawsze gotowego do zmiany tempa i z pasją uprawianego przez Urugwajczyków? A może pozostałość hiszpańskiej gracji w ruchach. W oczach przechodniów widać też zainteresowanie otoczeniem, otwartość – zdecydowanie mniej obojętności, tak częstej na twarzach zabieganych nowojorczyków, paryżan czy londyńczyków.

Prawie wszyscy trzymają w dłoniach tradycyjne, pękate kubeczki z metalowymi rurkami, wypełnione mieszaniną liści mate. Niektórzy dzierżą termos z wrzątkiem, zatrzymując się

KIEDYŚ DUŻY, TERAZ WAŻNY

Oddany do użytku w 1928 roku Palacio Salvo był przez jakiś czas najwyższym budynkiem na kontynencie. Wciąż uważany jest za symbol Montevideo. Mieści się w nim siedziba władz lokalnych.



FOT. ANNA SĘDZIŃSKA

SYMBIOZA STYLÓW

Połączenie stylów w architekturze centrum Montevideo, powszechnie zwanego Centro, jest uczcą dla wzroku i wpływa na unikalny charakter miasta.

czasem na uzupełnienie zawartości kubeczka i kolejny łyk ukochanego napoju, połączony z chwilą refleksji.

Drugą miłością Urugwajczyków jest sztuka i teatr. Dobra kultury są tutaj łatwo dostępne. Bilet na operę kosztuje nie więcej niż 15 dolarów i nie przewyższa ceny restauracyjnego dania. Teatry są zawsze wypełnione po brzegi, a długość przedstawienia nie ma żadnego znaczenia, bo każdy widz ma ze sobą własną, miniaturową kawiarenkę, przy której czas płynie wolniej. Zdumiewająca jest też ilość galerii sprzedających dzieła lokalnych artystów oraz zainteresowanie, jakie wzbudzają one wśród przechodniów.

UCIECZKA DO URUGWAJU

Wypożyczamy samochód i wyruszamy wzdłuż wybrzeża, w kierunku brazylijskiej granicy.

Poza granicami Montevideo Urugwaj ponownie cichnie i pustoszeje. Towarzyszą nam, ciągnące się ponad trzysta kilometrów, wydmy, laguny i plaże. Prawie dziewicze, nieskażone i bardzo różnorodne – stanowią narodowy skarb tego kraju, i tak zresztą są traktowane. Widać to między innymi w oficjalnej kampanii promocyjnej, w której eksponowane jest hasło reklamowe „Naturalny Urugwaj!”.

Oglądamy malownicze wydmy z miąższości piasku, kolorowe plaże zasypane wypolowanymi kamieniami, skaliste klify porośnięte kępami strzelistej, falującej trawy i agawami o kwiatach wielkości drzew. Luksusowe ośrodki wypoczynkowe w Punta del Ester konkurują z Miami, a serfowanie w pobliżu Punta del Diablo – z najbardziej znanymi akwenami Australii. Niezapomniana lokalna atrakcja to podróż na dwupoziomowych odkrytych ciężarówkach do latarni morskiej

w Cabo Polonio. Jedziemy poprzez wiecznie ruchome piaski do skalistego półwyspu, gdzie na pomarańczowych skałach wylegają się lwy morskie, a wokół latarni, w kolorowych i własnymi rękami pobudowanych domach, osiedlają się współcześni naśladowcy hippisów. Ci nowi „kolonizatorzy” Urugwaju odrzucają pogoń za bogactwem i sukcesem na rzecz prostego życia, otwartych przestrzeni i bezpośredniego kontaktu z naturą.

Bardziej wymagający osadnicy, skuszeni choćby wspomnianymi rekomendacjami „Reader’s Digest”, mają tutaj do dyspozycji wiele innych możliwości – od luksusowych willi po skromniejsze, choć nie mniej urocze, domy nad samym brzegiem oceanu.

Na ogół płaski, ale zawsze zielony Urugwaj od samego początku wydaje się nam bliski. W trakcie podróży odżywają nawet widoki mazowieckich pól lub łagodnie pofałdowanych

kaszubskich wzgórz. Brakuje tylko błękitnych jezior i wijących się rzek. I dopiero rozświetlone słońcem pióropusze wysokich traw, palmowe gaje i rzędy łaciatych eukaliptusów przypominają, że jesteśmy na całkiem innym kontynencie. ○



FOT. ANNA SOBOTA

A MOŻE TU TEŻ GDZIEŚ PANIEŃSKIM RUMIŃCEM DZIĘCIELINA PAŁA?

Jaskrawozielone urugwajskie pola ciągną się kilometrami, przypominając nasze rodzime krajobrazy.

REKLAMA

LORNETKA DELTA OPTICAL FOREST II 8X42 POKAZAŁA CO POTRAFI!

Teraz możecie wierzyć słowom reklamy, że lornetka Delta Optical Forest II 8x42 jest jedną z najbardziej wytrzymałych lornetek w swojej klasie.



dobry zakup
Optyczne.pl

Serwis Optyczne.pl przeprowadził test wytrzymałościowy lornetek różnych marek m.in: w niskiej temperaturze, w wysokiej temperaturze, w wodzie, a także w testach na upadki. Po roku testów okazało się, że nasza lornetka Delta Optical Forest II 8x42, choć duuuużo tańsza od testowanych konkurentek jest solidna i niezawodna – zdobyliśmy wyróżnienie Dobry Zakup!

To już trzecie wyróżnienie dla tego produktu. Wcześniej Delta Optical Forest II 8x42 otrzymała nagrodę „Sowa z Rogowa” (na Międzynarodowych Targach Leśnych w Rogowie w 2011 roku) i zajęła II miejsce w plebiscycie serwisu Optyczne.pl na Produkt Roku 2011 w kategorii Lornetka.

Lornetki z serii Forest II: **8x42** 449 zł, **10x42** 469 zł, **8.5x50** 539 zł, **10x50** 469 zł, **12x50** 499 zł



www.deltaoptical.pl/lornetki ★ [blog: www.deltasky.pl](http://blog:www.deltasky.pl) ★ www.facebook.com/Delta.Optical.Polska

Mińsk Mazowiecki
Nowe Osiny, ul. Piękna 1
T. 801.011.337,
T. 25 747.80.04

Warszawa
Al. Jana Pawła II 19
Deloitte House
T. 22 786.05.28

Katowice
ul. Uniwersytecka 13
Budynek Altus
T. 32 729.94.90

Gdańsk
ul. Grunwaldzka 40/9
(od ul. Do Studzienki)
T. 58 739.52.10

DELTA
optical

bliziej pasji

Mate odkryli w puszczy Indianie Guarani. Wyselekcjonowali jej źdźbła, po czym zagościła w ich domach. Później rodzaj ziołowej infuzji z listków ostrokrzewu paragwajskiego podchwycili jezuici. Podgrzewali napar w dużych glinianych garnkach, a filtrowali go, używając... własnego uzębienia.

Yerbę mate pić można na słodko lub gorzko, na ciepło lub zimno, ze skórką od pomarańczy albo limonki... Istnieje nawet „bawarka”

z yerbą mate. Bez względu na porę dnia, roku czy też szerokość geograficzną napój ten towarzyszy mieszkańcom Ameryki Południowej wszędzie. Nie zapomnę widoku argentyńskiego małżeństwa spacerującego po plaży na brazylijskiej wysepce Itaparica, położonej u brzegu miasta San Salvador da Bahia, z yerbą mate w dłoniach, i to mimo 45-stopniowego upału.

Kiedy ktoś przychodzi w odwiedziny, zaraz po powitalnym „hola” – „cześć” pada „Czy napijemy się mate?”. Obyczaj jej popijania sprawia, że głębiej i poważniej traktujemy roz-

Yerba mate to nie tylko napój. W Urugwaju czy Argentynie jej spożywanie jest rytuałem, a nawet sposobem życia.

Postuchaj
bliźniego
jak siebie
samego

Sylwia Rubin-Krukowska



FOT. SHUTTERSTOCK



mówcę, a w momencie kiedy zostajemy sami, staje się inspiracją do zastanowienia nad samym sobą. To coś zupełnie przeciwnego do oglądania telewizji!

Chłopiec staje się mężczyzną w dniu, kiedy po raz pierwszy w życiu poczuje potrzebę spróbowania yerba mate samemu. Kiedy w skupieniu podgrzewa ją w czajniczku i pije na osobności, właśnie w takiej chwili odkrywa, że posiada duszę.

Mate jest tym, co w Ameryce Południowej było, jest i będzie, zawsze – bez względu na inflację, strajki, głód, rządy generałów czy demokracje. Jeśli mate zabraknie, oznaczać to będzie zapewne koniec świata. Ale przecież nie zabraknie... Wystarczy zapukać do sąsiada, nigdy nie odmówi.

Sekret yerba mate nie polega na wartości zdrowotnej czy odżywczej – tkwi on w jej duszy. Malutka tykwa, przekazywana z rąk do rąk jako coś wspólnego, łączącego, to piękna tradycja, niezwykle pożyteczna w naszym rozchwianym XXI wieku. Dzięki niej dzielimy się sobą i swoim czasem z innymi.

W Polsce mate jest już obecna. Warto jednak zapamiętać, że to coś więcej niż parzone, modne ziółko z odległego zakątka świata, pite przez rurkę zwaną bombillą. Yerba mate to przede wszystkim przesłanie – aby na chwilę się zatrzymać i wsłuchać w siebie oraz drugiego człowieka. ○

Pascal



PRZEWODNIKI PRAKTYCZNE DLA PODRÓŻNIKÓW

- ▶ znajdziesz w nich bardzo szczegółowe informacje
- ▶ sam zaplanujesz ambitną wyprawę
- ▶ odkryjesz miejsca, do których nie trafią zwykli turyści



REKLAMA

GEOSKOP

OBEJRZANE
PRZECZYTANE
ZASŁYSZANE



Piknik jest przekrojowym spojrzeniem na historię i zastosowanie lotnictwa. Uczestniczą w nim zarówno historyczne, jak i współczesne samoloty i śmigłowce wykorzystywane w sporcie, rekreacji, transporcie, ratownictwie oraz użytkowane przez siły zbrojne. Impre-

za ma charakter rodzinnej rozrywki, celem jest edukacja i promocja lotnictwa oraz aktywnego spędzenia wolnego czasu przez całe rodziny, dlatego na imprezy pod gołym niebem wstęp jest bezpłatny. Piknik odbędzie się nad Wisłą 1 i 2 czerwca.



DWA OCEANY i coś jeszcze

Podczas tej podróży kapitan jachtu Łukasz Natanek oraz Małgorzata Czujko chcą zapoznać się z tematem żeglarsstwa kiedyś i dziś. Pragną też dowiedzieć się, jak w przyszło-

ści mogliby zadbać o propagowanie i jakość tego środka transportu, biorąc pod uwagę środowisko naturalne i rozwój cywilizacji. Rejs ma się odbyć na polskim stalowym jachcie s/y Nekton.

Wyprawa rozpocznie się w czerwcu i ma potrwać kilka miesięcy. Uczestnicy planują odwiedzić Indonezję, Wyspy Kokosowe, Mauritius, Reunion, RPA, Georgię Południową (Polską Stację Arktyczną im. Henryka Arctowskiego), Argentynę i Chile. Więcej na dwaoceany.wordpress.com

Korea zjednoczona?

Książka Andrzeja Bobera stawia pytanie, czy podzielona Korea ma szansę na zjednoczenie, czy może sama Korea Północna stanowi zagrożenie dla całego świata. Korea Północna to wielka zagadka. Z jednej strony twardy reżim, z drugiej głód i bieda. Kraj wymaga stałego monitoringu ze strony całego świata, szczególnie w obliczu ostatnich wydarzeń i gróźb. „Korea zjednoczona

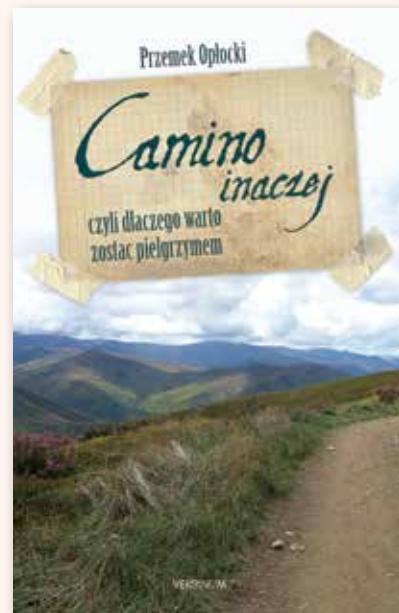
– szansa czy utopia?” Andrzeja Bobera to jedyna na polskim rynku pozycja, która tak wnikliwie bada ten temat i która daje wiele nieznanych do tej pory odpowiedzi. Książka ukazała się nakładem wydawnictwa Kwiaty Orientu.



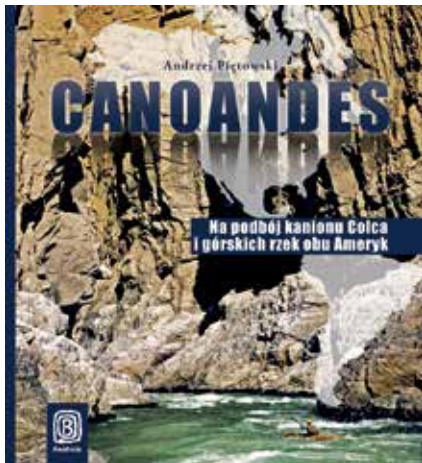
Dlaczego warto zostać pielgrzymem?

Przemysław Opłocki w bardzo żywy i barwny sposób odpowiada na to pytanie. Autor ma duży dystans do siebie, a opisy niektórych sytuacji rozbawiają do łez. Kto jeszcze nie odpowiedział sobie na pytanie, czy warto zostać pielgrzymem, po przeczytaniu tej książki nie będzie miał żadnych wątpliwości. Kto pielgrzymem już został, w opisanych historiach będzie mógł się odnaleźć i przypomnieć, dlaczego wyruszył w drogę.

Książka „Camino inaczej, czyli dlaczego warto zostać pielgrzymem” została wydana przez Verbinum.



WYPRAWA Z KSIĘGI REKORDÓW GUINNESSA



Zwroty akcji, liczne przeszkody i kolejne zwycięstwa układają się w ciąg niesamowitych przygód, które wydają się graniczyć z fikcją literacką. A jednak to wydarzyło się naprawdę. Przygotowania do wyprawy Canoandes '79 trwały półtora roku, jej uczestnicy planowali spływ kajakowy rzekami Argentyny. Dotarli tam jednak dopiero po prawie trzech latach i po pokonaniu 100 tys. km. W tym czasie udało im się spłynąć licznymi górskimi rzekami Ameryki Środkowej, Ekwadoru i Peru (wieloma po raz pierwszy). Ich największym osiągnięciem stał się

pierwszy spływ najgłębszym kanionem świata – Colca w Peru. Wyczyn ten przeszedł do historii eksploracji najdalszych i najmniej znanych zakątków świata i został wpisany do Księgi rekordów Guinnessa.

Po ponad trzydziestu latach od wyprawy jeden z jej uczestników – Andrzej Piętowski – postanowił przenieść na karty książki przygody polskich kajakarzy. Powstała wyjątkowa publikacja pt. „Canoandes. Na podobój kanionu Colca i górskich rzek obu Ameryk.” Książka ukazała się nakładem Wydawnictwa Bezdroża.

PATRONAT POZNAJ ŚWIAT

Najbliższy sąsiad, nieznany kraj...

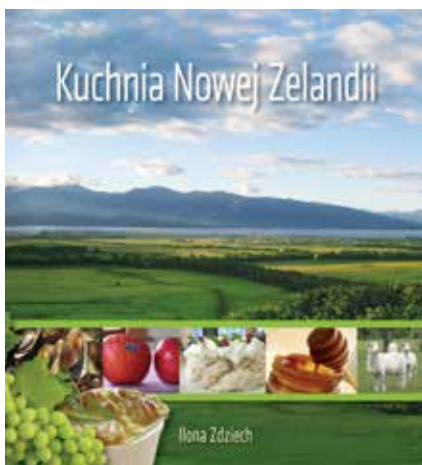
Rosja to dla wielu wciąż nieodkryty kraj, intrygujący, lecz obcy w swojej kulturze, mentalności, wielości narodów i religii. Choć słyszeliśmy o słynnej gościnności Rosjan, to wciąż się ich obawiamy. Winne są historia, tradycja, a czasami po prostu brak informacji. Maciej Jastrzębski, wieloletni korespondent Polskiego Radia w Moskwie, odślania Rosję, jakiej nie znamy. Zaprasza w podróż od tętniącej nowoczesnym życiem Moskwy po zimne krańce ziemi, gdzie spotkamy duchy

syberyjskich zesłańców. Opowiada o problemach, z jakimi boryka się współczesna Rosja. Próbuje też spojrzeć na Rosjan ich własnymi oczami i porównuje ten obraz z tym, jaki malują cudzoziemcy odwiedzający ten kraj. Jednocześnie snuje opowieść, która – niczym matrioszka – ukazuje wciąż nowe, bardziej interesujące oblicza naszego wielkiego wschodniego sąsiada.

Książka „Matrioszka Rosja i Jastrząb” ukazała się nakładem Wydawnictwa Helion.



PATRONAT POZNAJ ŚWIAT



KUCHNIA KIWUSÓW

„Kuchnia Nowej Zelandii” wydawnictwa Nowy Świat to pierwsza książka napisana w języku polskim w całości poświęcona klasycznym nowozelandzkim przepisom oraz nowozelandzkim produktom dostępnym w Polsce. Ilona Zdziech podaje proste instrukcje, jak postępować z tymi unikalnymi składnikami oraz opowiada liczne historie na temat zwyczajów ży-

wieniowych, kultury, historii, rolnictwa i atrakcji turystycznych.

Autorka jest zawodowym kucharzem pasjonującym się kuchniami południowego Pacyfiku. Pięcioletnia praca nad projektem łączyła badania w Polsce i Nowej Zelandii oraz testowanie przepisów z setek nowozelandzkich książek kucharskich i magazynów kulinarnych.

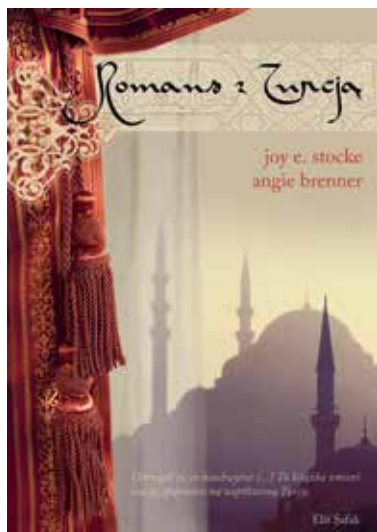


Powróćmy jak za dawnych lat...

Jaśkowa Dolina, jedna z najbardziej rozpoznawalnych ulic Gdańska, szczycąca się przepięknymi zespołami pałacowymi i niezwykłym klimatem historycznym, zaprasza na Święto Sobótkowe. Odbędzie się ono 23 czerwca i będzie nawiązaniem

Czy Elvis Presley był Turkiem?

Jak dziś wygląda turecki hammam? Dlaczego Agatha Christie popijała kawę w stambulskim hotelu Pera Palace i co z tego wynikło? Gdzie Mata Hari knuła swoje intrygi? Jak szybko wiruje tańczący derwisz? Dlaczego w Stambule kolor butów Żydów, Greków i Ormian miał znaczenie? Odpowiedzi na te i wiele innych pytań udzieli Angie Brenner i Joy Stockie w książce „Romans z Turcją” Wydawnictwa Lambook. Romans z Turcją to również spełnione i niespełnione miłości, wieczorne spotkania przy szklaneczkach raki, wizyty w zwyczajnych, pachnących baklawą i zatarem domach. To także odkrywane na nowo legendy, zapomniane tradycje i zaskakujące anegdoty.



do przedwojennych obchodów Wigilii Świętego Jana. W programie między innymi powozy konne, dorożki, biegi sportowe, warsztaty artystyczne, quizy historyczne, spektakle teatralne i wiele innych sobótkowych atrakcji, a niektóre z nich pod siedzibą naszej redakcji.

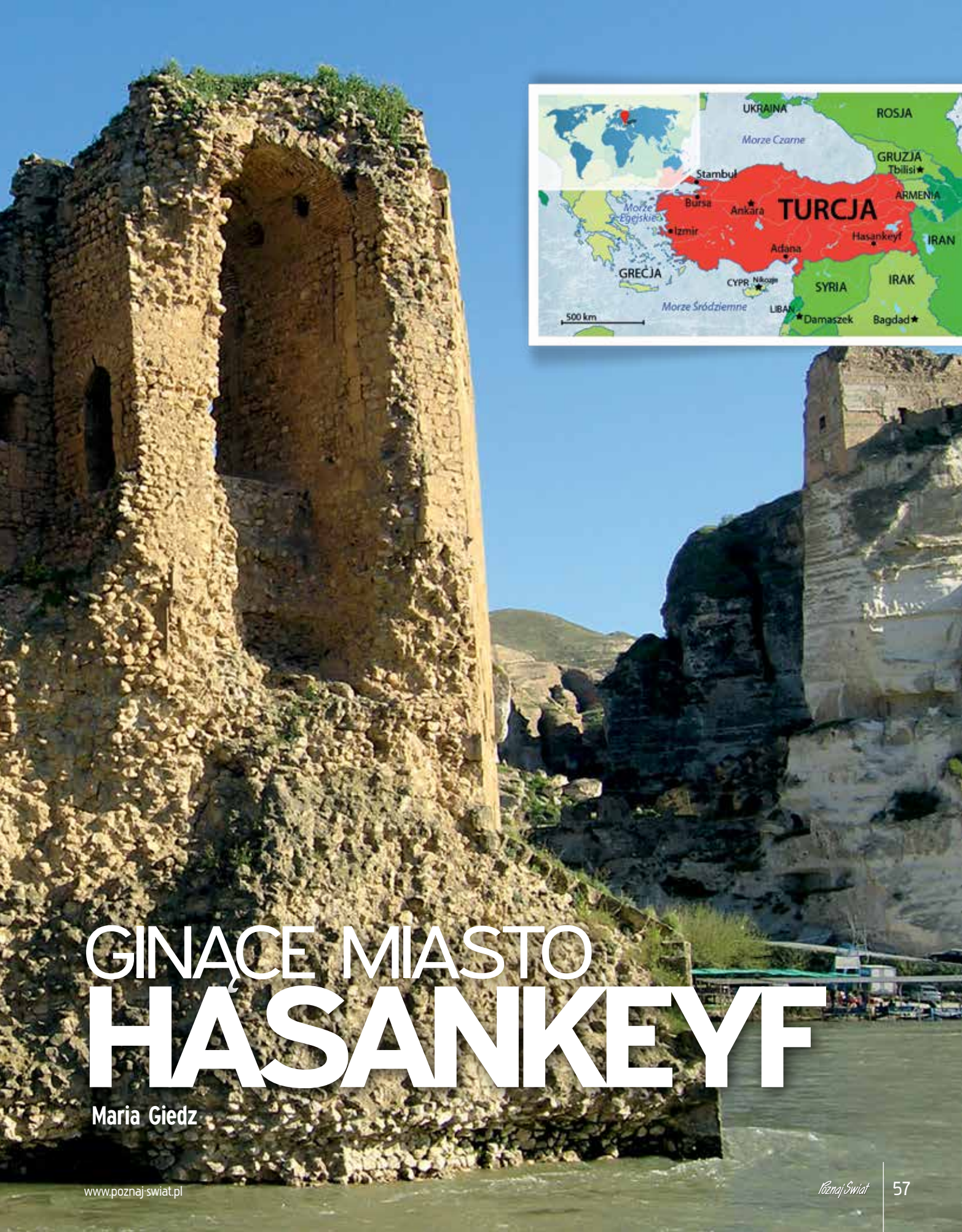


Widowiskowość w sporcie jest ważna. Dlatego powstał pierwszy w Polsce cykl miejskich, sprinterskich wyścigów kolarskich Eliminator MTB. Składać się będzie z trzech edycji. W Toruniu (18.05) kolarze ścigali się wokół ruin zamku krzyżackiego. W Lublinie (23.06) ruszą spod Staro Ratusza na Plac po Farze i z powrotem na Rynek. Finał to rywalizacja w Dusznikach Zdroju (21.07) – start i meta na Rynku, przejazd przed kamienicami i zjazd po trzech sekcjach schodów. Atmosferę rywalizacji podgrzeją z pewnością nagrody finansowe, które ufunduje firma Votum S.A. Do podziału wśród zwycięzców będzie blisko 10 000 zł. Ponadto przyznane zostaną atrakcyjne nagrody rzeczowe, m.in. kamery BenQ, okulary G-Form, butelki Sigg i koszyk Mattock. Szczegóły na www.Eliminator-MTB.com

Leży w historycznej Górnej Mezopotamii, nad biblijną rzeką Tygrys, w dolinie pomiędzy pasmami górskimi Gercüş i Raman. Jest jednym z najstarszych miast na świecie. Jego jaskinie i groty były zamieszkane od sześciu tysięcy lat. Dziś grozi mu zagłada.



FOT. MARWAŁOZ



GINĄCE MIASTO HASANKÖY

Maria Giedz



FOT. MARIA GEDZ

MIASTO WCIĄŻ ŻYJE
Hasankeyf to jedno z najstarszych, stale zamieszkałych miast świata. To właśnie tu 15 tys. lat temu wędrujący z Afryki do Europy ludzie postanowili się osiedlić.

W miejscu, w którym trzy doliny schodzą do rzeki, znajdował się bród, potem kamienny most z 1116 roku, a obecnie, kilkadziesiąt metrów dalej, stoi most współczesny, żeliwny. Właśnie z niego najlepiej widać Hasankeyf, rozlokowany po drugiej stronie Tygrysu. To miasto, w którym przez wieki krzyżowały się kultury. Archeolodzy dopatryli się tu obecności: sumeryjskiej, akadyjskiej, babilońskiej, medyjskiej, kurdyjskiej, perskiej, rzymskiej, bizantyjskiej, Omajadów, Abbasydów, Turków seldżuckich i Turków osmańskich.

Dzisiaj Hasankeyf zamieszkuje głównie ludność kurdyjska, która nie akceptuje narzuconej przez turecką konstytucję zasady, że

jedynym narodem żyjącym w Turcji są Turcy. Kurdowie nie są tu uważani za samodzielny naród – dla władz są tureckimi góralami. Badania historyczne i archeologiczne wykazują jednak, że Hasankeyf, przynajmniej od czasów średniowiecza, był miastem kurdyjskim.

OSIEM TYSIĘCY GROT

Pierwszy człowiek w tym rejonie pojawił się przed 15 tysiący laty. Jednak dopiero w epoce neolitu (10-11 tys. lat temu) osiadł na tych terenach na stałe, o czym świadczą liczne ślady pozostawionej ceramiki.

Ważnym znaleziskiem archeologicznym było odkrycie w 2007 roku, pod podłogą sta-



FOT. MARIA GEDZ

rożytnego domostwa, szkieletów prehistorycznych kochanków, datowanych na 6100 rok p.n.e.

Interesujące opisy znalezione na glinianych tabliczkach w Archiwum Mari (miejscowość nad Eufratem w dzisiejszej Syrii), datowanych na 1800 rok p.n.e., identyfikują miasto z Królestwem Ilansurā.

Profesor dr Oluş Arika z Uniwersytetu w Ankarze twierdzi, że urbanizacja tego miejsca zaczęła się już sześć tysięcy lat temu. Pierwsze domostwa powstawały w naturalnych grotach licznie występujących wzdłuż klifowych brzegów rzeki, a także w okolicznych wzgórzach. W skalnych grotach na terenie miasta i w jego pobliżu (doliczono się ich ponad 8 tysięcy) znajdowały się nie tylko mieszkania, ale również koszary wojskowe oraz instytucje użyteczności publicznej. O tych ostatnich świadczą interesujące barwne mozaiki ścienne z czasów rzymskich. Później w skalnych pomieszczeniach mieściły się nawet chrześcijańskie klasztory.

Rzymianie nadali miastu nazwę Cephe, znane było również pod nazwą Kiphas. Nazwa Hasankeyf pojawia się dopiero w średniowieczu, w czasach panowania arabskiego.

W pierwszych wiekach naszej ery Hasankeyf było miastem chrześcijańskim. Stanowiło ono ważny punkt strategiczny w Cesarstwie Bizantyjskim. Prawdopodobnie już w IV wieku mieściło się tu biskupstwo. Niestety, niemal wszystkie kościoły w okresie późniejszym zostały zniszczone lub zamienione na meczety, a do dzisiaj pozostały po nich tylko fascynujące ruiny. Złoty okres miasta przypada na XI-XIII wiek, aczkolwiek zarówno wcześniej, jak i później powstawały tutaj znakomite budowle.

METROPOLIA NAD TYGRYSEM

Do czasów rzymskich osadnictwo w Hasankeyf skupiało się niemal wyłącznie w grotach, a układ urbanistyczny podyktowany był ich położeniem. Pierwsze wolno stojące budowle pochodzą z początków naszej ery, a ich rozmiesz-

RZĘKA Z BIBLI

Dolina Tygrysu (wraz z Eufratem) jest kolebką cywilizacji. Stary Testament wspomina o Tygrysie jako o jednej z czterech rzek Edenu.



FOT. MARIA GEDZ



FOT. MARIA GEDZ



FOT. MARIA GEDZ

MÓJ SĄSIAD, JASKINIOWIEC

Skalne grotty, których jest blisko 8 tysięcy, tworzą tu prawdziwe osiedle. Niektóre wydrążone w skale jaskinie do dziś pełnią funkcję mieszkań.

czenie ograniczało się do obszaru najwyższej skarpy nad rzeką. Tam też powstał największy i najwspanialszy kompleks budowli.

Do jednej z najwcześniejszych zalicza się Cytadelę (warownię), wzniesioną z miejscowego żółtego kamienia, prawdopodobnie przez Bizantyjczyków, za czasów panowania dynastii Sasanidów (IV wiek n.e.). Była ona połączona z zamieszkanymi grotami. Na terenie warowni zastosowano interesujące rozwiązanie inżynierii wodno-kanalizacyjnej: sieć wydrążonych w skałach tuneli połączonych z naturalnymi cysternami. Woda płynęła

w nich nie tylko z góry na dół, ale również pod górę, dzięki wykorzystaniu siły jej spadku.

Do Cytadeli wchodzi się przez bramę wzniesioną w 1416 roku przez sułtana Sulejmana z dynastii Ajjubidów, o czym informuje znajdująca się na niej inskrypcja. Jedną z części tego założenia stanowi Küçük Saray (Mały Pałac), który stanął na miejscu innej budowli, zapewne chrześcijańskiej świątyni. Mały Pałac został wzniesiony w 1328 roku na zlecenie księcia Muciruddina Muhammeda z dynastii Ajjubidów. W przekazach ustnych podaje się, że drzwi pałacu były dekorowane złotymi



FOT. MARWA GEDZ

inskrypcjami. Do dzisiaj zachowały się płaskorzeźby z arabskimi napisami. Do Małego Pałacu można było dostać się tajemnym przejściem – wydrążonymi w skale pionowymi, kilkudziesięciometrowymi schodami, zaczynającymi się tuż nad poziomem rzeki. Była to droga ewakuacyjna na wypadek oblężenia.

Niemal naprzeciwko Małego Pałacu znajduje się Büyük Saray (Wielki Pałac), który w przeszłości posiadał wieżę zegarową. Płaskorzeźba na jego północnej fasadzie, przedstawiająca dwa lwy i tablice kufickie, wskazuje na pochodzenie budowli z VIII-X wieku. Kolejnym obiektem na terenie Cytadeli jest Ulu Camii (Wielki Meczet), który również powstał na miejscu kościoła.

W czasach muzułmańskich wzniesiono też kilka budowli naprzeciwko Cytadeli. Były to Küçük Kale (Mała Cytadela) i Sultan Suleiman Camii (Meczet sułtana Sulejmana), w którego obręb włączony został wcześniejszy minaret, bogato zdobiony stiukowymi dekoracjami i będący przykładem architektury Ajjubidów. Kurdyjski kronikarz z Hasankeyf, Ibn al-Munshi (1192-1282), napisał, że al-Adil Ghazi, jeden z władców Ajjubidów, zbudował też w pobliżu medresę, która funkcjonowała na prawach wyższej uczelni.

W 1409 roku został wzniesiony meczet Rizkije (Er-Rizk). Minaret tego interesującego obiektu, „zwieńczony” bocianim gniazdem, jest ulubionym przez mieszkańców współczesnym symbolem miasta.

BIZANTYJSKIE PUEBLO
Stumetrowej wysokości
cytadelę wzniesli
2,5 tysiąca lat temu
Bizantyjczycy. Stanowiąca
system obronny warownia
była połączona
z zamieszkanymi grotami.



FOT. MARIA GEDZ

GROBOWIEC IMAMA
Mauzoleum świętego
Imama Abdullaha
Zeynelbeya Türbesi,
spokrewnionego
z prorokiem Mahometem.
Mimo upalnego klimatu
zawsze panuje w nim
chłód.

Kolejnym średniowiecznym zabytkiem jest Pira Keviri (Stary Most), datowany na XII lub XIV wiek. Do dzisiaj zachowały się fragmenty jego filarów, a także resztki dekoracji – kamienne płyty z rytymi wyobrażeniami znaków zodiaku. Owe płyty są niemal identyczne z tymi, jakie widziałam na moście w Derik na terenie Zachodniego Kurdystanu (w Syrii), które datowane były na koniec Cesarstwa Rzymskiego.

Na drugim brzegu rzeki, naprzeciwko starożytnego Hasankeyf, obok miejskiej łaźni powstała w czasach osmańskich, znajduje się cylindryczna budowla o barwnej, geometrycznej dekoracji z glazurowanej cegły. Jest to grobowiec świętego Imama Abdullaha Zeynelbeya Türbesi (Zeynel Bey), którego ojciec, Uzun Hasan

(wywodzący się z rodu „wuja wnuka proroka Mahometa”), był władcą federacji mongolsko-tureckiej Ak Kojunlu. Grobowiec wzniesiono w 1473 roku i przez lata był ważnym miejscem pielgrzymkowym, głównie dla bezpłodnych kobiet. W budowlu zastosowano nowoczesne, jak na owe czasy, rozwiązania klimatyzacyjne, pozwalające m.in. na przechowywanie zwłok, mimo tutejszego gorącego klimatu.

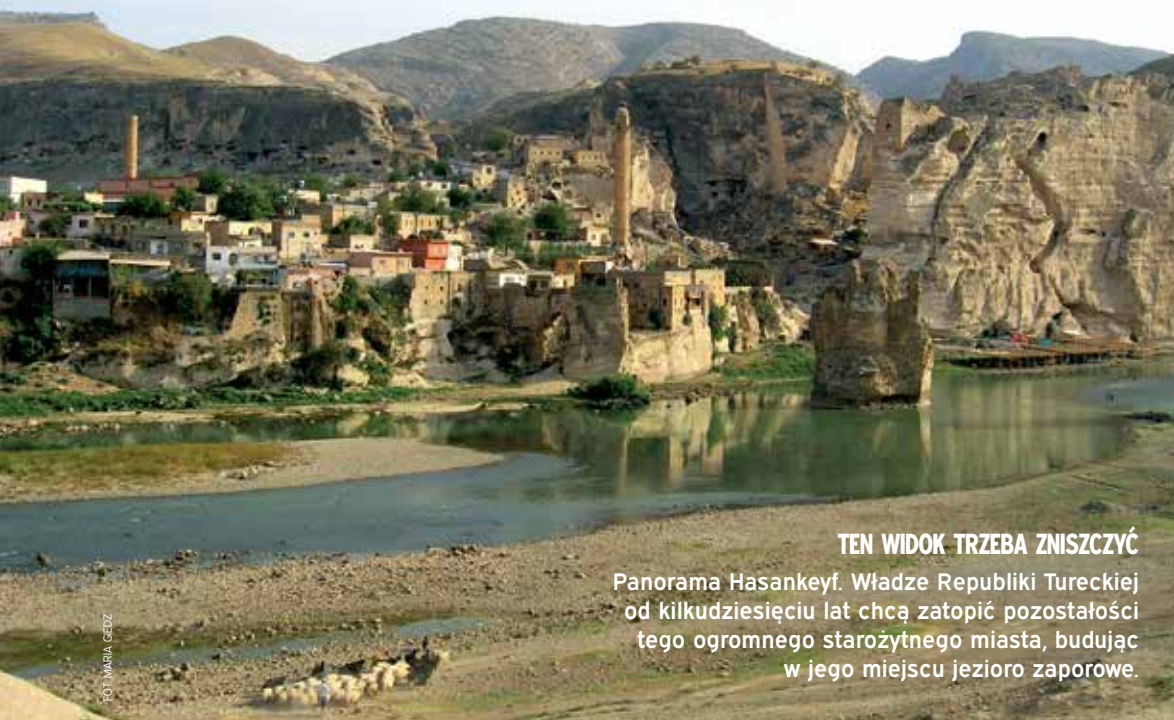
CO KURDYJSKIE, ZATOPIC!

Polityka dyskryminująca Kurdów w Republice Turcji, utworzonej po I wojnie światowej, przekłada się na wszystko, co ma z nimi związek, między innymi także na substancję zabytkową. Przedstawione obiekty Hasankeyfu, świadczące o świetności tego starożytnego miasta (uznawanego też za jedno z najlepiej zachowanych średniowiecznych miejsc w Turcji), znajdują się dzisiaj w ruinie. Od lat 1950. obowiązuje bowiem w Turcji polityka systematycznego dewastowania tego unikalnego zespołu zabytków.

W 1954 roku w Turcji powstał pomysł budowy zapory Ilisu, jednej z dwudziestu dwóch w ramach projektu GAP (South Eastern Anatolia Project). W 1960 roku specjalnym dekretem rządowym nakazano miejscowej ludności opuszczenie mieszkań w grotach i przeprowadzenie się do domów na obrzeżach miasta, które musieli sami sobie wybudować. Dekret ten spowodował niemal dziesięciokrotne zmniejszenie liczby mieszkańców, a przede wszystkim doprowadził do ruiny opuszczone skalne domostwa.

Zapory jednak nie zaczęto budować. W 1978 roku tureckie Ministerstwo Kultury przyznało miastu status kulturalnego dziedzictwa, podkreślając, że jest ono przeznaczone w pierwszej kolejności do konserwacji. Ale w 1984 roku, po przekształceniu się Kurdyjskiej Partii Pracy (PKK) w paramilitarną organizację zbrojną walczącą o niepodległość dla Kurdów, władze Turcji ponownie zdecydowały, że miasto znajdzie się pod wodą. Jedyne wybrane obiekty wolno stojące, jako zabytki kultury muzułmańskiej, będą przeniesione w nowe miejsce.

Postanowiono, że w Hasankeyf powstanie największy w kraju zbiornik wodny,



FOT. MARIA GEDZ

TEN WIDOK TRZEBA ZNISZCZYĆ

Panorama Hasankeyf. Władze Republiki Tureckiej od kilkudziesięciu lat chcą zatopić pozostałości tego ogromnego starożytnego miasta, budując w jego miejscu jezioro zaporowe.

o powierzchni ponad 300 km² i głębokości 138 metrów. Przykryje on prawie wszystkie grotty zamieszkałe do lat 1960., a współcześnie wykorzystywane jeszcze między innymi na sklepy i magazyny. Zniszczy także do końca większość budowli wzniesionych pomiędzy VI a XVI wiekiem.

Oficjalnej ceremonii otwarcia budowy zapory, w której wziął udział premier Turcji, Recep Tayyip Erdoğan, dokonano w sierpniu 2006 roku. Przez cztery lata od tej uroczystości, czyli do lipca 2010 roku, nie wykonano tam jednak żadnych prac. Potem ruszyły, ale ślimaczą się do dziś. Terenu pilnuje wojsko, a miejscowa ludność pozbawiona jest dochodów z najważniejszego dla nich zajęcia, jakim była turystyka.

POTĘGA SPORTÓW WODNYCH

Archeolodzy z Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Francji i Włoch związani ze Światowym Kongresem Archeologów (WAC) rozpoczęli kampanię przeciwko budowie tamy. Podkreślają oni wagę tego miejsca jako kolebki światowej cywilizacji oraz terenu niezwykle ważnego dla badań naukowych.

Niezależne analizy całego przedsięwzięcia wykazały też, że w Hasankeyf powstanie elektrownia najmniej wydajna w Turcji, a utwo-

wienie tak dużego zbiornika wodnego będzie miało destruktywny wpływ na otoczenie. Zmieni się klimat i pojawią się nowe choroby. Znikną unikalne gatunki ryb i roślin. Zostanie zniszczonych 6 tysięcy hektarów powierzchni rolnej, zalanych będzie prawie 100 miejscowości, a ponad 100 tysięcy osób straci dach nad głową. Na domiar złego, dojdzie do konfliktu o wodę z państwami ościennymi.

Rządy Niemiec, Austrii i Szwajcarii wycofały swoje wsparcie dla finansowania tej kosztownej, pod każdym względem, inwestycji. Głównym argumentem był brak przestrzegania praw człowieka w południowo-wschodniej Turcji, a poza tym – konieczność zachowania dziedzictwa kulturowego i dbania o ochronę środowiska przyrodniczego. Podobnie postąpił Bank Światowy.

Mimo to władze Turcji podtrzymują – przynajmniej na razie – że w 2013 roku nastąpi całkowite wysiedlenie miejscowej ludności, a w 2015 zakończy się budowa kontrowersyjnego obiektu i zalewanie unikalnego miasta. Uważają, że powstająca elektrownia i zbiornik wodny przyczynią się do rozwoju zacoфанego regionu. Pola zostaną nawodnione, zwiększy się liczba miejsc pracy, ożywi się ruch turystyczny, no i będzie można uprawiać sporty wodne. ○



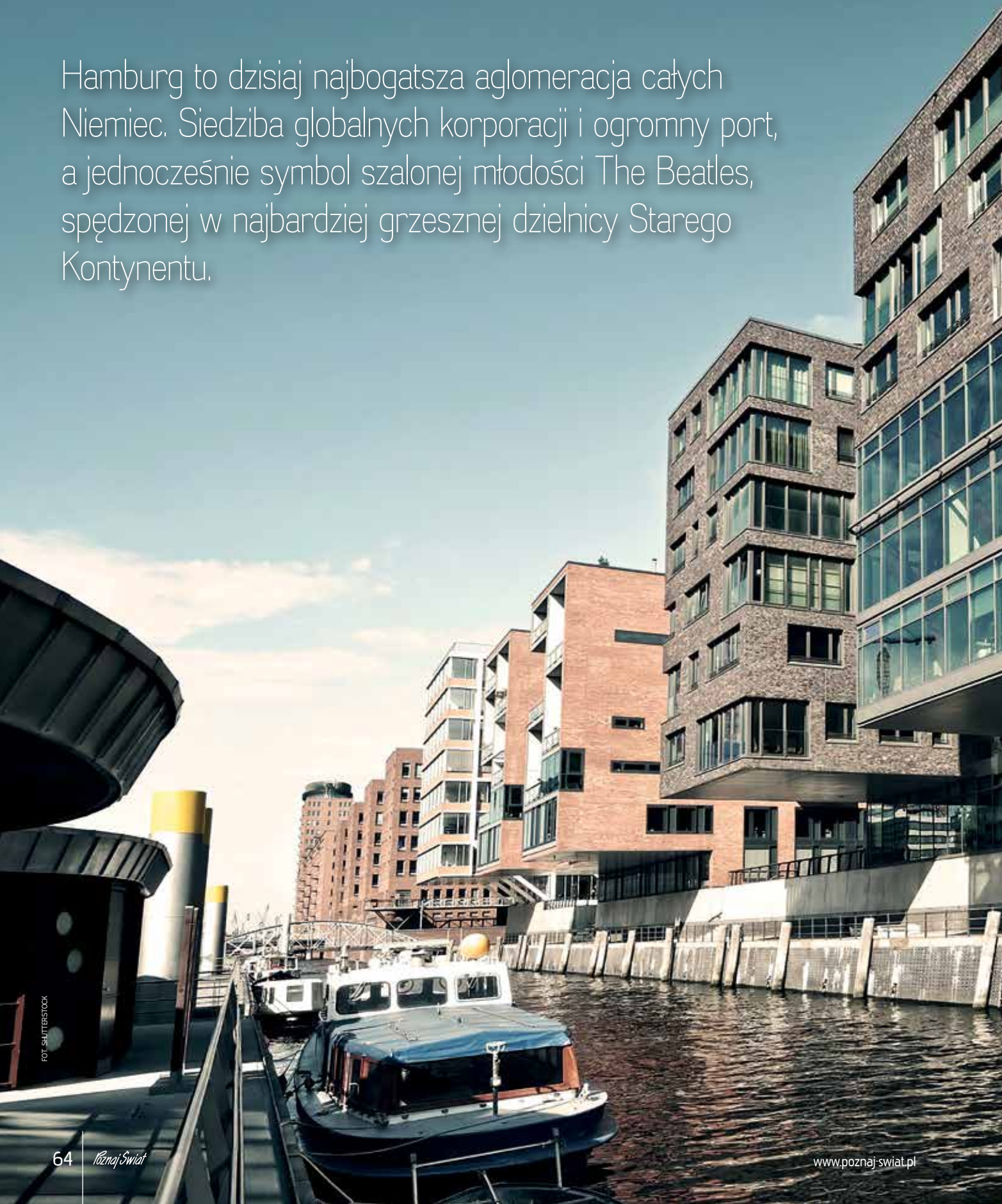
Aleksandra Lech
ekspert ubezpieczeń
podróżnych
w Ergo Hestia

Wybierając ubezpieczenie na czas wyjazdu do Turcji, należy zwrócić uwagę na barierę językową. Wiele zależy od miejsca, w które trafimy. Tamtejsi mieszkańcy często nie znają innego języka, oprócz rodzimego, z wyjątkiem typowych miejscowości turystycznych, gdzie bez problemu powinniśmy się porozumieć. Dlatego tak ważne jest, aby operator centrum alarmowego mówił po polsku i pomógł zorganizować pomoc na miejscu.

Podróżnicy powinni zwrócić uwagę przede wszystkim na ewentualne koszty leczenia z uwzględnieniem zakresu i sumy ubezpieczenia. Aby ubezpieczenie spełniało rzeczywiste potrzeby, powinno w tym przypadku obejmować NNW, koszty transportu z miejsca zdarzenia, a także usługę assistance, dzięki której uczestnik podróży może w razie wypadku lub choroby otrzymać usługę zorganizowania pomocy medycznej lub transportu do kraju. Osoby chorujące na choroby przewlekłe, np. nadciśnienie lub choroby serca, powinny rozszerzyć zakres ubezpieczenia o następstwa choroby przewlekłej. Takie postępowanie jest rekomendowane w przypadku różnic klimatycznych, wysokiej temperatury, różnic ciśnienia i wysiłku związanym z wyprawą.

W Ergo Hestii, chcąc się ubezpieczyć na okres wyjazdu na południe Europy, klient ma do wyboru 3 zakresy oraz rozszerzenia. W tym przypadku rekomendowana suma ubezpieczenia na koszty leczenia powinna wynieść minimum 40 tys. euro. Na taki wyjazd zalecany jest wariant rozszerzony.

Hamburg to dzisiaj najbogatsza aglomeracja całych Niemiec. Siedziba globalnych korporacji i ogromny port, a jednocześnie symbol szalonej młodości The Beatles, spędzonej w najbardziej grzesznej dzielnicy Starego Kontynentu.





DUZE

WESOŁE OKNO NA ŚWIAT

Sebastian Szade



WIELKA WOLNOŚĆ WIELKIEJ CZWÓRKI

Plac Beatlesów nieprzypadkowo zlokalizowany jest u wejścia na ulicę Wielkiej Wolności, gdzie słynna czwórka uczyła się dorosłego życia.

Już od średniowiecza, będąc członkiem potężnego Związku Hanzeatyckiego, Hamburg należał do najważniejszych ośrodków handlowych basenu Morza Północnego. Minęły wieki, ale smykałka do międzynarodowych interesów pozostała i nadal cechuje to miasto oraz jego mieszkańców. Latem 1943 roku naloty dywanowe niemal zupełnie zmiotły go z powierzchni ziemi. Po wojnie szybko jednak wrócił do życia. Setki firm z całego świata wybrały to miejsce na siedzibę swoich oddziałów. Mieszczą się tu również centrale najważniejszych koncernów mediowych.

ZAPACH WIELKIEJ WODY

W śródmieściu gęsta tkanka miejska złożona jest z kamienic i powojennej zabudowy. Centrum przecinają rozliczne kanały. Największe wrażenie robią jednak dwa ogromne jeziora położone w samym sercu miasta. Brzegi obu – większego Aussenalster i mniejszego Binnenalster – to idealne miejsca dla wypoczynku i rekreacji. Po wodzie pływają łódki, swoich sił próbują kajakarze, a w tafli odbijają się fronty budynków i wieże okolicznych kościołów.

W tej części miasta jednak przede wszystkim zarabia się pieniądze. Wieczorem światła gasną i śródmieście pustoszeje, ponieważ prawdziwe serce Hamburga bije w zupełnie innym miejscu.

Żeby trafić do portu, nie trzeba mapy. Odpowiedni kierunek podpowiada zarówno zapach wielkiej wody, jak i zmieniające się

FOT. SEBASTIAN SZADE



otoczenie – im bliżej celu, a dalej od śródmieścia, tym budynki robią się skromniejsze. W miejsce szkła i stali pojawia się czerwona cegła oraz zaśnieżone, miedziane dachy. W końcu docieram do nadbrzeża, pełnego zacumowanych jachtów. Blisko portu znajduje się jeden z najsłynniejszych rejonów miasta – Dzielnica Spichlerzy. Niegdyś zapuszczona i zapomniana, dzisiaj cieszy oczy rzędami wyremontowanych neogotyckich magazynów z przełomu XIX i XX wieku. Mieszczą się w nich galerie sztuki i restauracje o wysmakowanych wnętrzach; część powierzchni przerobiono też na eleganckie apartamenty dla klasy średniej.

Hamburg położony jest daleko od pełnego morza, ale szerokie i głębokie ujście Łaby sprawia, że w głąb lądu wpływają statki oceaniczne, w tym ogromne kontenerowce. Ciężka praca trwa tu w najlepsze.



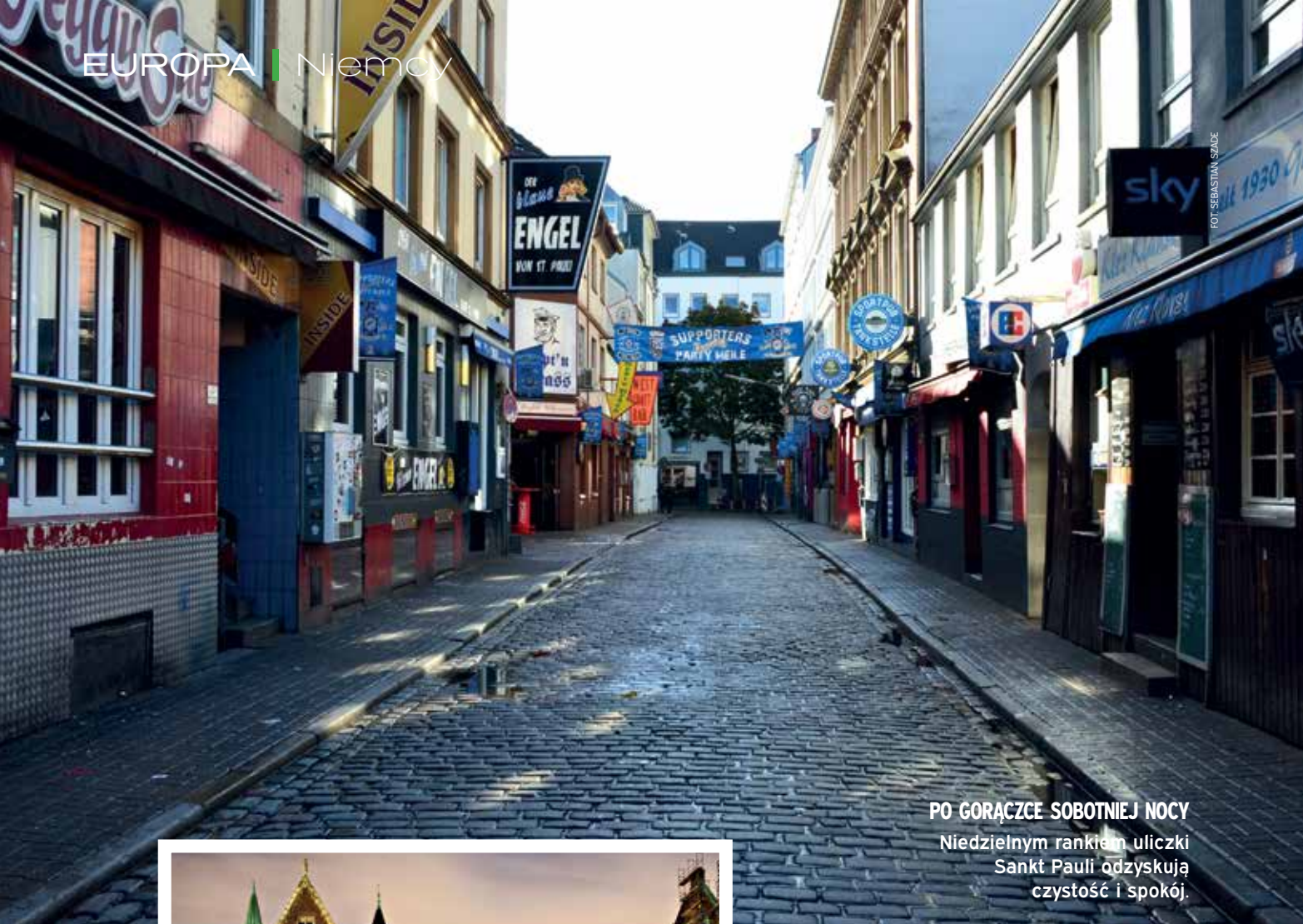
DRUGI W EUROPIE

Ogrom hamburskiego portu robi wrażenie nie tylko na szczurach lądowych.

AHOJ, MARYNARZU!

Domy w Sankt Pauli ozdobione są licznymi „marynistycznymi” graffiti.

Postanowiłem zaokrętować się na jedną z kryp, które zabierają ciekawskich w krótką wycieczkę po zaułkach portu – drugiego pod



FOT. SEBASTIAN SZADE

PO GORĄCZCE SOBOTNIEJ NOCY

Niedzielnym rankiem uliczki Sankt Pauli odzyskują czystość i spokój.



DZIELNICA SPICHLERZY
Hamburska Speicherstadt powstała w końcu XIX w. i była największym na świecie kompleksem magazynów portowych. Obecnie mieści się tam elegancka dzielnica handlowo-mieszkalna, Hafen City.

względem wielkości w Europie. Po odbiciu od brzegu Neptun dość szybko przypomniał, kto rządzi na wodzie. Pogoda popsuka się momentalnie, słońce zaszło za chmurami, z których zaczął padać gęsty deszcz. Aura zmieniała się co chwila, sprawiając, że zwykle zwiedzanie zaczęło przypominać wyprawę w nieznane. Mijaliśmy potężne dźwigi, doki, suwnice i hangary, przy których nasz stateczek wydawał się łupinką. Wielkie jednostki zaślaniały perspektywę i onieśmiały swymi rozmiarami.

Największe, które gościł tego dnia port, mogły zabrać na pokład ponad dziesięć tysięcy kontenerów.

RETRO ZGORSZENIE

W Hamburgu, od tysiąca lat połączonego z portem, istnieje również szeroko w świecie znana dzielnica. Główną arterią słynnej Sankt Pauli jest ulica Reepersbahn, gdzie najmocniej świecą słynne czerwone latarnie. Tak jak kiedyś, tak i dzisiaj odwiedzają ją marynarze oczekujący na zakończenie załadunku bądź wyładunku towarów. I lekką ręką wydają ciężko zarobione pieniądze. Mają do dyspozycji kabarety, bary, kluby i spelunki. Oferta nie należy do szczególnie wysublimowanych, ale klientów nie brakuje.

Stara dzielnica prostytutek, alfonsów i cwaniaków wywołuje dziś raczej pobłażanie niż zgorszenie. W wieczornym tłumie spacerowi-

czów spotkać więc można ogorziałych osiłków z całego świata, ale również pryszczatych nastolatków i rodziny z dziećmi. Mrok maskuje nieco wszechobecną tandetę i bylejakość. Neony i wystawy „kuszą” stylem sprzed pięciu dekad, kiedy Sankt Pauli przeżywała złote lata.

Dzielnica zawdzięcza sporo sławy zespołowi The Beatles. Na początku lat 1960. czwórka z Liverpoolu kilkakrotnie przyjeżdżała do Hamburga na muzyczne kontrakty. Nieznani wtedy jeszcze szerszej publiczności, grali w kilku dziś nieistniejących klubach do przysłowiowego kotleta. Po godzinach korzystali z uroków młodzińskiego życia. Jak sami przyznali, to tutaj stali się mężczyznami. Lokalne kroniki policyjne zawierają zresztą kilka pikantnych szczegółów owych szalonych czasów. Aby uczcić swoich dawnych słynnych rezydentów, w Hamburgu powstał Plac Beatlesów. Jego kształt przypomina ogromny, kręcący się winyl, a sylwetki muzyków nieprzypadkowo skierowane są w stronę wejścia do Grosse Freiheit – uliczki, która pamięta zarówno ich występy, jak i niecenzuralne ekscesy.

Portowe miasta to zawsze prawdziwe okna na świat. To w nich między innymi kwitnie wolność słowa, która napędza bunt i rewolucje. Także Sankt Pauli od lat słynie nie tylko z uciech cielesnych, lecz również z tego, że jest enklawą swobodnej wymiany myśli i poglądów. Pełno tu więc niezależnej, kontestującej młodzieży w każdym wieku. Pomalowane w graffiti zaniedbane kamienice kryją w sobie rozliczne sklepy, bary i kluby z alternatywną muzyką, gdzie toczą się też dysputy polityczne i społeczne.



LABA NAD ŁABĄ

Z restauracji nad Łabą miło jest popatrzeć, jak w stoczniowych dokach inni ciężko pracują.

FOT. SEBASTIAN SZYDE



NIC SIĘ NIE STAŁO!

Flaga miłości na meczu piłkarskim FC Sankt Pauli Hamburg. Miłośnicy wiecznie przegrywającego zespołu obalają wiele stereotypów na temat piłki nożnej i jej kibiców.

NIEMIECKI FUTBOL ALTERNATYWNY


Mimo różnicy zdań, wszyscy tutaj zdają się mieć jedną wspólną pasję – piłkę kopaną. Prawdziwymi idolami dzielnicy są piłkarze lokalnego klubu FC 1910 Sankt Pauli. Jego popularność trudno zrozumieć. Przez większość swojej ponadstuletniej historii drużyna ta pałęta się na marginesie poważnego sportu. Nigdy nie zdobyła żadnego prestiżowego tytułu, a jednak ma swoich wiernych fanów, i to na całym świecie. Niepozorny stadion, rozczulający swoją architektoniczną nieporadnością, jest często wypchany do ostatniego miejsca.

Kibiców przyciągają nie sukcesy sportowe, lecz fakt, że Sankt Pauli to klub stawiający na alternatywność w każdym aspekcie swojej działalności. Jego władze, w których zasiadają prawdziwi pasjonaci, inicjują rozmaite akcje społeczne i jednoznacznie deklarują swoje sympatie polityczne. Klub w dużej mierze

utrzymuje się dzięki fanom, a dodatkowe fundusze zapewnia intratna sprzedaż pamiątek. Na każdej z nich znajduje się symbol klubu – piracka czaszka ze skrzyżowanymi piszczelami. Napotkać ją można wszędzie, ponieważ całe miasto kocha ten klub miłością równie nieracjonalną, co bezgraniczną.

Poszedłem i ja na mecz Sankt Pauli Hamburg. Na trybunach panowała lekka, bezpretensjonalna atmosfera, która i mnie się udzieliła. Wydarzenia z boiska odgrywały jedynie rolę tła. Złocisty trunek lał się strumieniami, a kolejne bramki zdobywane przez zmotywowany zespół drużyny przeciwnej, przyjmowane były uśmiechami i wzruszeniem ramion. Co zrobić, my zawsze przegrywamy!

Po ostatnim gwizdku kolorowy tłum rozszedł się po okolicznych spelunkach, które do bladego świtu rozbrzmiewały gwarem rozmów i żartów. Hamburg, miasto ciężkiej pracy i lekkich przyjemności, nie chodzi wcześniej spać. ○

A woman with long blonde hair, wearing a light-colored straw hat, is shown in profile from the chest up. She is looking upwards and to the left with a serene expression. Her hand is resting on the top of her hat. The background is a bright, clear sky. A large, semi-circular red shape overlaps the bottom left corner of the image.

**Podróż wymaga dobrego przygotowania.
Warto zadbać, by przebiegała beztrąsko.
Podziwiaj piękne krajobrazy i zabytki,
wypoczywaj aktywnie, przede wszystkim
baw się dobrze. Ergo Hestia zapewni Ci
spokój i kompleksową ochronę.**

ERGO
HESTIA®

Infolinia: 801 107 107

Opłata za połączenie zgodna z cennikiem operatora

www.podroze.ergohestia.pl



FOT. JANUSZ KARBSKI



SINGAPUR

MIASTO GRZECHU... WARTO

Paulina Kańska

Na co mam ochotę? Jest to pierwsze pytanie, jakie warto sobie zadać po przylocie do Singapuru. Dlaczego? Bo tutaj jest wszystko.



SINGAPUR MOŻE BYĆ WSZYSTKIM!

Na razie jest państwem, miastem i wyspą.

Porównując Singapur z innymi metropoliami Azji, można ulec wrażeniu, że większość z nich jest chaotycznym tworem przypadku, zaś wszyscy najlepsi architekci i projektanci zjednoczyli swoje siły na rzecz tylko jednego miasta. Ekologiczne rozwiązania i precyzyjny pragmatyzm tego miejsca można poznać już na lotnisku. Jego strefa tranzytowa wyposażona jest w darmowe prysznice, bezpłatny internet czy stanowisko do ładowania komórek. Oprócz tego znajdują się tutaj: miejsce do modlitwy, poczta, pralnia, wystawa lotnictwa, salon gier komputerowych, kino, galeria porcelany, ogrody słoneczników i orchidei oraz pomieszczenie do robienia makijażu.

Jeśli mimo to zdecydujemy się opuścić lotnisko, pomoże nam w tym metro. Wystarczy podążać za znakami, które doprowadzą do biletomatu z instrukcją pisemną w czterech urzędowych językach (angielskim, mandaryńskim, malajskim i tamilskim) albo też w postaci filmiku. Gdyby ktoś nie radził sobie z zakupem biletu, obok automatu spotka pracownika metra. Z cierpliwością godną buddyjskiego mnicha wytłumaczy on, że dla zachowania czystości oraz ze względów ekologicznych bilety drukowane są na kartach magnetycznych, za które pobraną kaucję automat zwraca na przystanku docelowym.

Potem wkracza się w strefę sterylnie czystych stacji i środków transportu, w których można by nawet jeść z podłogi, gdyby nie kara za jedzenie i picie w miejscu publicznym – 500 dolarów singapurskich (ok. 1300 złotych). Zabronione jest też żucie gumy i spożywanie duriana – owocu o szczególnie drażniącym zapachu.



FOT. JANUSZ KAFARSKI



FOT. ROMAN ROJEK



FOT. ROMAN ROJEK

TRZYSTA PARKÓW I CUDA ARCHITEKTURY

W przewodniku z 2009 roku czytam, że w miejscu, w którym właśnie stoję, ma być zbudowane miejskie kasyno. Podnoszę głowę znad książki i moim oczom ukazują się trzy monstrualnej wielkości wieże podtrzymujące, niczym filary, coś na kształt pokładu ogromnego statku. Marina Bay Sands to największe i najdroższe kasyno świata, z 500 stołami i 1600 automatami do gier hazardowych. Kompleks ten, otwarty już w 2010 roku, zawiera 2561 hotelowych pokoi, centrum konferencyjne o powierzchni 120 tys. m² oraz kompleks handlowy, który można nawet opłynąć gondolą. Znajduje się tam także Muzeum Nauki i Sztuki, dwa teatry, siedem restauracji oraz lodowisko. Na dachu budynku umieszczono m.in. 150-metrowy basen, którego tafla ma zlewać się z linią horyzontu, sprawiając wrażenie nieskończoności.

Marina Bay to jeden z wielu singapurskich cudów architektury. Oświetlone budynki, otaczające z każdej strony, przytłaczają ogromem i urzekają wymyślnymi kształtami, pozostawiając niezapomniane wrażenie. W nocy miasto promienieje różnokolorowym blaskiem. Nie gorzej prezentuje się i za dnia, kiedy można objechać je turystycznym *doubledeckerem*, opłynąć lub też połączyć obie te atrakcje – podróżując ulicami i pobliską rzeką *duck busem*, czyli łodzią z kołami, która może poruszać się i po lądzie.

W Singapurze czyste są nie tylko perony i chodniki, ale także powietrze, co jest rzadkością w tak wielkich metropoliach. Tłenu dostarczają miliony ulicznych drzew – migdałeczników, mahoniowców, tembusów, albicji – oraz trzysta parków. Najnowszy, 101-hektarowy Ogród nad Zatoką, posiada: dwie gigantyczne szklarnie, drewnianą promenadę usytuowaną wśród wód zatoki oraz budowle

Z DOŁU I Z GÓRY

Miasto Lwa (Singapur to dwa sanskryckie słowa: singa – lew i pura – miasto) wygląda imponująco zarówno z nabrzeża, jak i z kabiny największego na świecie „koła obserwacyjnego”.



FOT. ROMAN ROJEK



FOT. ROMAN ROJEK



FOT. ROMAN ROJEK



FOT. ROMAN ROJEK

ŻYWE LOGO

Symbolem Singapuru i logiem jego izby turystycznej jest dziwaczny Merlion (zob. zdjęcie fontanny na poprzedniej stronie), jednak wielu uważa, że powinna nim być orchidea. Tutejszy Orchid Park jest stałym punktem programu nawet oficjalnych delegacji rządowych.

w kształcie drzew, pomiędzy którymi rozciąga się widokowy most. Park wyposażono w specjalne lornetki, które nie tylko przybliżają mikrokosmos botanicznego świata, ale również pełnią rolę edukacyjną, opisując na przykład kolejne etapy cyrkulacji wody. Z kolei Główny Ogród Botaniczny Singapuru kryje w swoim sercu ostatnie fragmenty oryginalnego lasu tropikalnego, aleje palmowe, ogród imbirowy oraz część poświęconą orchidei – roślinie będącej emblematem miasta. Od lat 1930. Singapur jest światowym centrum uprawy tej rośliny.

W innej części miasta ciągnie się dziewięciokilometrowy szlak stalowych kładek, umożliwiających spacer wśród koron drzew kilkanaście metrów nad ziemią. Początkiem tej trasy jest Alexander Arch, most w kształcie liścia, a jej zakończeniem Hendersons Vale

– wykonany z drzewa balau najwyższy most Singapuru, wznoszący się 36 metrów nad ulicą Hendersona.

KASA I DYSCYPLINA

Jak to możliwe, że państwo istniejące zaledwie od 1965 roku, niewiele większe od Warszawy, prześciga się w pomysłach, jak zainwestować nadmiar pieniędzy? Odpowiedzią jest połączenie azjatyckiej pracowitości i dyscypliny z inwestycjami ze Wschodu i Zachodu. Singapur jeszcze przed członkostwem w Federacji Malezji był brytyjską bazą wojskową. Tworząc swoje państwowe inwestycje, wzorował się więc na rozwiązaniach brytyjskiego imperium. Pomogło mu również zrządzenie losu – w latach 1960., ze względu na chińską tzw. rewolucję kulturalną, stał się idealnym lo-kum dla wycofujących się z ChRL inwestorów



z Hong Kongu i Tajwanu. Zagraniczny kapitał zachęcono ponadto niskimi podatkami oraz obowiązującym tu ograniczonym prawem do strajków. Towarzyszy temu sprawna, rozbudowana infrastruktura i niezawodne działanie urzędów.

Aby pozbyć się slumsów, rząd zainwestował w liczne osiedla. Zamiast wynajmować mieszkania, sprzedawano je obywatelom na kilkudziesięcioletni kredyt. Ten sposób był gwarancją, że nowe, często eleganckie wieżowce przetrwają dłużej, gdyż właściciele mieszkań na ogół dbają o swoje włości bardziej niż najemcy. Gdyby i to nie pomogło, są w Singapurze komisje czystości, wizytujące prywatne mieszkania...

Cenionej zawsze przez inwestorów stabilności politycznej sprzyja w Singapurze zakaz demonstracji, pochodzący jeszcze z czasów rodzenia się tego państwa. Sfrustrowany oby-

watel ma jednak prawo wyżalić się na głos, nie ponosząc za to konsekwencji. Ciekawostką jest tzw. *speaker's corner*, czyli miejsce, gdzie teoretycznie każdy może wykrzyknąć czy wypowiedzieć swoje pretensje do władzy. Aby jednak z tego skorzystać, musi najpierw... zarejestrować się, podpisując przy tym zgodę na nieporuszanie określonych tematów.

Sposobem na zachowanie porządku w Singapurze jest skrupulatne przestrzeganie prawa oraz drakońskie grzywny. W 1994 roku miał miejsce słynny przypadek amerykańskiego nastolatka, który za kradzież kilku znaków drogowych i wandalizm (pomalowanie sprayem samochodów) został skazany na karę czterech miesięcy więzienia, 3500 dol. grzywny i sześciu batów. Pomimo sprzeciwu Stanów Zjednoczonych chłopak został wychłostany (karę zmniejszono z 6 do 4 razy), co Singapur

CHIŃSKI UŁAMEK

Chińczycy stanowią niemal 80 procent populacji Singapuru, ale wciśnięte pomiędzy wieżowce Chinatown w niewielkim tylko procencie przypomina swą atmosferą tradycyjną chińską witalność.



FOT. SHUTTERSTOCK

SENTOSA

Wyspa plaż, kiczu i hazardu. W sumie – przyjemne miejsce.

przyplacił dwuletnim zawieszeniem kontaktów dyplomatycznych z Ameryką. Biczowanie jest nadal obowiązującą karą, którą można nałożyć na skazanego płci męskiej, o ile ma poniżej 50 lat. Po jej wykonaniu delikwent poddawany jest profesjonalnej opiece medycznej.

PEREŁKA COKOLWIEK SZTUCZNA

Turyście trudno zauważyć przykre realia, gdy otaczają go wygody i przyjemności, na przykład chłodzone wiatrakami ulice czy spektakle sprowadzane prosto z Broadwayu. Oprócz parków miłośnicy ujarzmionej przyrody odkryją tu bezklatkowe zoo (dzikie zwierzęta można oglądać z za szyby) lub nocne safari słoni, lwów, tygrysów i mrówkojadów. Amatorzy sztuki nie muszą silić się na wizytę w galerii, bo tutejsze ulice wypełniają rzeźby sławnych artystów. Istnieje również teoria, że całe to państwo-miasto da się przejść nie wychodząc ze sklepu, ponieważ prawie każda większa stacja metra posiada, ciągnące się kilometrami, podziemne centrum handlowe.

Perłęką rozrywki pozostaje jednak Sentosa – wyspa rozkoszy. Aby się tam dostać, mamy do wyboru przejazd kolejką linową, bezpośred-

ni pociąg lub „spacer” po moście wyposażonym w ruchome chodniki. Po wyspie jeżdżą bezpłatne autobusy, które dowożą do każdej z atrakcji. A jest w czym wybierać. W części zwanej Underwater World można dotknąć płaszczki, przejść przeszklonym korytarzem wśród okazów podwodnego świata, nakarmić rekiny, popływać z delfinami, popatrzeć na skaczące foki i pozbyć się w rybim spa złuszczonego naskórka stóp.

Tutejsze Universal Studio oferuje zwiedzającym rollercoastery i oglądanie filmów z efektami wprost z popularnego hitu o transformersach. Jest również 450-metrowy zjazd tyrolką, basen ze sztucznymi falami, tunel powietrzny symulujący skok z samolotu, park linowy do wakeboardingu oraz lodowisko rozmiarów olimpijskich.

Bierniejsi poszukiwacze wrażeń na wyspie Sentosa mają do wyboru: pozostałości brytyjskiego fortu, w którym znajduje się obecnie muzeum figur woskowych, musical połączony z pokazem światła, park motyli oraz insektów, a także widok na wyspę z ruchomej wieży Tiger Sky Tower. Mogą też oczywiście wybrać czyste lenistwo na sztucznie usypanej plaży.

Jedyne, czego tu brakuje, to odrobiny naturalności. ○



SPIRIT EXPRESS

Perfekcja wspinania, zero zbędnych kalorii.



NAVIGATOR



Nasze rekomendacje na krótkie wypady



KAMERALNA STOLICA



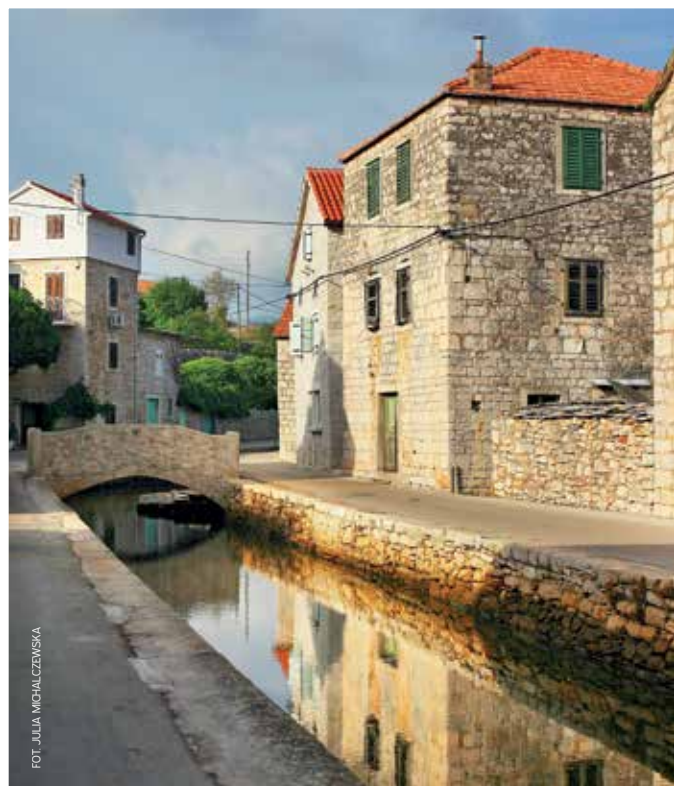
46°03'N 14°30'E

Do Lublany dolecieć można samolotem z Warszawy. Samochodem to ok. 1000 km drogi.

Chorwacja Vrboska

BOSKA VRBOSKA

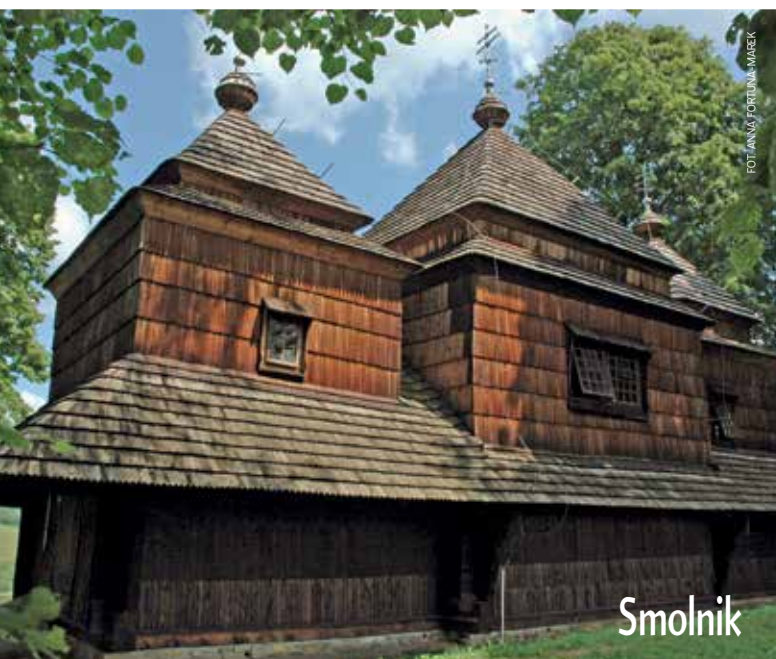
Vrboska to niewielka miejscowość turystyczna, leżąca na chorwackiej wyspie Hvar. Mieszkańcy, których jest zaledwie 526, zajmują się głównie uprawą oliwek, fig i winogron oraz rybołówstwem. Vrboska położona jest w wąskiej i głęboko wcinającej się w ląd zatoce, nad kanałem, nad którym wiszą trzy urokliwe, kamienne mosty. Największy (w samym centrum) ma kilkanaście metrów długości, a najmniejszy zaledwie kilka. Do atrakcji, poza pobliskimi plażami i malowniczą okolicą, należą również zabytkowa architektura Vrboski, Muzeum Rybołówstwa oraz kościoły – św. Wawrzyńca z XVI w., św. Piotra z 1469 r. i św. Marii z 1465 r. Z murów i dzwonnicy tego ostatniego rozciąga się widok na zatokę i miasto. W lipcu i sierpniu miasteczko tętni życiem i bywa zatłoczone. Lubiących spokój i niższe temperatury Vrboska zaprasza w maju, czerwcu i wrześniu.



43°11'N 16°40'E

Vrboska leży na wyspie Hvar, 20 km na wschód od miejscowości Hvar.

SZLAKIEM DREWNIANYCH CERKWI



Smolnik



Turzańsk

Międzynarodowa Rada Ochrony Zabytków – ICOMOS, organizacja doradcza Komitetu Światowego Dziedzictwa, wydała pozytywną rekomendację dla wniosku o wpis na listę światowego dziedzictwa UNESCO drewnianych cerkwi w polskim i ukraińskim regionie Karpat.

Osiem z nich znajduje się w Polsce i są to: cerkiew św. Paraskewy w Radrużu, cerkiew Narodzenia Przenajświętszej Bogurodzicy w Chotyńcu, cerkiew św. Michała Archanioła w Smolniku, cerkiew św. Michała Archanioła w Turzańsku (wszystkie na Podkarpaciu) oraz cerkiew św. Jakuba Młodsze- go Apostoła w Powroźniku, cerkiew Opieki Bogurodzicy w Owczarach – dawniej Rychwałdzie, cerkiew św. Paraskiewy w Kwiatoniu, cerkiew św. Michała Archanioła w Brunarach Wyżnych (wszystkie w Małopolsce). Osiem cerkwi po ukraińskiej stronie granicy to: obwód lwowski – cerkiew Zesłania



Ducha Świętego w Potyliczu, cerkiew św. Dymitra w Matkowie, cerkiew Świętej Trójcy w Żółkwi, cerkiew św. Jerzego w Drohobyczu; obwód iwanofrankowski – cerkiew św. Ducha w Rohatyniu, cerkiew Narodzenia Theotokos w Werbiążu Niżnym; obwód zakarpaccki – cerkiew Wniebowstąpienia Pańskiego w Jasinie i cerkiew św. Michała Archanioła w Uzoku.

Najstarsze zachowane drewniane cerkwie w obszarze polskich i ukraińskich Karpat pochodzą z XVI wieku. Świątynie te stanowią najdoskonalsze osiągnięcia drewnianej architektury cerkiewnej swych czasów, po dziś dzień zdumiewając skomplikowanymi rozwiązaniami konstrukcyjnymi. Wzniesione są w typowej dla ludów słowiańskich technice zrębowej, na kamiennym podmurowaniu, a ich dachy kryte są drewnianymi gontami. Tradycyjne rozwiązania ciesielskie i konstrukcyjne dostosowano do potrzeb wyznaczonych przez liturgię i tradycję kościoła greckokatolickiego w charakterystycznym typie świątyni o trójdzielnej bryle, przykrytej kopułami.



Kwiaton



Owczary

Specyfika górzystego terenu, rozdzielonego pasmami trudno dostępnych szczytów, gęstych lasów i szerokich rzek, sprzyjała wyodrębnieniu się lokalnych grup etnicznych z odmiennymi tradycjami. Ta właśnie odmienna tradycja, różna podatność na wpływy zewnętrzne oraz rodzimy mecenat zadecydowały o wyodrębnieniu się czterech lokalnych typów architektonicznych: huculskiego, halickiego, bojkowskiego i łemkowskiego. Mimo wspólnej liturgii i odniesienia do ideowych wzorców trójdzielnej kopułowej cerkwi typu bizantyjskiego w XVII i XVIII wieku wypracowane zostały charakterystyczne lokalne formy, dodające cerkwiom tej części Karpat dodatkowego, niepowtarzalnego kolorytu. Ta właśnie różnorodność form i typów, doskonałość ciesielskich rozwiązań konstrukcyjnych oraz odmienność stylistyczna wyróżnia drewniane budownictwo cerkiewne w obszarze polskich i ukraińskich Karpat od drewnianego budownictwa sakralnego pozostałej części Europy.

Decyzja w sprawie wpisu na listę światowego dziedzictwa zostanie podjęta na 37. sesji Komitetu Światowego Dziedzictwa UNESCO, która odbędzie się w dniach 16-27 czerwca tego roku w Phnom Penh w Kambodży.

NA LAZUROWYM WYBRZEŻU

Nicea jest świetnym miejscem na letni odpoczynek. W mieście łatwo można wynająć tanie noclegi, a wstęp na piękne piaszczyste plaże jest darmowy. Woda jest ciepła i przede wszystkim czysta. Nicea ma także wiele muzeów, które uważane są za najlepsze na południu Francji. W ciągu dnia można tu zwiedzać zaułki Starego Portu lub ogrody na wzgórzach. Natomiast w nocy warto wybrać się do wypełnionych ludźmi klubów, które znajdują się w starej części miasta.



Stara Nicea to kręte i wąskie uliczki, które wyglądają praktycznie tak samo jak w XVIII wieku. Miasto jest pełne ciekawych zabytków. W dzielnicy Cimiez można zobaczyć ruiny rzymskich term, których powstanie datuje się na III w. n.e. Są tu także ruiny rzymskiego amfiteatru. Innymi ciekawymi budowlami są kościoły, takie jak Saint-François-de-Paule, Saint-Jacques, Saint-Augustin czy katedra Sainte-Réparate.

 43°42'N 07°15'E

Nicea znajduje się 930 km na południowy wschód od Paryża.

 46°29'N 09°50'E

Glacier Express, który łączy dwie główne miejscowości górskie St. Moritz i Zermatt w Alpach szwajcarskich, uznawany jest za najwolniejszy pociąg ekspresowy na świecie. Linia kolejowa, po której jedzie została wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO i uważana jest za jedną z najciekawszych tras kolejowych. Długość trasy to 270 km. Siedmioipółgodzinna podróż prowadzi przez 291 mostów i 91 tuneli. Dzięki panoramicznym oknom (również w dachu) pasażerowie w komfortowych warunkach podziwiać mogą malownicze górskie rejony i przełęcze. Najwyższy punkt trasy to przełęcz Oberalp (2033 m n.p.m.).



WOLNY EKSPRES



Magazyn
Górski

**outdoor
w Twoich
rękach**



**Newsy · Trekking · Alpinizm · Serwis Skalny
Blok Bulderowy · Panel · Porady sprzętowe
Skałoplany · Wywiady · Reportaże · Testy**

Włochy ASYŻ

Cezary Banasiak



Asyż to miasto znane dzięki świętemu Franciszkowi, patronowi Włoch, który tutaj się urodził i tutaj również spoczął. Słynna bazylika jego imienia jest miejscem pielgrzymek już od czasów średniowiecza, ale to także wspaniała galeria sztuki z freskami Giotta, Cimabuego, Martinięgo, Lorenzettiego. Mało osób wie, iż w Asyżu znajdują się też ruiny potężnego zamku. Ponad starym miastem, na szczycie wzgórza wznoszą się mury warowni zwanej Rocca (Skala), której początki sięgają podobno nawet czasów Karola Wielkiego.

Pierwsze udokumentowane doniesienia o warownym założeniu pochodzą jednak z drugiej połowy XII wieku, kiedy to Krystian z Moguncji w imieniu cesarza Fryderyka I Barbarossy zajął Asyż. Zamek stał się siedzibą hrabiego Asyżu Konrada z Urslingen, mianowanego kilka lat później przez cesarza księciem Spoleto. To za jego panowania urodził się Franciszek. W 1198 roku książę opuścił Asyż, udając się do Rzymu, a mieszkańcy podnieśli bunt i zniszczyli zamek, ogłaszając się wolnym społeczeństwem. Do XIV wieku twierdza pozostawała w ruinie, aż legat papieski, hiszpański kardynał Gil Albornoz, oraz władze miasta postanowiły odbudo-

wać Roccę i przywrócić mury miejskie. Prace ukończono w latach 1360., wtapiając zabudowę zamku w fortyfikacje miejskie, między bramy wjazdowe. Najemna armia kardynała ostatecznie pokonała wojska Perugii, co tym bardziej wymusiło potrzebę rozbudowy umocnień, również w celach prestiżowych, dla podkreślenia władzy legata.

W drugiej połowie XV wieku z inicjatywy papieża Piusa II wzniesiono kolejne wieże i wybudowano korytarze łączące je z głównymi fortyfikacjami. Na kolejną większą przebudowę zamek musiał poczekać do XVI wieku. Wtedy, na polecenie papieża Pawła III, namiestnik Marino Grimani dobudował okrągły bastion (1535-1538) zgodny z wymogami nowoczesnej techniki obronnej, aczkolwiek w tym czasie strategiczne znaczenie twierdzy już znacznie zmalało. W ciągu kolejnych dziesięciu lat owe znaczenie warownia właściwie całkowicie straciła, stając się więzieniem i pozostając nim do początku wieku XVII, kiedy budowlę opuszczono. Kolejne niemal dwieście lat to okres upadku i powolnego staczenia się w ruinę, czemu dodatkowo „przysłużyły” się m.in. antypapieskie rozruchy w 1848 roku.



Zapomniany zamek wykupiła gmina w 1883 roku – w czasach, gdy na fali założeń Romantyzmu w całej Europie nastąpiła moda na renowację i udostępnianie turystom efektownych zabytkowych obiektów historycznych. Tak też uczyniono z Roccą, restaurując znaczną część zabudowy w latach 1891-1900 i czyniąc ją miejscową atrakcją turystyczną. Na kolejne takie prace zamek musiał poczekać aż do 2002 roku, kiedy to odnowiono i zabezpieczono mury, przy okazji ozdabiając warownię wystawami prezentującymi codzienne życie dawnych mieszkańców.

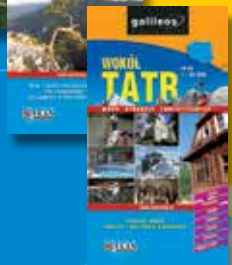


Główna część warowni nosi nazwę Rocca Maggiore, czyli Skąły Większej, w odróżnieniu od stojącej nieco na uboczu, ale także zintegrowanej z systemem umocnień Skąły Mniejszej, czyli Rocca Minore, zbudowanej w 1365 roku przypuszczalnie na miejscu dawniejszego założenia z XII wieku. Z oddali obie części prezentują się spektakularnie, ukazując, jak potężny był zamek w czasach świetności, a zarazem są ciekawostką, wszak niewiele miast mogło i może poszczycić się dwoma zamkami.



43°04'N 12°37'E

24 km od Perugia, 110 km od Arezzo,
182 km od Rzymu.



MAPY:

- do internetu
- na zlecenie
- na tablice
- do druku

MAPY
turystyczne
samochodowe
rowerowe
wodoodporne
PLANY MIAST
PRZEWODNIKI

REKLAMA

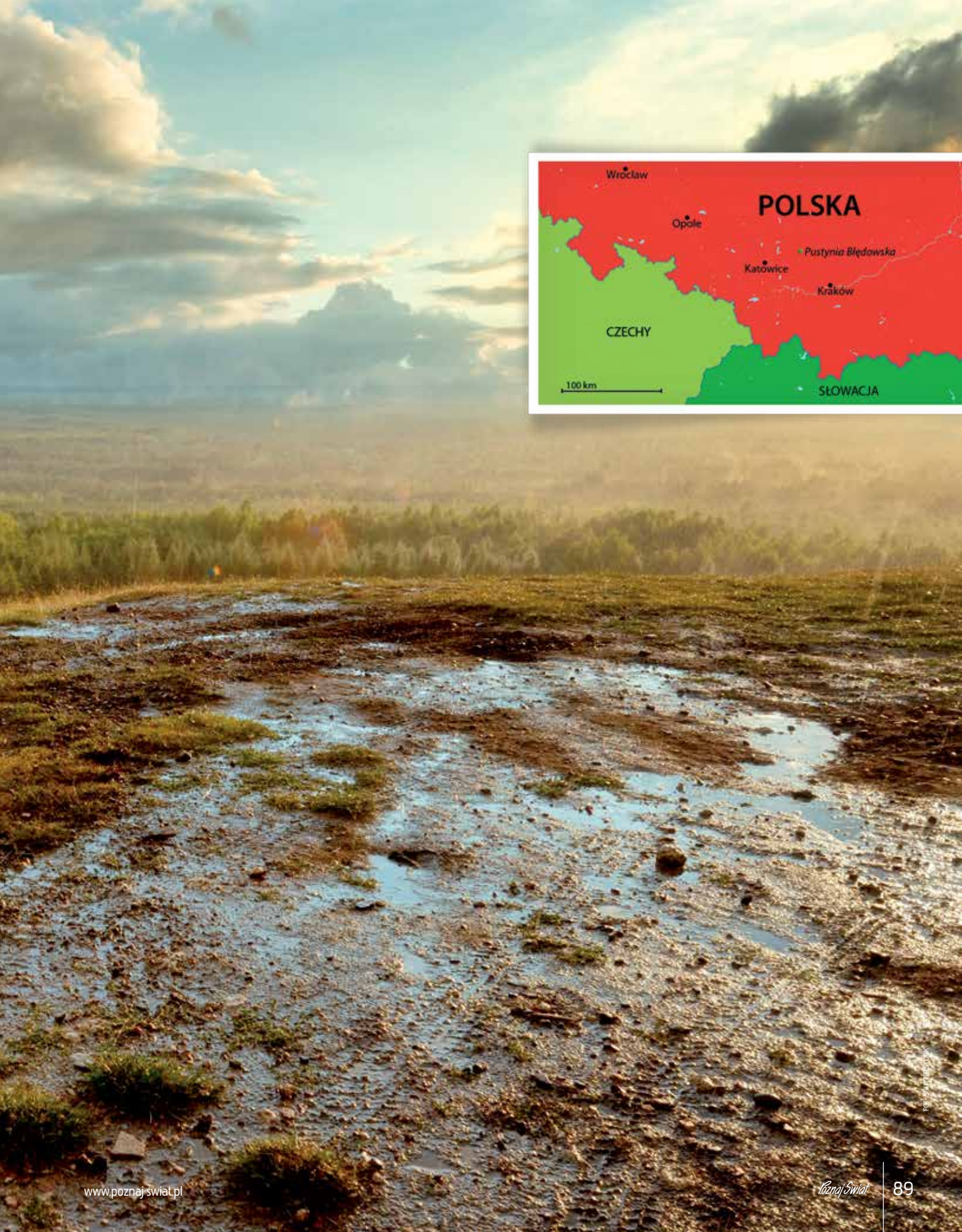


WYDAWNICTWO TURYSTYCZNE PLAN
58-500 Jelenia Góra
ul. Słowackiego 14
tel./fax 75 75 260 77
e-mail: plan@plan.jgora.pl
<http://www.plan.jgora.pl>

KLUCZE DO PUSTYNI

Jerzy Machura

Na Pustynię Błędowską wstęp wzbroniony! Tak zarządziły władze samorządowe gminy Klucze, w której granicach położony jest ten unikatowy obszar. Rozpościerająca się na pograniczu Śląska i Małopolski Pustynia Błędowska to ewenement w skali Europy.





PUSTYNIA CZY NIE?

Piach i las zdają się walczyć o prymat na Pustyni Błędowskiej. Rozstrzygnie jednak człowiek.

Przyjeżdżający w ostatnich latach turyści coraz częściej wyrażali rozczarowanie, spodziewając się ogromnych piachów. Jeśli więc mówi się „pustynia”, to niechże przynajmniej jej część nią będzie – stwierdzili samorządowcy. Stwierdzili i obwieścili, że do końca 2013 roku nie będzie wstępu na ten teren. Będą natomiast prowadzone prace rekultywacyjne w ramach unijnego projektu „LIFE+”.

BŁĘDOWSKA JAK NOWA

Jaka zatem przyszłość czeka Pustynię Błędowską? Pytanie jest tym bardziej zasadne, że jej

część podlega Lasom Państwowym, a spory areał to obszary wchodzące w skład sieci Natura 2000. Leśnicy z Nadleśnictwa Olkusz nie mają wątpliwości, że na obszarze pozostającym w zarządzie Lasów Państwowych nie będzie żadnych zmian. Tym bardziej, że teren wzdłuż meandrującej Białej Przemszy to również atrakcja dla mieszkańców, choćby ze względu na czystość wody, w której są nawet raki.

Wszelkie prace związane z unijnym projektem dotyczą więc ok. 400 ha południowej części pustyni.

– *Władze gminy Klucze chcą przywrócić pustyni naturalny wygląd* – potwierdza Agnieszka Walnik, kierownik projektu w Urzędzie Gminy.



FOT. WAREDA / ZBANKSP

– *W pierwszym etapie pracowali tu saperzy, usuwając niewybuchy i niewypały, a teraz pustynia jest w rękach przyrodników, bo prowadzona jest przyrodnicza inwentaryzacja. Ponadto trzeba będzie wyciąć drzewa i krzewy, między innymi sosny i wierzby, po to aby na ten chroniony obszar znowu powróciła roślinność charakterystyczna dla terenów pustynnych.*

Cały projekt rekultywacyjny realizowany jest dzięki dotacji unijnej i wsparciu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska. Koszt przedsięwzięcia szacuje się na 9,8 mln złotych. Unijne dofinansowanie pokryje 50 proc. wydatków, Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie wyłoży 45 proc. całej sumy, a pozostałe 5 proc. będzie wkładem z budżetu gminy.

Dotychczas na teren pustyni mógł wejść każdy. Teraz potrzebne jest specjalne zezwolenie z gminy Klucze. Na razie turyści mogą ją oglądać z pobliskiej góry o nazwie Czubatka. Wraz z postępem robót rekultywacyjnych, poszczególne części pustynnego obszaru będą kolejno udostępniane.

BYŁ SOBIE LAS

O Pustyni Błędownskiej słyszał pewnie każdy, ale funkcjonowały jeszcze inne, mniej znane nazwy. Najpierw był jeden wielki (ok. 130 km²) obszar piasków.

Potem pustynia rozdzieliła się na Błędownską, Starczynowską i Ryczowską, co wiązało się z powstawaniem kolejnych wiosek i rozbudową infrastruktury, która podzieliła ten duży teren.

– *Pustynia Błędownska to efekt zarówno procesów naturalnych, jak i działalności człowieka* – wyjaśnia Rafał Krzysztofek, inżynier nadzoru w Nadleśnictwie Olkusz i wielki miłośnik historii tego regionu. Jej początki sięgają czasów sprzed 2-3 milionów lat, kiedy w dolomitowo-wapiennych skałach triasowych istniały głębokie doliny wydrążone przez rzeki. Potem, w epoce lodowcowej pradolina rzeki Białej Przemszy wypełniła się naniesionymi piaskami i żwirami, a z czasem, w zwią-

ku ze zmianami klimatu na cieplejszy, pojawiła się roślinność leśna. Kolejny etap wiąże się z wydobywaniem na skalę gospodarczą w XII i XIII wieku rud, zawierających ołów i srebro. Wtedy, wobec nadmiernej eksploatacji lasów, zaczęło się zjawisko pustynnienia.

Wzrastało zapotrzebowanie na węgiel drzewny do opalania pieców hutniczych (od XIII do XVIII w. działało tu ok. 50 hut). Później drewno potrzebne było także na obudowę szybów kopalnianych, a zwłaszcza sztolni odwadniających wyrobiska górnicze (używano głównie dębiny).

– *Wylesienia spowodowały, że od XVI w. występowały znaczne trudności w zaopatrzeniu w drewno, które częściowo dostarczane musiało być z lasów miejskich wokół Olkusza. W związku z tym doszło do wydarzenia bez precedensu: olkusczy rajcowie w końcu nie dopuścili do korzystania z tych lasów, a drewno sprowadzać musiano z Błędowna, Chechła czy Ryczowa. Był to jeden z najwcześniejszych w dziejach aktów celowej ochrony lasów* – opowiada leśnik historyk.

Mimo tak odważnej postawy ojców miasta Olkusza, zasoby leśne kurczyły się coraz bardziej. Cienka warstwa gleby została zniszczona, co spowodowało uruchomienie luźnych piasków, które wespół z erozją wietrzną doprowadziły do powstawania wydm. W ten sposób odsłoniło się 130-150 km² piasków, sięgających na południu aż w okolice Szczakowej. Miało to określone konsekwencje – poziom wód gruntowych opadł do tego stopnia, że zahamował rozwój roślinności.

Prowadzona dalej eksploatacja piasku podszadkowego, budowlanego i formierskiego, wydobywanego metodą odkrywkową, powodowała zniekształcenia terenu, psucie krajobrazu, niszczenie pokrywy glebowej i roślinnej. Działalność samej piaskowni w rejonie Szczakowej, Bukowna, Olkusza spowodowała odwodnienie około 10 tys. ha powierzchni w nadleśnictwach Olkusz i Chrzanów, doprowadzając do obniżenia poziomu wód podziemnych nawet o 50 m.

PUSTYNNNE MIRAŻE

W latach 1950. próbowano zawładnąć pustynią. Część jej zaorano i obsiano wierzbą kaspijską oraz sosną. Ponadto znaczne zmniejszenie



FOT. JERZY MACHURA

OGOŁOCIĆ PIASKI

W ramach rekultywacji znikną drzewa i krzewy, a na ich miejsce powróci roślinność charakterystyczna dla obszarów pustynnych.

powierzchni odkrytych piasków spowodowały pyły przemysłowe i podnoszenie się poziomu wód. Część południowa pustyni niemal całkowicie zarosła.

Długość terenów pustynnych dziś to ok. 10 km, przy czym szerokość dochodzi do 4 km. Średnia głębokość piasków oceniana jest na 40 m (maksymalnie do 70 m). Dawniej zdarzało się tu nawet zjawisko fatamorgany. Ostatnio jednak pustynia zanikała i stopniowo pokrywała się ciepłolubnymi zaroślami oraz drzewami iglastymi. Z tzw. Dużej Pustyni Błędowskiej pozostały tylko prawie zarosnięta Pustynia Starczyńska oraz Dziadowskie Morze koło Boru Biskupiego, w okolicach Bukowna.

Tereny te były zawsze użytkowane jako poligony wojskowe, a pozostałością po tym są m.in. ruiny radiolatarni.

– Już przed wojną był to teren ćwiczebny dla jednostek lotniczych Wojska Polskiego stacjonujących w Krakowie. Ćwiczone zrzuty, bombardowania. W okresie II wojny światowej teren poligonowy wykorzystywał Wehrmacht. Istnieje nawet podejrzenie, że prowadziła tu manewry część jednostek Africa Corps. Potem, przez wiele lat, odbywały się ćwiczenia spadochroniarzy. Jeszcze niedawno przyjeżdżały tu jednostki desantowe NATO. W tym celu wojsko częściowo „odkrzaczyło” ten teren i usunęło samosiewy, aby

ułatwić lądowania – opowiada Rafał Krzysztofek.

Mój rozmówca dość sceptycznie jednak odnosi się do pustynnej charakterystyki tego obszaru: *– Tutejsze warunki klimatyczne w żaden sposób nie odbiegają od sąsiednich, czyli praktycznie nie ma szans, aby Pustynia Błędowska była obiektem trwałym.*

Wypada więc powtórzyć pytanie: co dalej z tą pustynią-niepustynią?

– Będzie dalej zarastała i kiedyś, w perspektywie kilkudziesięciu lat, las wróci. Bo to jest obiekt sztuczny. Warunki naturalne nie pozwalają, by ten unikalny charakter się utrzymał. To nie Sahara. Poza tym w wyniku emisji przemysłowych zostały tu wprowadzone pyły, które użyźniły ten piasek. Żeby to były takie piaski jak na Saharze, należałoby zdjąć warstwę wierzchnią do 40 cm.

Samorządowcy z Klucz wierzą jednak, że przeprowadzone tu prace znów mnożyć będą imprezy turystyczne w rodzaju „Pustynnych miraży” (organizowanych przez Stowarzyszenie „Polska Sahara”) czy harcerskich manewrów pod nazwą „Pustynna Burza”. Że przywrócone zostaną liczne ścieżki i trasy turystyczne, np. szlak pustynny „Z Błędowa do Ryczowa” lub pomarańczowy szlak jeździecki „Transjurański Szlak Konny”. I że w ostatecznym rachunku wzbogaci to skromną kasę gminy. ○

Prenumerata ratunkiem dla lasów

Czy wiesz, że... aby sprzedać pismo w nakładzie 100 tysięcy egzemplarzy, trzeba wydrukować przeciętnie 180 tysięcy.

250 najpopularniejszych tygodników i miesięczników w Polsce jest zmuszonych zmielić w formie makulatury

każdorazowo prawie 10 mln niesprzedanych egzemplarzy swoich pism.

Przez 20 lat daje to tyle papieru, że do jego produkcji trzeba by wyciąć areał lasów równy połowie powierzchni Puszczy Kampinoskiej.

JAK ZAMÓWIĆ?

www.poznaj-swiat.pl/prenumerata.html, e-mail: prenumerata@poznaj-swiat.pl, telefonicznie: +48 (58)3508464

przelew: BRE BANK SA 02 1140 1065 0000 2155 8200 1004, w tytule pełne dane adresowe + okres prenumeraty

JANTAROWE KRÓLESTWO

Adam Hlebowicz

W Rosji wszystko, co cię spotyka, wydaje się być niespodziewane. Będąc tutaj, nie planuj, nie licz godzin, nie umawiaj się precyzyjnie, bo i tak wszystko potoczy się zupełnie inaczej, niż zaplanowałeś.

Dzisiaj miała być wyprawa szlakiem krzyżackich zamków w dawnych Prusach Wschodnich. Ale ktoś o czymś zapomniał, ktoś kogoś nie powiadomił i figa z makiem. Jednak miłe dziewczyny z firmy turystycznej „Jantarny Kraj” znajdują rozwiązanie.

– Niech pan jedźcie do Swiętłogorska, tam jest nasza grupa, dołączy pan do niej i razem pojedziecie do tutejszej stolicy bursztynowej, czyli Jantarnego.

JANTARNYJ A BURSZTYNOWA KOMNATA

Powstała na zamówienie króla pruskiego Fryderyka I. Za twórcę idei artystycznej bursztynowego gabinetu władcy uważany jest gdańszczanin, wybitny architekt, Andreas

czętując tym samym pokój prusko-rosyjski. Komnata została przeniesiona do Petersburga, a następnie do rezydencji w Carskim Siole.

W Rosji dzieło wzbogacono o rokokowy wystrój i nowe malowidła. Przetrwało tutaj



OBWODOWA PLAŻA

Swiętłogorsk jest najważniejszym kurortem Obwodu Kaliningradzkiego. Przyjeżdżają tu głównie turyści z tzw. wielkiej Rosji.

Schlüter – profesor i dyrektor Akademii Sztuk Pięknych w Berlinie. Wcześniej pracował w Polsce na zlecenie Jana III Sobieskiego, wykonując między innymi stiukowe rzeźby w pałacu w Wilanowie. Schlüter przygotował projekt komnaty, a pracami nad jej realizacją zajmowało się dwóch innych gdańszczan, mistrzów sztuki bursztyniarskiej, Gotfryd Turau i Ernest Schacht. Efekt prac był zadziwiający – powstało coś, czego jeszcze żaden monarcha nie posiadał. Nic dziwnego, że przebywający w gościnie u pruskiego króla car Rosji Piotr I tak bardzo zachwycił się dziełem gdańskich mistrzów, że otrzymał go w prezencie, pie-

w spokoju dwie rewolucje, by w 1941 roku paść łupem hitlerowców. Latem następnego roku przewieziono ją w kilkudziesięciu skrzyniach do królewieckiego zamku, gdzie została odtworzona. Jednak w sierpniu 1944 roku, po serii ciężkich nalotów alianckich na miasto, komnatę ponownie zapakowano do skrzyń i umieszczono w zamkowych podziemiach. To ostatnia pewna wiadomość na temat Bursztynowej Komnaty.

Poszukiwania bezcennego zabytku trwają do dzisiaj. Jeden z tropów wiedzie do Jantarnego, do sztolni w kopalni „Anna”, ale póki co nie można tam dotrzeć.



FOT. ADAM HLEBOWICZ

WYDOBYĆ BLASK

Szlifierka czyni z matowej brytki zachwycające cacko.

ZŁOTO BAŁTYKU, ŁZY BOGÓW

Na pomysł wydobywania z tych okolic bursztynu na masową skalę wpadli Prusacy w drugiej połowie XIX stulecia. Od 1912 roku wykopuje się tutaj jantary metodą odkrywkową. Do II wojny światowej było to rocznie czterysta ton. Obecnie uważa się, że 90 procent światowych złóż zastygłej w kamień żywicy znajduje się właśnie tutaj, nad brzegiem Morza Bałtyckiego, w dzisiejszym Jantarnym.

co czwarty mieszkaniec miasteczka. Obecnie zatrudnionych jest tylko trzysta pięćdziesiąt osób. Co ciekawe jednak, roczna wartość sprzedaży utrzymuje się na stałym poziomie, co jest głównie efektem wzrostu ceny bursztynu w ostatnich latach.

Najpierw odwiedzamy tutejsze muzeum, które jest rekonstrukcją dawnego zamku krzyżackiego. Złoto Bałtyku, Łzy Bogów, Kapsuła Czasów, sukcynt, amber, bernstein, jantary – bardzo wiele nazw i określeń odnosi się do skamieniałej żywicy sprzed wielu milionów lat. I jest to nadal „żywy” kamień, bo mimo wielu procesów, jakim ulegał, zmieniając się w bursztyn, nadal podlega procesom utleniania i polimeryzacji. Może dlatego człowiek uznaje go za bardzo przyjazny sobie, dobry na choroby i jako talizman przynoszący szczęście. Ludzie wykorzystywali go do swoich potrzeb już w XIII tysiącleciu p.n.e. Bardzo cenili go między innymi starożytni Rzymianie, stąd powstanie legendarnego szlaku bursztynowego.



FOT. ADAM HLEBOWICZ

KADR Z PREHISTORII

Słoneczny kamień skrywa często różne tajemnice z przeszłości.

Po wojnie, w 1947 roku, władze ponownie uruchomiły wydobywanie bursztynu, wykorzystując wiele z wcześniejszych rozwiązań pruskich. W ZSRR w kombinacie bursztynowym pracowało półtora tysiąca ludzi, czyli

Na piętrze mamy okazję popatrzeć na pracę szlifierzy, którzy dokonują wstępnej obróbki. Kilkanaście pań (głównie) i panów siedzi przy urządzeniach przypominających maszyny do



szycia i ściera szarą powłokę bryłek, przywracając im naturalny żywiczny blask. Biorę do ręki sporych rozmiarów bursztyn, gdzie wyraźnie widać uwiecznione w drzewnej żywicy zwierzę przypominające skorpiona. Skąd u nas skorpion? Może to zaleszczotka? Może coś jeszcze innego?

Na dolnym piętrze muzeum ogromny wybór biżuterii bursztynowej. Do wyboru, do koloru. Można go tutaj podziwiać w różnych krasach: czarnej, zielonej, białej, brunatnej, a nawet niebieskiej i czerwonej.

Kiedy wychodzę na schody, mijają mnie pracownicy firmy niosący podłużne korytko wypełnione brązowym, nieoszlifowanym jeszcze jantarem. Grudek jest trzysta, pięćset? Naprawdę, niezwykle widok.

KOPAĆ KAŻDY MOŻE

Kolejny etap wyprawy to wizyta w zakładzie produkcyjnym zajmującym się czyszczeniem, szlifowaniem i obróbką bursztynu. Pani w średnim wieku pokazuje nam po kolei, jak myje się jantar, suszy, czyści i obrabia. Warunki pracy dość prymitywne, ale pewnie ten materiał nie wymaga niczego więcej.

Wreszcie jedziemy na miejsce odkrywkowe. Najpierw przejazd przez bramę. Po lewej stronie nowoczesne biura z napisem – Jantarny Kombinat. Zajeżdżamy przed szeroki płasko-

wyż. Tutaj wita nas lśniąca w pełnym słońcu piramida, skrzęca się od złotobrązowego bursztynu. Podchodzimy do barierki. Przed nami ogromna połać zrytej ziemi pokryta pagórkami. Na przestrzeni półtora kilometra rozciąga się przed nami największa kopalnia bursztynu na świecie. Podobno wydobywa się go tutaj aż do głębokości pięćdziesięciu metrów.

Przechodzimy do obszernej piaskownicy, gdzie znajduje się kilkadziesiąt większych i mniejszych łopatek. Każdy z „kopaczy” po wykonanej pracy otrzymuje specjalny dyplom poszukiwacza bursztynu!

GDZIE JEST STOLICA BURSZTYNU?

Zapadła mi w pamięć scena ze znakomitego filmu telewizji BBC, autorstwa Davida Attenborough, zatytułowanego „Czas zastygły w bursztynie”. Angielski przyrodnik i filmowiec idzie ulicą Mariacką, opowiadając o Gdańsku jako o stolicy światowego bursztynu. Ale przecież u nas nie ma ani jednego legalnego punktu jego wydobycia. Owe cztery tony, które są zbierane corocznie na brzegu polskiego morza mają się nijak do trzystu czterdziestu ton wydobywanych legalnie i na masową skalę w Jantarnym.

Co zatem jest prawdziwą stolicą bursztynu na świecie? Gdańsk z postawionym na

WIELKI WYKOP

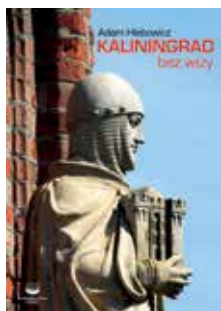
Odkrywkowa kopalnia bursztynu w Jantarnym jest największą na świecie.



FOT. ANNA HIEBOWICZ

POWĄCHAĆ CZAS

We wnętrzu jantarowej piramidy można poczuć zapach pradawnej żywicy.



Tekst stanowi fragment reporterskiej książki **Adama Hlebowicza** „Kaliningrad bez wizy”, wydanej ostatnio przez gdańskie Wydawnictwo Oskar. Patronat nad książką objął miesięcznik *Poznaj Świat*.

najwyższym poziomie rzemiosłem bursztynniczym, Jantarnyj, gdzie jest go tak wiele, czy może Kaliningrad jako największe miasto obwodu, zwanego też Jantarnym Krajem?

Mariusz Drapikowski, wybitny artysta, gdańszczanin, a zarazem prezes Międzynarodowego Stowarzyszenia Bursztynników, uważa, że stosowanie takiego podziału nie ma sensu. Są to bowiem jedne i te same złoża. W Polsce, na przykład, w okolicy Chłapowa, jest ich dużo, ale zalegają na zbyt dużej głębokości, aby opłacało się je wydobywać.

– *Mówmy o bałtyckim bursztynie, a nie gdańskim czy kaliningradzkim* – przekonuje Drapikowski. – *Z pewnością potrzebna jest tutaj wspólnota interesów. Rosjanie tracą wiele rubli przez fakt nielegalnej sprzedaży zastygłej żywicy i przemyt przez granicę. Polscy bursztynnicy chcieliby natomiast, żeby ceny przywożonego z Rosji jantaru były niższe. Warto też zadbać o podniesienie wartości bursztynu nie tylko jako kamienia ozdobnego, jak go się dziś traktuje, ale żeby stał się kamieniem szlachetnym lub półszlachetnym* – uważa gdański artysta.

Jak na razie wszystko zdaje się zmierzać w dobrym kierunku. Gubernator obwodu kali-

ningradzkiego *Nikołaj Cukanow* i marszałek województwa pomorskiego *Mieczysław Struk* dość często się spotykają i bursztyn jest jednym z głównych tematów tych rozmów. Interes jest obopólny, a konkurencja, która może nadejść ze strony Chin, powinna jedynie przyspieszyć procesy prawne i gospodarcze.

Po zjedzeniu wspaniałego dorsza nad samym brzegiem morza trzeba opuszczać gościnnie Jantarnyj. Jeszcze rzut oka na dawny kościół ewangelicki, gdzie dziś mieści się cerkiew, i stojący naprzeciwko świeżo oddany do użytku Hotel Becker. Ponownie, po wielu latach przerwy podaje się tutaj słynne klopsy królewieckie, których sława docierała do całych Niemiec, ba, całej Europy. Podobno tajemnica ich wyrobu polega na mieszanii kaparów z mięsem, a nie wrzucaniu drobnych, zielonych warzywek do sosu. Właścicielem lokalu jest *Ludwik Becker*, starszy już wiekiem Niemiec, dobrze posługujący się językiem rosyjskim, a zarazem wnuk przedwojennego przedsiębiorcy z branży bursztynowej, *Mauritza Beckera*.

Stare powraca? Nie, to niemożliwe. Ale możliwe jest, że wraca dawna jakość i urok nadmorskiego miasteczka. ○



ROZMOWA Z MAŁGORZATĄ POTOCKĄ

– aktorką

Niedawno wróciłaś z Syberii. Co Cię tam pognęło?

Byłam w Omsku, z niego wożono mnie w różne ciekawe miejsca. Zobaczyłam niesamowite pejzaże, przestrzenie, przyrodę. Syberię, która jest teraz w Rosji, a kiedyś była w ZSRR. Byłam ciekawa tej konfrontacji. W ludziach jest ogień, emocje, są bardzo serdeczni. Z drugiej strony z rozpaczą patrzyłam na zaniedbane stare domy, pokryte rzeźbionymi ornamentami wokół okien i drzwi – dzieła sztuki. U nas konserwator nie pozwoliłby tego tknąć. Tam rozjeżdżają to betoniarki i nowobogacy budują mrówkowiec. Przeraziło mnie to, co jest w człowieku radzieckim nadal i co musi się zmienić. Naprzeciw hotelu stworzono wielką, nową plażę przy rzece. Pierwszego dnia była piękna, czysta, z parasolkami, następnego już zasłana plastikowymi butelkami.

A Moskwa?

Często tam bywam, bo jestem rodzinie związana. Śledzę kulturę, niesamowite wystawy. Kiedy byłam żoną Józka Robakowskiego, działaliśmy w tzw. podziemiu. To była awangarda artystyczna, która bardzo niemile była postrzegana przez władze, ponieważ nie była łatwa do zdefiniowana. To nie było polityczne, ale jakoś wymykało się z pewnych ram przyzwolenia. Nie mogliśmy zrobić wystawy zdjęć, nie mogliśmy pokazać filmu itd. Właściwie to były czasy nieustannego zakazu. Ten zakaz budował niesamowitą adrenalinę, twórczość, czyli wyrzucanie z siebie rzeki pomysłów, dzieł... Przez całe lata 1970. jako dorastająca dziewczynka jeździłam do Związku Radzieckiego, bo grałam w filmach radzieckich. Byłam wtedy otoczona takimi ludźmi, jak Tarkowski, Bondarczuk. Ja w tych domach się wychowywałam. Wracałam do szkoły i recytowałam Achmatową, za co wylatywałam z hukiem i musiałam wracać z rodzicem. Miałam to szczęście, że spotkałam wielu wspaniałych ludzi. W USA zaprowadzili mnie do Factory, gdzie spotkałam Andy Warhola.

Dziękuję podróże na dwie części: pierwsza to oglądanie i zwiedzanie, druga to spotkania.

Gdy mówię „kraj był piękny”, to znaczy, że spotkałam tam niesamowitych ludzi. Wiąże się z ludźmi emocjonalnie. Pojechałam do Tajlandii, ale serce mi do niej nie zabiło. Były też miejsca, które były duszne, napięte, zagonione, a spotykałam tam

energii i wspaniałych ludzi. Jak choćby Yoko Ono. Poznałam ją, gdy w białych, chińskich tenisówkach za 1,5 dolara wbiegła do mieszkania, w którym też byłam, i zapytała: „chcecie piwa?”. A potem zeszła na dół po to piwo. To było urocze.

Bycie menedżerem czy artystą pomaga w podróżowaniu. Z poznawaniem ludzi myślę, że jest inaczej. By ludzi poznawać, trzeba ich kochać i być ich ciekawym.

Ja kocham ludzi, czuję ich. Mój tata mówił: słuchaj ludzi i na nich patrz. Myślę sobie „kurczę, poznałam tylu ciekawych lu-



FOT. ANDRZEJ ŚWETLIK/FORMA

dzi, ale dlatego miałam szansę bycia z nimi, ponieważ sama w tym kontakcie nie nawalałam”. Rosja i Ameryka to dwa światy, jednocześnie w innej logistyce, ale w takiej samej emocjonalności. Pieknie do siebie podobne, w reżimie i w propagandzie. Reklama w Ameryce jest normalną propagandą. Kontrola policyjna w Rosji jest taka sama jak w Ameryce.

Też to zauważyłaś? Choć w Rosji z policjantami można jeszcze pogadać.

W Ameryce nie pogadasz.

Emocjonalnie rzeczywiście są podobni, kulturalnie nieco różni. Gastronomicznie też podobni – i Amerykanie, i Rosjanie do wszystkiego jedzą i ziemniaki, i chleb naraz.

Wszystko prawą ręką, bez noża.

I moglibyśmy tak jeszcze długo....

Marek Szpendowski – producent filmowy, właściciel agencji Viva Art. Organizował m.in. koncerty Luciano Pavarottiego, Michaela Jacksona czy zespołu The Rolling Stones. Dużo podróżuje i często zdarza mu się poznawać świat właśnie podczas delegacji, pospiesznie.

BANKNOTY ŚWIATA

banknotu można doszukać się w Chinach i Mongolii już pomiędzy VII a IX w.

Pieniądze są jednym z ważniejszych wynalazków w dziejach ludzkości. Jednym z kierunków rozwoju pieniądza jest banknot. Zaistniał on w Europie ponad 300 lat temu, m.in. za sprawą szwedzkiej kampanii wojennej przeciwko Polsce zwanej „potopem szwedzkim”. Na świecie pierwowzoru

banknotu można doszukać się w Chinach i Mongolii już pomiędzy VII a IX w. Dzisiaj pieniądz, choć wyprzedzany coraz częściej przez obrót bezgotówkowy, jest nadal istotnym elementem wymiany towarowej. Dlatego wybierając się nawet w najbardziej odległe zakątki świata, warto wiedzieć, jak wyglądają aktualne banknoty w danym państwie oraz jak rozróżnić te fałszywe.

NOWY DOLAR TAJWAŃSKI

Nowy dolar tajwański (NT\$) stanowi ułamek wartości złotówki, bo zaledwie ok. 10-11 groszy. W obiegu są banknoty o nominałach 100, 200, 500, 1000 oraz 2000 NT\$, monety dolarowe 50, 20, 10, 5, 1 oraz 50 centów. Obecne w obiegu banknoty to emisje z lat 2001-2005 oraz 2011.

Zabezpieczenia łatwe do weryfikacji w banknotach z Tajwanu to:

Wypukłość niektórych elementów druku na awersie (1), duże nominały cyfrowe w lewym górnym i dolnym rogu, oznaczenia Centralnego Banku Tajwanu oraz napis Republic of China (Tajwan) w górnej części na środku.



Każdy z banknotów ma znak wodny (2), będący powtórzeniem różnych motywów roślinnych w prawym górnym obszarze druku – rewersu oraz nominał danego banknotu widoczny pod światło w mniej zadrukowanej części lewej strony awersu (lub prawej rewersu).

Kolejnym, szybkim do weryfikacji elementem, jest farba OVI, zmieniająca kolor w zależności od kąta padania światła i kąta obserwacji (3), w postaci nominałów w lewym dolnym rogu awersu każdego z banknotów oraz na rewersie 500 i 1000 NT\$.



Ponadto można pod światło zweryfikować zabezpieczenie recto-verso, wydrukowane z obydwu stron banknotów obok pola znaku wodnego, pod postacią pięciopłatkowego kwiatu (4), który w świetle przechodzącym daje obraz kompletnej kolorystycznie kompozycji.

Łatwo też zauważyć metaliczną nitkę zabezpieczającą (5) widoczną pod światło oraz częściowo na powierzchni awersu w 100, 200 i 2000 oraz na rewersie 500 i 1000 NT\$.

przednia strona odwrotna strona widok pod światło



Elementami zabezpieczeń są także paski holograficzne w nominałach 500 i 1000 oraz emblemat holograficzny (6) w 2000 NT\$.

Na wszystkich banknotach można też zauważyć efekt kątowy (7) w prawym dolnym rogu awersu pod postacią nominału wydrukowanego cyframi arabskimi.



Grzegorz Ćwiek – autor tekstu prowadzi szkolenia z rozpoznawania autentyczności pieniędzy i dokumentów wizerunków banknotów użył Pan Rafał Nogowczyk – firma FHU Nogowczyk

REKLAMA

MacTronic®

Epickie czołówki na epickie wyprawy



LUNA

Patent pending No 002133793-0001

☀ 140 lm

⚙ 180 h



złoty medal
Targi Kielce
Sport-Zima 2013



EPIC

Patent pending No 002133793-0003

☀ 180 lm

⚙ 350 h

www.mactronic.pl

Nowa Zelandia składa się z dwóch głównych wysp: Północnej i Południowej, przez Maorysów nazywanych Wyspą Ryby Maui i Wyspą Łodzi Maui. Tworzą one Kraj Długiej Białej Chmury, zadziwiający różnorodnością przyrody i ukształtowania powierzchni. Są tu ośnieżone skaliste szczyty, głębokie fiordy, wulkany i strefy geotermalne. Żyją endemiczne zwierzęta: górskie papugi, kiwi oraz pingwiny. Kraj ten na każdym kroku zadziwia swym pięknem.



KRAJ DŁUGIEJ BIAŁEJ CHMURY

Marcin Dobas

Aoraki – Mount Cook to najwyższy szczyt Nowej Zelandii (3754 m n.p.m.), położony w Alpach Południowych. Nazwa została nadana na cześć kapitana Jamesa Cooka, który jako pierwszy dotarł do Nowej Zelandii w 1770 r.



Jeszcze w latach 1980. na jednego mieszkańca Nowej Zelandii przypadało 20 owiec, dziś już „tylko” 10 sztuk. Na dwóch największych wyspach żyje ponad 42 mln owiec.



Mlecznolazurowy kolor wody w Lake Pukaki pochodzi od mączki lodowcowej, czyli kawałków skały startej na drobne okruchy.



YEP, czyli Yellow Eyed Penguin, to pingwin żółtooki występujący w Nowej Zelandii. Jest on gatunkiem zagrożonym wyginięciem. Populację szacuje się na 4 tysiące osobników.



Rezerwat głazów moeraki. Piaszczysta plaża usłana jest olbrzymimi blokami skalnymi o kulistych kształtach. Według maoryskiej legendy są to kosze z jedzeniem, które wyspały się z rozbitej łodzi Arai Te Uru, która zamieniła się w Wyspę Południową.



Kea to endemiczna papuga żyjąca w rejonach górskich. Często spotykano ją na martwych owcach. Kiedy o ptaku zaczęto mówić, że atakuje je i uśmierca, władze wyznaczyły nagrodę za każdy przyniesiony dziób. Chociaż agresywne zachowanie kei wobec owiec nie zostało nigdy udowodnione, w latach 1943-1945 uśmiercono 7 tysięcy ptaków.



Punakaiki, skały naleśnikowe, to efekt selektywnego wietrzenia poziomo zalegających wapieni. Całość tworzy bajkowy krajobraz baszt, wieżyc, iglic i skał, którym przypisuje się wygląd dziwnych stworów.



Szampański Basen leży w Wai-o-Tapu, geotermalnym regionie, którego maoryska nazwa oznacza Świętą Wodę. Zbiornik ma średnicę 65 m i głębokość aż 62 m (20 pięter). Woda dostaje się do niego przez wąski kanał, w którym rozgrzana jest do 230°C. Bliżej powierzchni temperatura spada do 74°C.



Franciszkanie byli pierwszymi Europejczykami, którzy w XIII wieku dotarli drogą lądową do krajów Dalekiego Wschodu. Podróżnikom w habitach zawdzięczamy pierwsze opisy krajów i ludów żyjących za Uralem oraz relacje o Mongolii, Chinach i Japonii. W epoce wielkich odkryć geograficznych, zapoczątkowanej dotarciem okrętów Kolumba do Nowego Świata, podobną rolę odegrali przedstawiciele zakonu założonego w 1534 roku przez Ignacego Loyolę.

JEZUICI POKONUJĄ OCEANY

Jeszcze za życia Kolumba rozpoczęła się przymusowa chrystianizacja i kolonizacja Indian. Pierwsze europejskie osiedla i misje w Ameryce Środkowej założył w 1496 roku na Haiti jego brat Bartolomeo. Wtedy wyspa ta nosiła nazwę Hispaniola, a jej główne miasto otrzymało miano Santo Domingo. Obecnie jest stolicą Dominikany. Początkowo bowiem w kolonizacji Ameryki uczestniczyli aktywnie dominikanie, których zakon powstał na początku XIII w. w Tuluzie. U swego zarania miał charakter kaznodziejski. Jego członkowie za główny cel uważali głoszenie Ewangelii „wszędzie, wszystkim i na wszystkie sposoby”. Wtedy jeszcze

nie wiadano, że obok Europy, Afryki i Azji w dwa wieki później zaistnieje Nowy Świat.

Z misją na nowo odkryte ziemie Ignacy Łoyola przyszedł na świat na rok przed odkryciem Ameryki. Był z pochodzenia Baskiem, jako młodzieniec służył w przybocznej gwardii wicekróla Nawarry. Po opuszczeniu wojska spędził dwa lata na medytacjach jako pustelnik w grocie u podnóża łańcucha górskiego Montserrat w Katalonii. Potem udał się na pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Następnie podjął studia filozoficzne na hiszpańskich uniwersytetach w Alkali i

Salamance. Jego nadgorliwość w zdobywaniu wiedzy wzbudziła niepokój Inkwizycji. Dwukrotnie był przez nią aresztowany. Przeniósł się więc do Paryża, gdzie zaprzyjaźnił się z kilkoma studentami Sorbony przygotowującymi się do kapłaństwa. W małej kapliczce na zboczu wzgórza Montmatre, na którym później stanęła słynna bazylika Sacre Coeur, złożyli śluby ubóstwa i czystości. Postanowili także nawracać muzułmanów w Palestynie, a gdyby to było niemożliwe oddać się do dyspozycji papieża i przyłączyć do pracy misyjnej w niedawno odkrytych ziemiach zamorskich.

W odróżnieniu od zakonów kontemplacyjnych i kaznodziejskich jezuita żądał

od przystępujących do Towarzystwa Jezusowego nie tylko powołania duchowego, ale również wysokich predyspozycji intelektualnych oraz silnej, twórczej osobowości, najlepszego wykształcenia oraz zdolności rozumienia „ducha współczesności”. Kładli nacisk, by członkowie zakonu byli tam, gdzie aktualnie decydują się losy świata i brali udział w nadawaniu mu nowoczesnego oblicza. W ten sposób stali się zakonem elitarnym, doskonale przygotowanym do pracy za oceanem wśród ludzi odmiennych ras i kultur. Bardzo szybko skoncentrowali się na działalności w Ameryce i Azji. W tej pierwszej stali się konkurentami dominikanów, w drugiej przejęli sztafetę od franciszkanów.

Wertując stare roczniki *Poznaj Świata*

Z okazji 65-lecia pisma zagłębiłem się w poszukiwaniu publikacji o roli franciszkanów, dominikanów i jezuitów w odkrywaniu, poznawaniu i opisywaniu świata w epoce wielkich odkryć. Dopiero w 1984 r. Edward Kajdański, sam zresztą urodzony w Chinach, wydobyl z mroków zapomnienia postać urodzonego we Lwowie jezuitę Michała Boyma, misjonarza o rozległych zainteresowaniach geograficznych i przyrodniczych, który w połowie XVII w. spędził trzy lata na wyspie Hainan, gdzie opracował wysoko ceniony w Europie atlas Chin, którego rękopis znajduje się obecnie w Bibliotece Watykańskiej. Jezuita mieli w owym czasie dwie placówki na tej wyspie. Boym był drugim w historii Europejczykiem, który przebywał na niej przez dłuższy czas, oraz jedynym, który przedstawił na papierze opis jej przyrody. Postacią niezwykle polskiego jezuita zainteresowało się po tej publikacji Wydawnictwo Polonia, które opublikowało książkę Edwarda Kajdańskiego „Michał Boym – ostatni wysłannik dynastii Ming”. W Chinach Michał Boym znany był jako Pu Mi-ko. Cesarz Jung-li, zainteresowany przyjęciem przez Chiny chrześcijaństwa, wysłał go ze specjalną misją dyplomatyczną do papieża w celu uzyskania pomocy krajów europejskich w obliczu zagrażających mu od północy najeźdźców mandżurskich.



Adam Schall SJ, astronomcesarza Chin.

W tamtych czasach oznaczało to bardzo długą i pełną niebezpieczeństw podróż morzem z Chin do Indii, a stamtąd lądową wędrówkę przez Persję, Mezopotamię i Anatolię do Smyrny. Dopiero tam mógł wsiąść ponownie na statek udający się prosto do Wenecji. Nie mniej skomplikowana była droga powrotna na dwór cesarski. Portugalskim żaglowcem z Lizbony do Goa, potem pieszo przez subkontynent Indii nad Zatokę Bengalską, następnie znowu statkiem do Birmy, stąd lądem do Tajlandii. I dalej, przez Zatokę Syjamską, wokół Półwyspu Indochińskiego, na dżonce chińskich piratów. Dopiero w trzecim roku podróży dotarł ponownie do Chin, gdzie zakończył życie w prowincji Kuangsi. Jako jeden z pierwszych zapisał się w ten sposób do grona najwcześniejszych i zarazem największych polskich podróżników.

Poważano ich jak mandarynów

Pięć lat temu podjąłem w jednym ze swych felietonów poszerzony temat polskich misjonarzy-jezuitów w Chinach. Przypomniałem szlak przez morze z Lizbony, którym w 1626 roku dotarł do Makau syn burmistrza wileńskiego Jędrzeja Rudomina herbu Trąby. Był on jednym z pierwszych Europejczyków, którzy opanowali biegle język chiński. Przedstawił w nim traktat naukowy o cnotach i wadach ludzkich. Pisał też po chińsku o kwestiach wiary, brał udział w wielkiej filozoficznej dyskusji, jakim słowem wyrazić w języku Krainy Środka imię Boga. Zajmował się ponadto naukami przyrodniczymi i matematycznymi. Działo się to zgodnie z zaleceniami zakonu, który rozwijał wśród swoich człon-

ków nauki ściśle na równi z językami i historią sztuki. Jego praca misyjna trwała zaledwie pięć lat, była jednak niezwykle rozległa i bogata. Kiedy zmarł w Fuczou, w południowo-zachodnich Chinach, pochowano go w osobnym grobowcu w kształcie kapliczki. W kronikach chińskich występuje jako Pan Sze. Trzeba zaznaczyć, że nie chodził w habicie, lecz przywdziewał strój mandaryński. Rodzina w kraju zachowała jego portret w odzieży chińskiego dostojnika.

astronomów. Wniósł poważny wkład w dzieło zbliżenia Chińczyków do kultury europejskiej. Gościł na dworze cesarza w Pekinie.

Mistrz Tajemnic Nieba

Jedną z najbardziej znanych postaci wśród jezuitów w Chinach był Adam Schall, niemiecki ksiądz katolicki, który dostąpił godności osobistego matematyka i astronoma pierwszego mandżurskiego cesarza na chińskim tronie. Był z nim tak zaprzyjaźniony, że pozwalał sobie go niekiedy strofować. W chińskich kronikach zapisał się jako Tang Jo-Wang, Mistrz Tajemnic Nieba. Władca, zasiadający na Tronie Smoka, zwracał się do niego pełnymi szacunku słowami: Ma-fa, Czcigodny Ojczy. Jak pisze jeden z jego biografów, pobożny jezuita, korzystając ze swej wiedzy ścisłej, odlewał dla cesarza armaty, nazywane w Chinach kwieciste „ognistymi paszczami ze spiżu”. Ponadto był reformatorem chińskiego kalendarza.

Niemcy uważają go za jednego z największych misjonarzy wszystkich czasów. Dla Hiszpanów, Włochów i Francuzów taką postacią jest św. Franciszek Ksawery, zwany apostołem Indii, jeden z najbliższych przyjaciół

Ignacego Loyoli. Do Goa, gdzie oddawał się apostołstwu i posłudze chorym, dotarł w 1542 roku. Pracował też w Malaccie na Półwyspie Malajskim, na Wyspach Moluckich (Indonezja) oraz w Koczinie i na przylądku Komoryn (dzisiejszy stan Kerala na południu Indii).

Historia zatacza koło

Do Ameryki Południowej jezuita przybyli po podboju imperium Inków przez Franciszka Pizarra i utworzeniu przez Hiszpanów w 1544 roku wicekrólestwa Peru, obejmującego wszystkie ich zdo-

bycze na tym kontynencie. W 1776 roku z wicekrólestwa Peru wydzieliła się nowa kolonia, nazwana wicekrólestwem La Plata. Na styku obu tych posiadłości, nad rzekami Parana i Paragwaj, mieszkali Indianie należący do ludu Guarani, mającego własnych wodzów i szamanów. Wolnych dotąd Indian zmuszono do ciężkiej pańszczyźnianej pracy w latyfundiach będących własnością kolonizatorów, co stawiało ich na granicy wymarcia. Część zdołała schronić się w głębi dziewiczych lasów. Najstojniejszym przedsięwzięciem jezuitów, którzy się za nimi ujęli, było stworzenie na granicy wicekrólestwa Peru i wicekrólestwa La Plata Indiańskiej Republiki Guarani. Obejmowała ona obszar, który nigdy nie uzyskał statusu państwa w pełnym tego słowa znaczeniu, ale pozostawał przez ponad 100 lat poza jurysdykcją otaczających go wicekrólestw. Znajdował się na terenie dzisiejszego Paragwaju. W szczytowym okresie rozwoju indiańskiej republiki obejmowała ona ponad 1600 osad, w których mieszkało ponad 150 tysięcy Indian. Według dzisiejszych obliczeń państwo utworzone przez jezuitów obejmowało powierzchnię ponad 200 tysięcy km², niemal tak wielką jak 2/3 Polski. Dzieje powstania i funkcjonowania państwa Indian, założonego i prowadzonego przez jezuitów, przedstawia zrealizowany w 1986 r. znakomity angielski film „Misja”, który cieszył się wielkim powodzeniem na ekranach całego świata.

Na skutek intryg wrogów zakonu papież Klemens XIV ogłosił w 1773 r. jego kasację. Z Hiszpanii i jej kolonii jezuita wypędzeni zostali trzy lata później. W 1814 r. zakon został reaktywowany, jednakże pełny jego renesans nastąpił dopiero po II wojnie światowej. Dziś działa w 114 krajach. Posiada własne uniwersytety, obserwatoria astronomiczne, instytuty geofizyczne, radiostacje, kilka szpitali, liczne szkoły, rozgłośnie radiowe i telewizyjne oraz czasopisma. Obecnie pracuje na misjach ponad 20 polskich jezuitów. Spotkać ich można w Zambii, Egipcie, Syrii, Kazachstanie, Kirgizji, Australii, Danii, Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. 13 marca 2013 r. pierwszy jezuita został papieżem. Kardynał Jorge Mario Bergoglio z Argentyny, który przybrał imię Franciszek, jest zarazem pierwszym w historii zwierzchnikiem Kościoła urodzonym w Ameryce Południowej. ◉



FOT. ARCHIWUM AUTORA

W dzień Nowego Roku 1623 Adam Schall dotarł do murów chińskiej stolicy.

W 1643 roku, po licznych przygodach w drodze, która trwała aż sześć lat, inny polski jezuita jako pierwszy dotarł przez Chiny do Japonii. Był nim bratanek kasztelana wileńskiego Wojciech Męciński, który został ukrzyżowany w 1643 roku w Nagasaki. Kilka lat później w katastrofie morskiej u brzegów Chin zginął ks. Jan Ignacy Lewicki. W Nankinie pod nazwiskiem Ni-co pracował ks. Jan Mikołaj Smogulecki, który przed wstąpieniem do zakonu jezuitów piastował w Nankle urząd starosty i był posem na sejm. W Krainie Środką wprowadził system kopernikański i wykształcił wielu chińskich

KSIĄŻKI POD PATRONATEM „POZNAJ ŚWIAT”

Nowości!



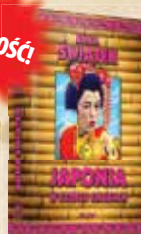
Kevin M. Connolly
**DRUGI RZUT OKA.
JAK ŚWIAT SIĘ NA MNIE GAPIŁ**
cena: 44 zł

Nowości!



Stefan Czerniecki
CISZA
cena: 44 zł

Nowości!



Anna Świątek
**JAPONIA
W SZESCIU SMAKACH**
cena: 44 zł

Nowości!

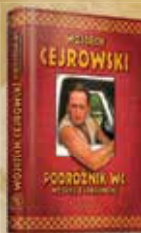


Danuta Gryka
**PÓŁ ŚWIATA
Z PLECAKIEM I MĘŻEM**
cena: 44 zł

Nowości!



Jerzy Pecold
**PADRE, STRZELBA,
RÓZANIEC I KOŃ**
cena: 44 zł



Wojciech Cejrowski
**PODRÓŻNIK WC
WYD. II POPRAWIONE**
cena 43 zł



Basia Meder
**BABCIA W PUSTYNI
I W PUSZCZY**
cena: 45 zł



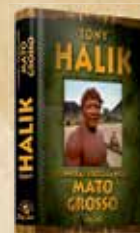
Basia Meder
BABCIA W AFRYCE
cena: 45 zł



Antonio Halik
**180 000 KILOMETRÓW
PRZYGODY**
cena: 43 zł



Antonio Halik
**JEEP. MOJA WIELKA
PRZYGODA**
cena: 44 zł



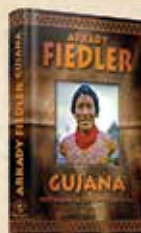
Antonio Halik
**Z KAMERĄ I STRZELBĄ
PRZEZ MÁTO GROSSO**
cena: 40 zł



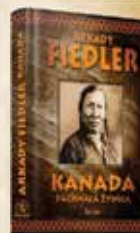
Wojciech Cejrowski
**GRINGO WŚRÓD
DZIKICH PLEMION**
cena: 43 zł, 49 zł (zapachowa)



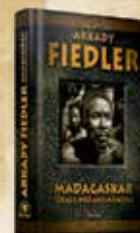
Arkady Fiedler
DYWIZJON 303
cena: 40 zł, 15 zł (opr. miękka)



Arkady Fiedler
**GUJANA. SPOTKAŁEM
SZCZĘŚLIWYCH INDIAN**
cena: 40 zł



Arkady Fiedler
**KANADA
PACHNĄCA ŻYWICĄ**
cena: 45 zł



Arkady Fiedler
**MADAGASKAR. GORĄCA
WIEŚ AMBINANITEŁO**
cena: 49,90 zł



Bolesław A. Uryń
**MONGOLIA. WYPRAWY
W TAJGĘ I STEP**
cena: 42 zł



Kinga Choszcz
**PROWADŹ NAS LOS.
KINGA & CHOPIN**
cena: 47 zł



Kinga Choszcz
MOJA AFRYKA
cena: 45 zł



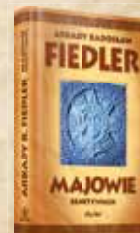
Kinga Choszcz
**PIERWSZA WYPRAWA.
NEPAL**
cena: 41 zł



Robb Maciąg
**ROWEREM
W STRONĘ INDII**
cena: 36 zł



Stefan Czerniecki
**DALEJ
OD BUENOS**
cena: 44 zł



Arkady Radosław Fiedler
**MAJOWIE.
REAKTYWACJA**
cena: 36 zł

Jedzenie to nieodzowna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróżowania. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu, po-

dobnie jak nie ma jednej receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowitsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

Podejmiemy każde kulinarne wyzwanie!

Kurczak koronacyjny, mimo iż smak nadaje mu głównie mango i curry, uznany jest za tradycyjne danie kuchni brytyjskiej. Coronation Chicken zasłynął podczas lunchu z okazji koronacji królowej Elżbiety II w czerwcu 1953 roku. Autorką potrawy, która zachwyciła wszystkich gości, była Constance Spry, angielska pisarka, florystka i kucharka. Od 60 lat przysmak ten gości na stołach całej Anglii, począwszy od domowych, przez pubowe, aż po te w wykwintnych restauracjach. Ten kremowy kurczak z curry i mango został ponownie podany podczas Złotego Jubileuszu panowania królowej w 2002 i nazwany Kurczakiem Jubileuszowym.



Przepis nadesłała:
Sławomira Grabkowska-Hill
z Monte Pino w Hiszpanii

SKŁADNIKI (dla 4 osób):

czas przygotowania: 30 minut
+ ugotowanie rosołu

- 2 piersi z kurczaka (bądź mięso z udek)
- 1-2 szklanki rosołu
- słoik mango chutney (ew. dżem morelowy)
- łyżka koncentratu pomidorowego
- cytryna
- garść orzechów nerkowca
- 3 łyżki majonezu
- pół szklanki słodkiej śmietany
- 1 cebula
- garść rodzynek
- 2 łyżki przyprawy curry
- 2 łyżki oliwy



KURCZAK KORONACYJNY

Kurczaka zagotować w rosole, po ostudzeniu pokroić w kostkę. W garnku usmażyć na oliwie drobno pokrojoną cebulę. Następnie dodać rosół, orzechy, rodzynek, curry, mango chutney,

koncentrat pomidorowy i sok z cytryny. Dusić przez 10 minut. Zdjąć z ognia i po lekkim ostudzeniu dodać majonez i śmietanę. Podawać z ryżem na ciepło lub w formie sałatki na zimno.

Góry – spacerem albo biegiem

Przełom wiosny i lata to wspaniały czas. Najdłuższe dni w roku, bujnie rozkwitająca roślinność – nic tylko wybrać się w góry. Część z nas lubi całodienne bądź kilkudniowe marsze. Niektórzy zaś wolą zintensyfikować wysiłek, biegając w górskim terenie. Dla jednych i drugich mamy kilka propozycji sprzętowych.

Cena: ok. 60 zł
www.varta-consumer.pl



NIEZWYKLE WYTRZYMAŁA VARTA INDESTRUCTIBLE LED

Jest wytrzymała na wstrząsy i upadki nawet z wysokości 9 m. Wodoodporna obudowa (IPX4) wykonana jest z gumy. Daje bardzo jasne światło dzięki pięciu 5-mm diodom LED świecącym w dwóch trybach: 35 lumenów oraz 11 lumenów (tryb energooszczędny). Czas pracy latarki na jednym komplecie baterii to 20 godzin. Głowa latarki jest uchylna, a pasek na głowę nie wchłania wody. Sprawdzi się w praktycznie każdej aktywności outdoorowej.

PRZEMYŚLANE ROZWIĄZANIA THE NORTH FACE ENDURO PLUS PACK

Wyjątkowo pojemny plecak z bukłakiem dedykowany do długodystansowych biegów wytrzymałościowych. Jednak można go wykorzystać także podczas pieszych wędrówek czy jazdy na rowerze. Mieści 2-litrowy bukłak z technologią zapobiegającą ruchom cieczy. Wygodę zapewnia anatomiczny pas biodrowy. Plecak został również wyposażony w zewnętrzną kieszeń z siatki, kieszenie na suwak, odblaskowe paski oraz uchwyty na kijki trekkingowe.



Cena: ok. 450 zł
www.thenorthface.com

FAST & LIGHT FIZAN COMPACT

To najlżejsze (158 g) trzyczęściowe aluminiowe kijki trekkingowe na świecie, które były wykorzystywane w podejściach na Mount Everest czy K2. Zbudowane na bazie trwałego i lekkiego aluminium 7001 i wyposażone w wysokiej jakości chwyt z pianki EVA oraz karbidowy grot, tworzą idealny zestaw dla amatorów górskich wędrówek, zachowując najwyższą jakość w korzystnej cenie. Można je używać również na krótkie spacerzy.



Cena: ok. 190 zł
www.greenland.com.pl

Cena: ok. 770 zł
www.adidas.pl/outdoor



DODAJĄ SZYBKOŚCI ADIDAS TERREX™ FAST R MID GTX

Lekkie buty do szybkiego poruszania się w terenie górskim. Podeszwa TRAXION® z mieszanką gumy Continental® zapewnia doskonałą przyczepność nawet przy dużych prędkościach, zarówno na suchych, jak i mokrych powierzchniach. Membrana GORE-TEX® gwarantuje wodoszczelność i oddychalność. Technologia FORMOTION™ polepsza kontrolę podłoża. Wkładki Ortholite® zapewniają wygodę i przyjemny klimat dla stopy.

PORECZNY I KOMFORTOWY FJORD NÅNSEN TORDIS I

Cena: ok. 645 zł
www.tuttu.pl

Do transportu mały i lekki, po rozłożeniu zaskakująco obszerny. Użyty w nim stelaż zewnętrzny pozwala na jednoczesne rozstawienie tropiku z sypialnią, dzięki czemu sypialnia pozostanie sucha podczas deszczu. Samonośna konstrukcja pozwala rozbić namiot na skalistym podłożu bez użycia szpilek. Dzięki rozwiązaniu DCS (Double Comfort Space) nawet bardzo wysoka osoba spokojnie usiądzie w namiocie bez dotykania ścianek głową.



TRENUJ MĄDRZE TIMEX T5K254

Profesjonalny towarzysz każdego biegacza. Pomoże w utrzymaniu odpowiedniej formy fizycznej dzięki funkcji Target Time Pacer – alarmom dźwiękowym, które informują o tempie biegu. Czasy okrążeń są zapamiętywane po stuknięciu palcem w szybkę zegarka. Posiada dziennik wyników z datami oraz alarmy hydracyjne – przypomnienie o konieczności uzupełnienia płynów podczas treningu.

Cena: ok. 120 zł
www.mactronic.com.pl



MAŁA JASNA MACTRONIC LUNA

To nowość w ofercie MacTronic. Niewielkie, lekkie urządzenie wyróżnia się wzornictwem i ergonomią, silnym światłem oraz długim czasem pracy na bateriach (do 80 godzin w trybie 100%). Dioda zapewnia światło o jasności 140 lumenów (to wynik niespotykany w latarce o tak małych gabarytach) – dzięki temu Luna sprawdzi się na kempingu, podczas wieczornego joggingu czy spaceru z psem. Do dyspozycji mamy dwie dodatkowe diody – zieloną i czerwoną – które przydadzą się np. do sygnalizowania zagrożenia (tryb SOS). Przydatną funkcją jest również zapamiętywanie trybu pracy.

To nowość w ofercie MacTronic. Niewielkie, lekkie urządzenie wyróżnia się wzornictwem

Cena: ok. 370 zł
www.timex.pl
Do kupienia w sieci Go Sport



TRZY W JEDNEJ NESSI SILVER LINE

Wraz z postępowaniem technologicznym sprzętu sportowego nastąpił postęp w dziedzinie materiałów technicznych. Skarpety Nessi to połączenie przędzy termoaktywnej z przędzą antybakteryjną i antygrzybiczną. Pozwala to na jeszcze większy komfort, podczas nie tylko codziennego użytkowania, ale także, gdy biegasz, jeździsz na rowerze czy chodzisz po górach. Delikatność, oddychalność i funkcjonalność to trzy cechy, które nie tylko charakteryzują skarpety Nessi, ale sprawiają, że są one wyróżniającym się produktem na rynku.

Cena: ok. 20 zł
www.e-nessi.pl



Cena: ok. 130 zł
www.deltaoptical.pl



MAŁA I PRECYZYJNA
DELTA OPTICAL ACTIVE 10X25

Mała i lekka lornetka, której uroku dodaje minimalistyczny design. Sprzęt dobrej jakości, wodoodporny, polecany wszystkim, dla których istotnymi parametrami są waga i wymiary. Powiększenie 10x, średnica obiektywów 25 mm, pole widzenia 108 m / 1000 m, ciężar 405 g. Gwarancja 2 lata.

Cena: ok. 300 zł
www.karrimor.pl



JAK ZWYKLE NIEZAWODNY
KARRIMOR KODIAK 30 L

To klasyczny plecak wycieczkowy średniej wielkości (dostępne są również modele Kodiak o innych pojemnościach). Obszerna komora i liczne kieszenie umożliwiają zabranie wszystkich niezbędnych drobiazgów na jednodniową wycieczkę. Plecy plecaka i profilowane szelki wyłożone są miłym w dotyku i doskonale odprowadzającym pot siatkowym materiałem. Solidne wykonanie pozwala na długą eksploatację. Waga: 1050 g.

Cena: ok. 230 zł
www.intersport.pl



KOMFORT I WYGODA
MCKINLEY CHROMOSOME

Lekkie i wygodne buty, które znakomicie sprawdzą się zarówno do lekkiego trekkingu w okresie wiosenno-letnim, jak i do biegania w terenie. Wyposażone w membranę Aquamax, która zabezpiecza stopę przed wilgocią z zewnątrz. System szybkiego sznurowania umożliwia błyskawiczne dopasowanie, a specjalna kieszonka pozwala na schowanie linki. Ochrona Cap Toe gwarantuje zabezpieczenie dla palców, a także chroni materiał przed uszkodzeniami mechanicznymi.

DO LETNICH SPORTÓW
DIRECTALPINE CASCADE LIGHT

Dzięki hybrydowej kombinacji materiałów lekkich i szybkoschnących idealnie nadają się do wspinaczki, turystyki górskiej, trekkingu, biegów i wszelkich aktywności letnich, związanych z intensywnym ruchem. Uproszczona konstrukcja pasa zapewnia wygodę nawet w założonej uprzęży. Anatomiczny krój nie krępuje ruchów. Materiały o dużej elastyczności zapewniają komfort, a dzięki wysokiej wytrzymałości również dużą żywotność spodni. Nogawki z możliwością rozszerzenia ich na końcu pozwalają na wygodne zakładanie spodni nawet w butach. Dół spodni i ich wewnętrzna część wzmocnione są materiałem odpornym na ścieranie.



Cena: ok. 580 zł
www.petzl.pl/amc/
/directalpine

MARMOT – THERMO HOODY

Na początku kwietnia trafiła w moje ręce nowość Marmota – bluza Thermo Hoody, której wewnętrzna warstwa zbudowana jest z... sześciaków, które zapewniają lepszą oddychalność. Ciekawie brzmi, prawda? Postanowiłem to wnikliwie sprawdzić.

Poligonem testowym były: Babia Góra, Giewont oraz Kasprowy Wierch. Wszystko to w ciągu trzech kwietniowych dni. Trzy różne profile tras, zmienne warunki atmosferyczne – to było prawdziwe wyzwanie dla produktu z dzianiną Polartec® Power Dry® High Efficiency.

Początkiem testowania było podejście do schroniska Markowe Szczawiny. Mimo dużej wilgotności bluza świetnie oddychała. Ponadto jest lekka (ok. 400 g) i funkcjonalna. Rozpina się na całej długości, co pozwalało dowolnie regulować ciepotę ciała. Kieszonka na piersi idealnie mieściła telefon lub mały aparat cyfrowy. Bluza ma również kaptur, który bardzo dobrze dopasowuje się do głowy. Jest cienki, więc bez problemu zmieściłem go pod kask wspinaczkowy (następnego dnia w drodze na Giewont), gdy zrobiło się nieco chłodniej. Bluza jest dobrze skrojona – dzięki temu podczas ruchu nie mamy poczucia, że „zbędny materiał zwija się czy roluje”. Ponadto płaskie szwy i elastyczne materiały zapewniają idealne dopasowanie, czyli komfort i swobodę. Nie krępowała ruchów przy stromym podejściu żlebem czy przy końcowym odcinku szlaku na Giewont (gdzie są łańcuchy). Na szczycie, gdy mocno wiało, bez problemu zmieściłem na bluzę softshell, a po chwili również zewnętrzną kurtkę membranową.



Cena: ok. 480 zł
www.marmot.com

Thermo Hoody szybko i sprawnie odprowadza wilgoć – innymi słowy świetnie oddycha. To z pewnością załuga Polartec® Power Dry® (92% składu bluzy). System ten dobrze sprawdziłem podczas podejścia zielonym szlakiem na Kasprowy. Podczas pokonywania blisko 1000 m w pionie przy bezwietrznej pogodzie i w pełnym słońcu bluza sprawiła się znakomicie. Jak podaje marka Polartec®, Hoody to charakterystyczna dwukomponentowa konstrukcja, w której zastosowano dwa różne rodzaje przędz po obu stronach materiału. Pozwala to na powstawanie dwóch różnych powierzchni: zadaniem pierwszej jest odprowadzanie wilgoci z powierzchni skóry na zewnątrz dzianiny, drugiej zaś szybkie odparowanie wilgoci.

W bluzie użyto również elastanu Stretch (8% całości materiału). Elastyczność produktu zapobiega uszkodzeniom mechanicznym. Testowany produkt posiada także mankiety z otworem na kciuk. Dzięki temu rękaw zawsze jest na swoim miejscu (nie podwija się w nadgarstku, np. podczas używania czekana), a paski od używanych przez mnie na większości odcinków kijów trekkingowych miały dobre oparcie i nie ocierały dłoni. Dodając do tego ściągacz ze stoperem w dolnej części bluzy, można powiedzieć, że Thermo Hoody jest przemyślana w każdym calu.

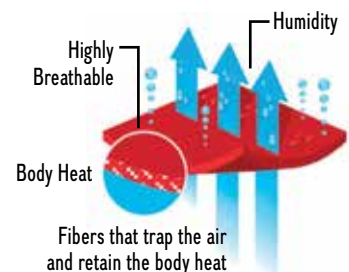
Grzegorz Miedziński

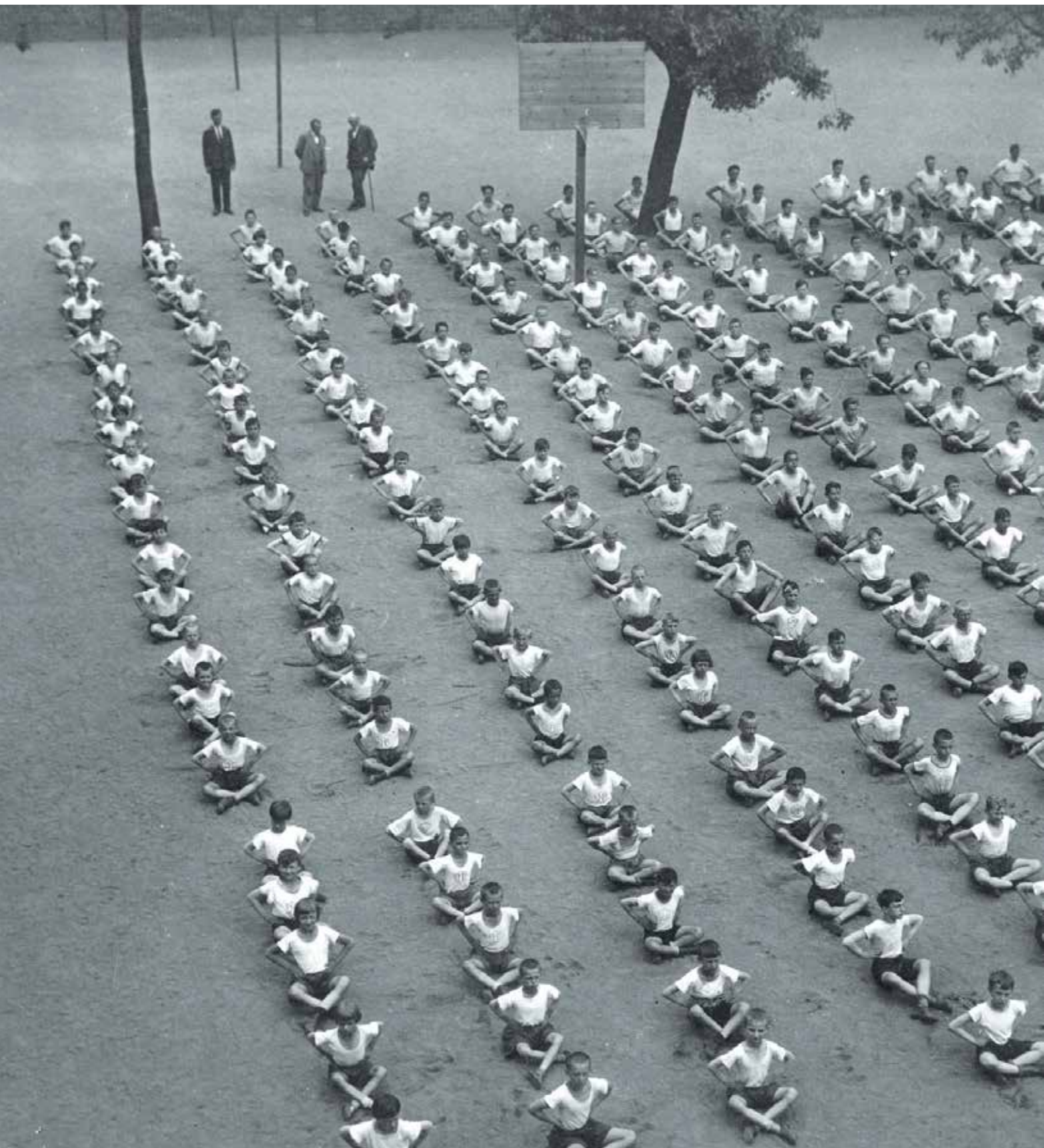
Główne zalety:

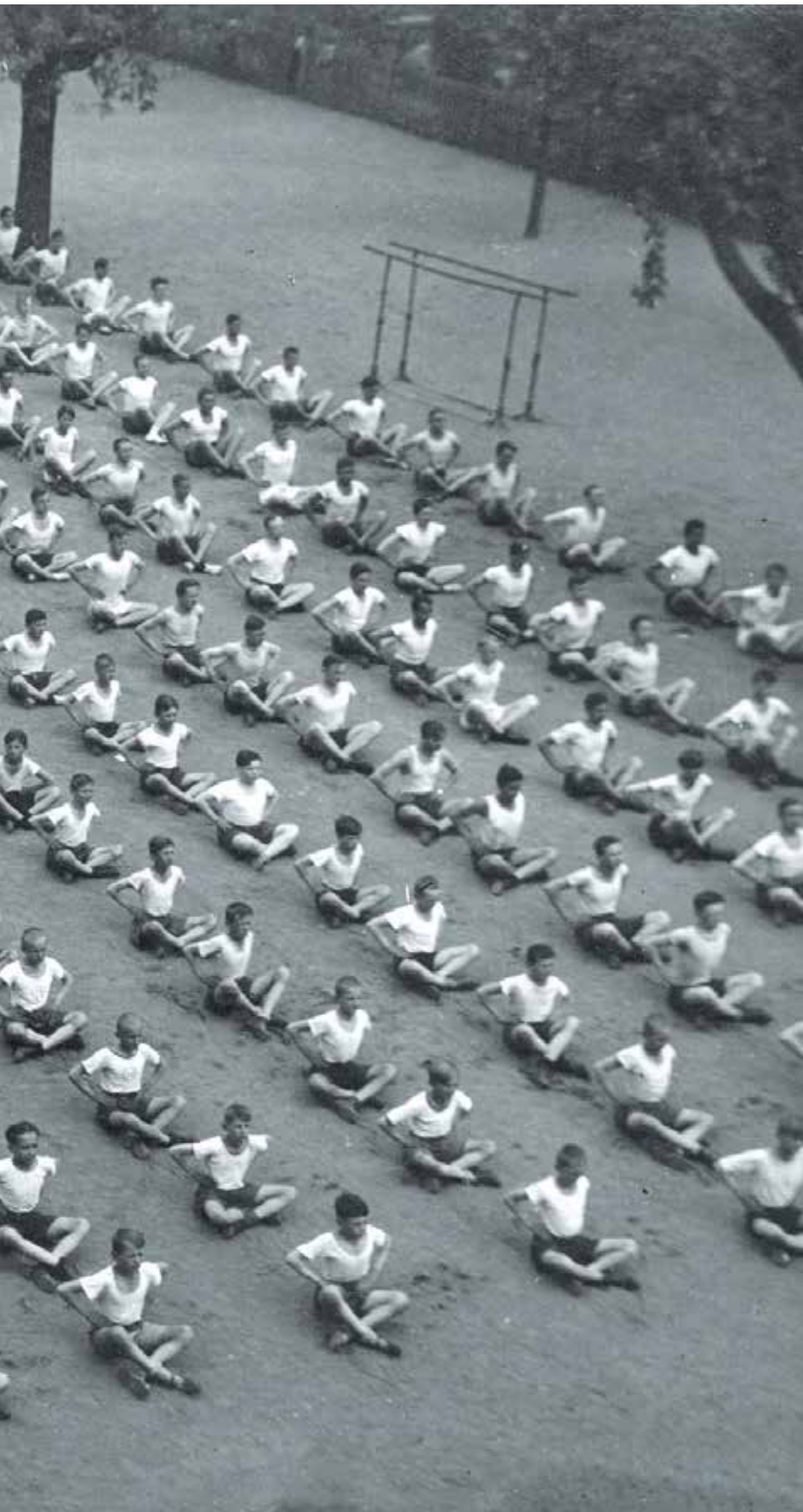
- utrzymuje ciepło bez dodatkowego ciężaru dzianiny
- doskonale oddycha
- szybko schnie
- ma wszechstronne zastosowanie



POLARTEC®







Polskie Shaolin?

To nie legendarne miejsce chińskich sztuk walki, lecz lekcja gimnastyki w polskim gimnazjum. W okresie międzywojennym wychowanie fizyczne oznaczało coś więcej niż ruch i zabawę. Miało rozwijać zdrowe społeczeństwo, wystarczająco silne, by w chwili konieczności broniło młodego państwa przed wrogo nastawionymi sąsiadami. Na początku XX wieku na ziemiach polskich powstawały towarzystwa gimnastyczne i działało harcerstwo. Propagowały one również działalność kulturalną, oświatową, a przede wszystkim krzewiły ducha patriotyzmu.

Na zdjęciu z lat 1930. uczniowie Miejskiego Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika w Bydgoszczy podczas zajęć z gimnastyki.

W najbliższych numerach...



TAJLANDIA



EGIPT



ŁOTWA

Poznaj Świat

MIESIĘCZNIK

Redaktor naczelny
Dariusz Małkowski
naczelnym@poznaj-swiat.pl · tel. 535 444 980

Zastępca redaktora naczelnego
Katarzyna Rojek
katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

Sekretarz redakcji
Julia Michalczewska
redakcja@poznaj-swiat.pl · tel. 535 444 990

Zespół i współpracownicy
Wojciech Albiński, Ryszard Bądowski, Cezary Banasiak,
Józef Baran, Paweł Chara, Maciej Jastrzębski, Michał
Kochańczyk, Marcin Kołpanowicz, Romuald Koperski,
Tomasz Michniewicz, Robert Mazurek, Mirosław
Olszycy, Dariusz Rosiak, Marek Szpendowski

Grafika & DTP & Prepress
Artur Bury

Adres redakcji
80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17
e-mail: redakcja@poznaj-swiat.pl
www.poznaj-swiat.pl

Wydawnictwo
PROBIER sp. z o.o. sp.k.
80-180 Gdańsk, Kowale, ul. Glazurkowa 7

Koordinator do spraw wydawniczych
Beata Pernak tel. 583 508 464
www.poznaj-swiat.pl/prenumerata

PRENUMERATA KRAJOWA
numer rachunku 02 1140 1065 0000 2155 8200 1004
posiadacz rachunku PROBIER

PRENUMERATA ZAGRANICZNA
BRE Bank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8
IBAN PL 02 1140 1065 0000 2155 8200 1004
SWIFT BREXPLPWGDA

Jak zamówić prenumeratę?
Zadzwoń i dowiedz się: 583 508 464

 facebook.com/miesiecznikpoznajswiat

Reklama świata
aleksandra.musial@poznaj-swiat.pl
tel. 664 115 333

Reklama regionów i outdooru
grzegorz.miedzinski@poznaj-swiat.pl
tel. 501 641 706

Reklama agencyjna
Active V Media Sp. z o.o.
biuro@avm.net.pl
tel. 22 620-04-77

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.
Zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania
redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć.
Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam
i ogłoszeń. Opinie zawarte w artykułach są osobistymi
przekonaniami ich autorów.



VARTA

Idealne baterie
do zabawek
i nowoczesnych
urządzeń





Impreza na każdy dzień

Znajdź swoje top wydarzenie wraz z informacją o zbliżających się terminach na www.germany.travel/eventhighlights



Supported by:



on the basis of a decision by the German Bundestag

Travel Destination Germany © German National Tourist Board

